

**FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ**

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek

87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186

e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

NIP 956 16 25 127; REGON 870502736

KRS 00000 41692

Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

**MEMORIAL**  
*General Marii Wittek*



**PUK Włochy**  
II Korpus  
Anglia

††

**NAJDA-Depińska**  
**Grażyna Emilia**  
**z d. Hajda**

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 4145/WSK

+ WAJDA-DEPIŃSKA Grażyna

Emilia, zd. Wajda

I/1. Relacja ✓ K.3

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ K.5-9

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. ✓ K.3, 5, 3

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) ✓ K.15, 5, 16

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne ✓ K.50, 5, 50

IV. Korespondencja ✓ K.30, 3, 31

.....  
.....  
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 2

VI. Fotografie ✓

# MEMORIAL

Generał *Wittek*

Nazwa względnie stempel Archiwum

*Najda-Depińska Grażyna-Emilia z d. Najda, T. 4245/WSK(a)*  
(nazwa zespołu, zbioru, kolekcji i sygnatura akt)

Lp.	Nazwisko i imię korzystającego	Temat pracy (ewent. cel wykorzystania)	Data korzystania
1	Anna Rojewska	zabójstwa teuski	2011r.
2	Barbara Rojek	Upamiętnienie mężczyzn w teacie	26.10.2015.
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			

Lp.	Nazwisko i imię korzystającego	Temat pracy (ewent. cel wykorzystania)	Data korzystania
10			
11			
12			
13			
14			
15			
16			
17			
18			
19			
20			

I/1. Relacja:

- Relacja Grażyny Emilii Wajda-Depińskiej napisana  
przez dr Irenę Zaczęską, 8 sierpnia 2011r.  
Msp. oryg. K-3, s. 1-3.



## Grażyna Emilia Wajda-Depińska (1915–2010)

Urodziła się 18 grudnia 1915 r. w Wełdzirzu, pow. Dolina, woj. stanisławowskie. Była córką snycerza i pozłotnika Michała Wajdy i Marii Wajdy z d. Sawczyn, wnuczką snycerza i pozłotnika Ignacego Waydy, bratanicą płk. piech. Wojska Polskiego II RP Tadeusza Wajdy-Chłopickiego.

Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu 17 września 1939 r. wschodnich terenów II RP przez wojska ZSRR organizowała z narażeniem własnego życia przerzuty polskich uchodźców – wojskowych i cywili – przez granicę polsko-węgierską, ratując ich tym samym przed śmiercią, więzieniem, deportacją w głąb ZSRR lub zesłaniem do łagrów. Pod koniec grudnia 1939 r. została aresztowana wraz z jedną z takich grup przez sowiecki patrol graniczny podczas próby przekroczenia granicy i przekazana w ręce NKWD.

Przez 9 miesięcy była przesłuchiwana i więziona w sowieckich więzieniach w Skolem, Stryju, Żytomierzu, Kijowie i Charkowie, po czym została skazana na 5 lat pozbawienia wolności i roboty przymusowe w sowieckim obozie pracy. W związku z nieludzkimi warunkami panującymi w charkowskim więzieniu zorganizowała bunt wśród przebywających tam kobiet i została za to skazana na rozstrzelanie. Po 10 dniach przetrzymywania jej w celi śmierci ostatecznie od wykonania wyroku odstąpiono.

Wczesną jesienią 1940 r. wywieziono ją z Charkowa transportem kolejowym wraz z grupą ok. 1000 kobiet ponad 700 km w głąb ZSRR do obozu Poćma (Pot'ma) w Mordwińskiej ASSR. Pracowała tam przy naprawie okolicznych dróg, karczowaniu lasu, kopaniu rowów odwadniających, w polu itp., a także w obrębie samego obozu w tartaku i licznych obozowych fabrykach obróbki drewna. W wyniku umowy Sikorski-Majski dotyczącej m.in. tzw. amnestii więźniów polskich w ZSRR została zwolniona z obozu w Pot'mie 28 września 1941 roku. W dokumencie zwalniającym ją z łagru wpisano wówczas błędną datę urodzenia (21.01.1913 zamiast 18.12.1915), która potem została powielona także m.in. w jej późniejszych polskich dokumentach wojskowych.

Ponieważ nie została poinformowana przez władze obozu w Pot'mie o tworzeniu się Wojska Polskiego w ZSRR, wyjechała wraz z innymi zwolnionymi kobietami początkowo w kierunku Kujbyszewa, a gdy jej nie wpuszczono do miasta, przymierając głodem, dotarła w poszukiwaniu pracy niemal aż pod Ural. Przez jakiś czas pracowała w destylarni ropy naftowej w Pochwistniewie. O tworzącym się Wojsku Polskim dowiedziała się przypadkowo dopiero w grudniu 1941 r. od Polaka, szefa towarzystwa transportowego, który potajemnie – bez dokumentu zwalniającego ją z miejsca pracy – przewiózł ją swym samochodem ciężarowym, ukrytą pod pustymi skrzyniami, do Buzułuku, gdzie mieścił się polski obóz wojskowy.

W Buzułuku wstąpiła do Pomocniczej Służby Kobiet. Jako ochotniczka PSK przeszła liczne kursy i szkolenia. Jednym z nich był kurs kierowniczek świetlic; po jego ukończeniu w lutym 1942 r. wyjechała na czele 30 ochotniczek PSK na kurs instruktorski do obozu Wojska Polskiego w Guzar w Uzbekistanie. Po ukończeniu tego kursu została przydzielona do 21 Warszawskiego Pułku Piechoty, z którym w marcu 1942 r. wyjechała do portu Krasnowodzk, a stamtąd przez Morze Kaspijskie do Pahlevi, ewakuacyjnej bazy Armii Polskiej na Wschodzie, i dalej do Teheranu.

Po ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych z ZSRR na Środkowy Wschód ukończyła w Palestynie kilka intensywnych instruktorskich kursów szkoleniowo-transportowych dla ochotniczek PWSK. Była m.in. w I próbnym plutonie szkoleniowo-transportowym w Rehovoth i angielskim Ośrodku Wyszkozenia Wojskowego Sarafand. Wśród zachowanych do dziś dokumentów z tamtych czasów zachował się m.in. zaświadczenie z Centrum Wyszkozenia Armii, że w czasie od 10.09 do 23.10.1943 r. ukończyła z wynikiem dobrym sześciotygodniowy „Kurs 4-ty Podoficerów Zastępców Dowódców Plutonów Kompanii Zaopatrzenia

i Transportu w Ośrodku Wyszkozenia Służb Zaopatrzenia i Transportu”. Po ukończeniu kursu instruktorskiego dla kadry dowódczej PWSK (zorganizowanego w angielskim obozie wyszkolenia w Sarafand i prowadzonego przez angielskich dowódców) wróciła do obozu w Rehovoth na kurs łączności i po jego ukończeniu dowodziła 45-osobowym II plutonem łączności. Następnie skierowano ją do Ośrodka Wojskowego w Gederze, gdzie była komendantką plutonu wartowniczego. W 1943 r. – po ukończeniu przez nią kursu zaopatrzenia i transportu – wróciła z Gederu do obozu w Rehovoth i została komendantką plutonu zapasowego.

Gdy w czerwcu 1943 r. kierownicze z PWSK przejęły nazwę i sprzęt od 316 Kompanii Transportowej męskiej, przez kolejnych 10 miesięcy uczestniczyła w intensywnej pracy transportowej swojej Kompanii, przewożąc zaopatrzenie, broń i żołnierzy przegrupowywanych przed wyjazdem wojska do Włoch. W Egipcie stacjonowała m.in. w obozie na pustyni Quassassin między Kairem a Ismaili.

29 kwietnia 1944 r. wyjechała wraz z 316 Kompanią Transportową pociągiem do Port-Said i dalej statkiem „Batory” w konwoju morskim do Tarentu, gdzie dotarli 4 maja 1944 r., a stamtąd ciężarówkami do San Dominico, do Bazy II Korpusu Polskiego, gdyż jej 316 Kompania Transportowa została przydzielona właśnie do obsługi Bazy II Korpusu, a także 7 Dywizji Piechoty i Centrum Wyszkozenia Armii. Kierownicze wykonywały liczne dyspozycje do Neapolu, Capui, Venafro i in., obsługując bardzo długie linie zaopatrzenia II Korpusu. Pół roku później, 15 stycznia 1945 r., 316 Kompanię Transportową oficjalnie wcielono do II Korpusu jako jego oddział transportowy. Przez cały okres kampanii włoskiej Grażyna Wajda intensywnie uczestniczyła w pracach transportowych i przygotowywała liczne miejsca postoju Kompanii, m.in. w Ortonie, Senigalii, Monte Marciano, Ossimo, Arezzo, Meldoli i Forli.

Po zakończeniu II wojny światowej pozostała we Włoszech wraz z II Korpusem jeszcze kilkanaście miesięcy, z głównym miejscem postoju w Porto Recanati. W maju 1946 r. wyszła za mąż za porucznika Ryszarda Roberta Depińskiego (1912–1969) ze stacjonującej w Loreto 2 Kompanii Warsztatowej II Korpusu, który przed wstąpieniem do Korpusu przebywał w niemieckim oflagu Murnau VII-A.

We wrześniu 1946 r. wyjechała wraz z 316 Kompanią Transportową przez Austrię i Francję do Calais, stamtąd przez Kanał La Manche do Wielkiej Brytanii, gdzie została skierowana do obozu wojskowego w Ranelach, następnie do obozu na wyspie Tykros, a wiosną 1947 r. do obozu Delamere. W styczniu 1948 r. urodziła córkę Bożenę Grażynę.

Jesienią 1948 r. Grażyna Depińska z d. Wajda wyjechała z Wielkiej Brytanii wraz z mężem i kilkumiesięcznym dzieckiem do Argentyny, gdzie jej mąż (z wykształcenia inżynier chemik, znający doskonale język hiszpański) przez 20 lat pracował na kierowniczych stanowiskach w przemyśle cukrowniczym. W listopadzie 1956 r. w Argentynie przyszła na świat ich druga córka Liliana Marta.

Grażyna Depińska z d. Wajda mieszkała w Argentynie w Buenos Aires, Lules, Tucua-rendi, La Granja, Cordobie i Tandil. Używała wówczas łatwiejszego dla Argentyńczyków do wymówienia imienia *Graciela*, a po śmierci męża w 1969 r., zgodnie z panującym w tym kraju zwyczajem, powróciła do swego nazwiska rodowego *Wajda*.

Zmarła 12 czerwca 2010 r. w Tandil, przeżywszy 94 lata i 6 miesięcy.

Grażyna Wajda-Depińska zawsze była wierna ideałom wolności i niepodległości Ojczyzny. W imię tych właśnie ideałów pomagała innym Polakom w 1939 r. Uwięziona i zesłana do sowieckiego łagru zachowała swą godną postawę, a potem wraz z polskim wojskiem przebyła tysiące kilometrów, walcząc o zrealizowanie swych ideałów. Nie było jej dane wrócić do Ojczyzny ani nawet odwiedzić swoich bliskich, którzy po ekspatriacji z rodzinnych Kresów II RP zamieszkali na Ziemiach Zachodnich powojennej Polski. Przez niemal 71 lat spędzonych

na obczyźnie Polska była jej niezmiennie bliska, a patriotyzm i miłość do Ojczyzny pozostały najwyższymi wartościami. Dla urodzonych już poza Polską dzieci język polski stał się ich drugim językiem ojczystym, a język przodków poznały także jej wnuki.

W 2002 i 2003 r. napisała na prośbę rodziny obszernie wspomnienia dotyczące głównie jej wojennych losów, a w kolejnych latach dodatkowe uzupełnienia pominiętych wcześniej lub niewystarczająco dokładnie opisanych wydarzeń. Dzięki niezwyklej pamięci autorki wspomnień, na 254 stronach rękopisu formatu A-4 zarejestrowana została ogromna ilość nazwisk i faktów historycznych, jakże przydatnych do badań naukowych okresu II wojny światowej (szczególnie początków konspiracji na Kresach Płd.-Wsch. i Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet w armii gen. Andersa), a talent narratorski sprawił, że o jej losach czyta się wręcz z zapartym tchem.

Przez cały okres zamieszkiwania w Argentynie uczestniczyła aktywnie w życiu tamtejszej Polonii. Opuszczając w 2002 r. posiadłość w La Granja, przekazała swój okazały księgozbiór miejscowemu Ośrodkowi Polskiej Macierzy Szkolnej. Po wyjeździe do Tandil przez ostatnich 8 lat swego życia wielokrotnie była zapraszana na spotkania z argentyńskimi studentami i dziennikarzami, by przekazywać im swą wiedzę o Polsce oraz wydarzeniach II wojny światowej, których była świadkiem i uczestnikiem. W miejscowej gazecie *El Eco de Tandil* publikowano przeprowadzane z nią wywiady, a rozmowy z jej udziałem nadawane były także przez argentyńskie rozgłośnie radiowe.

Grażyna Emilia Wajda-Depińska została odznaczona:

- 1) Gwiazdą za Wojnę 1939-45 (The 1939-45 Star) – w 1946 r.
- 2) Gwiazdą Italii (Italy Star) – w 1946 r.
- 3) Medalem Wojska – w 1946 r.
- 4) Krzyżem Zesłańców Sybiru – w 2006 r.
- 5) W uznaniu i podziękowaniu za pracę dla jej drugiej Ojczyzny otrzymała w 2009 r. od władz argentyńskich tytuł zasłużonego imigranta, a burmistrz miasta Tandil przekazał jej pamiątkową flagę narodową.

Służbę wojskową w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie zakończyła w Wielkiej Brytanii w 1947 r. w stopniu sierżanta, a w 2006 r. władze Rzeczypospolitej Polskiej nadały jej stopień oficerski podporucznika.

Na podstawie wspomnień i korespondencji  
Grażyny Wajdy-Depińskiej

opracowała

*Iwona Zaciewska*

dr Iwona Zaciewska

Szczecin, 8 sierpnia 2011 r.



I/2 - Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora:

- Zaświadczenie Referatu Kulturalno-Oświatowego (...)  
Guzar, 18 lutego 1942 r. Skan oryginału i kserokopie  
skanu. K. 2, s. 1-2.

- Zaświadczenie Centrum Uprzekolenia Armii, 25. X. 1943.  
Skan oryginału i ksero skanu. K. 2, s. 3-4.

- Uprawnienie do noszenia Gwiazdy za wojnę 1939-45  
z du. 24. Kz. 1946 i Uprawnienie do noszenia  
Medalu Wojska, z du. 28. 11. 1946. Skan 2 doker-  
mentów. K. 1, s. 5.

- Kserokopie skanu obu powyższych dokumentów, K. 2, s. 6

- Application for discharge from Military Service  
Member of the Polish ATS. Druk/rkp. skan oryginału  
i ksero skanu (2/10/47). K. 2, s. 8-9.



III/2/1

Gazet, dnia 18 Lutego 1942

Referat Kulturalno Oświatowy

O.Org.A.

Z A S W I A D C Z E N I E

Ochotniczka. *Wajdówna* *Szażyno*

ukończyła kurs kierowniczk światlic, zorganizowany przez Ref.Kult.  
Osw.O.Org.A. i wykonała wszystkie prace i ćwiczenia praktyczny  
objęte programem kursu.

Z-ca Kier.Ref.Kult.Ośw.

Szef Sztabu O.Org.A.

O.Org.A.

*Bibro Rudolff*

Bibro Rudolff

porucznik

*Stokato*

dr.Feliszyn Tadeusz/  
pp/k.



1/2/2

Gazet, dnia 18 Lutego 1942

Referat Kulturalno Oświatowy

O.Org.A.

Z A S W I A D C Z E N I E !

Oznobniska. *M. Wajdówna* Stażyno

ukonczyła klub kłokowicki światła, zorganizowany przez Ref.Kult.  
Osw.O.Org.A. i wykonała wszystkie prace i dźwieszenia praktyczną  
objęte programem kursu.

Z-ca Kier. Ref.Kult.Osw. Szef Sztabu O.Org.A.

O.Org.A.

*Bibro Rudolf*  
/Bibro Rudolf/

porucznik

*a. Fokota*

dr. Felcztym Tedeusz/  
pp/k.

12/3

CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII  
L.DZ. 843 / 43. R.i.F.  
M.P. DNIA 25.X 1943.



O.W.A.R.I. O.W.L. O.K.T.E.C.H. O.W.S.A.N. O.W.P. O.W.P.C.A.Z. O.W.S.A.R. O.W.C.O.S.P. O.W.B.R. P.A.H.C.

### ZASWIADCZENIE

ochotn. *Wajda* *Wrażyna* (przod.)  
(nazwisko i imiona)  
 urodzoną 21.I.1913 *Wieliczka*, ukończyła w czasie odrodzenia  
(data, miejsce urodzenia) 1943  
 KURS 4-ty *Podof. Koin. Dzw. Plutonów*  
(nazwa kursu)  
 Kompi. *Koap. i Trausp.*  
 w Ośrodku Wyszkozenia *St. Koop. i Trausp.*  
 z wynikiem *dobrym.*

KOMENDANT  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

*Wojcik*

KOMENDANT  
OŚRODKA WYSZKOLENIA *St. E.*

*M. M. M. M. M.*

*ppp*



DYREKTOR NAUK  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII  
*Wojcik*

5/2/4

CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII  
L.DZ. .... 393 /43. R. i J.  
M.P., DNIA .... 25. I. 1943.



<b>C.W.A.R.T.</b> 	<b>C.W.K.L.</b> 	<b>C.W.K.P.</b> 	<b>C.W.P.Z.</b> 	<b>C.W.S.A.R.</b> 	<b>C.W.C.O.S.R.</b> 	<b>C.W.R.P.A.M.C.</b> 
-----------------------	---------------------	---------------------	---------------------	-----------------------	-------------------------	---------------------------

### ZASWIADCZENIE

.....  
 ochotn. *Wajda Grazyna (prrod.)*  
 (stropem) (nazwisko i imiona)  
 urodzoną *21. XI. 1913* w *Wetdrisz*, ukończyła w czasie od *1942.11.1*  
(data, miejsce urodzenia)  
 KURS 4-ty Podof. *Żcwió Drów Plutonów*  
(nazwa kursu)  
 w *Komp. Zap. i Trausp.*  
 w Ośrodku Wyszkoenia *St. Zap. i Trausp.*  
 z wynikiem *Słobrym.*

KOMENDANT  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII

*Sikora*

OSOBA WYSZKOLENIA *St. E.*

*Mitina*  
*1943*



DYREKTOR NAUK  
CENTRUM WYSZKOLENIA ARMII  
*Sigardulipka*

316 Kompanie Transportowa  
P.S.K.

Uprawniona jest do noszenia:

GWIAZDY ZA WOJNE 1939 - 45  
(The 1939 - 45 Star)

Stopień: sierżant PSK.

GWIAZDY ITALII  
(Italy Star)

Nazwisko: WAJDA

Imię: Grażyna

Podstawa: Rozkaz D.O.T.No.44/4  
z dn.21.XII.1945 r.

Rocznik: 1913

M.p., dnia 24 kwi 1946 r.

No.ewid.: 45/III

No.ewid.leg.: 22.



Dowódca Kompanii

*Trojanska*  
TROJANOWSKA mjr.



316 KOMPANIA TRANSPORTOWA  
P.S.K.

Uprawniona jest do noszenia :

Stopień: sierz. P.S.K.

MEDAL WOJSKA -

Nazwisko: DEPINSKA-WAJDA

- po raz pierwszy.

Imię: Grażyna

Podstawa: Rozkaz 316 K.Tr.PSK,  
No.106/46 z dn.7.5.46.

Rocznik: 1913

M.p., dnia 28. 11. 1946.

No.ewid.: 45/III

No.ewid.leg.: 36312.



DOWODCA KOMPANII

*Tokarska*  
TOKARSKA por.

I/2/6

316 Kompanie Transportowe  
P.S.K.

Uprawniona jest do noszenia:

GWIAZDY ZA WOJNE 1939 - 45  
(The 1939 - 45 Star)

GWIAZDY ITALII  
(Italy Star)

Stopień: sierżant PSK.

Nazwisko: W A J D A

Imię: Grażyna

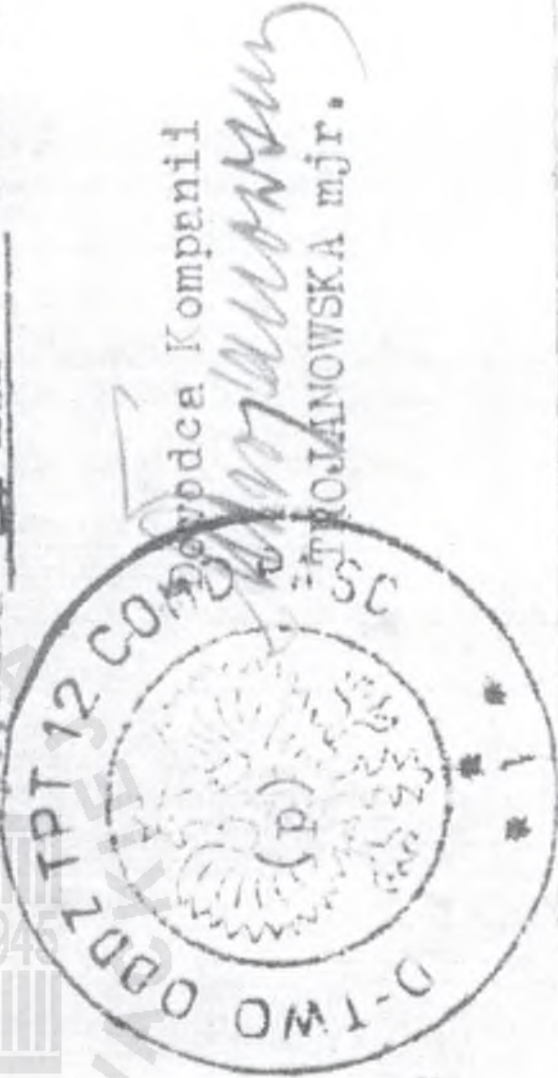
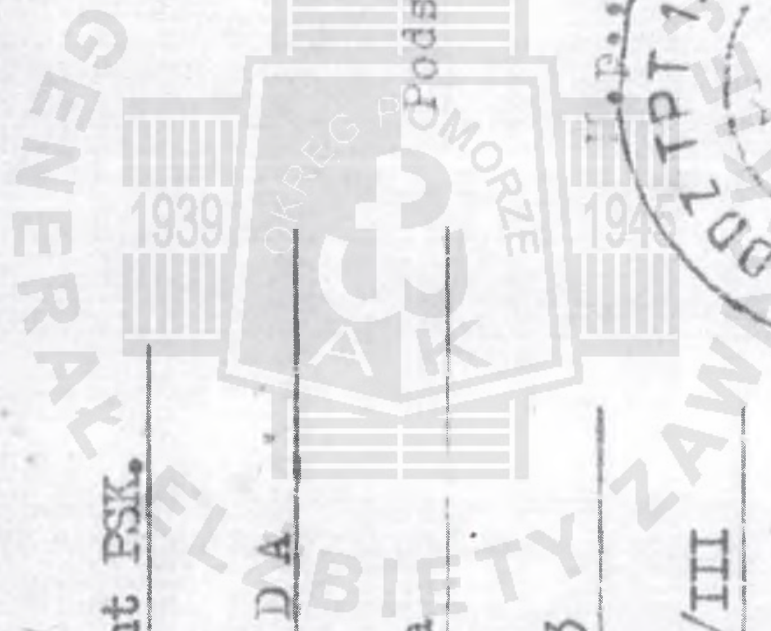
Rocznik: 1913

No. ewid.: 45/III

No. ewid. leg.: 22.

Podstawa: Rozkaz D.O.T. No. 44/4  
z dn. 21. XII. 1945 r.

W p. dnia 24 kwi 1946 r.



3/2/7

Uprawniona jest do noszenia :

316 KOMPANIA TRANSFORIOWA

P. S. K.

ME DAL WOJSKA

Stopień: sierż. P. S. K.

po raz pierwszy.

Nazwisko: DEPIŃSKA-WAJDA

Podległa: 316 K. Tr. P. S. K.

Imię: Grażyna

Nr. 106/46 z dn. 7.5.46.

Rezerwa: 1913

data

28. 11. 1946.

No. ewid. : 45/III

LOWICZA KOMENDANT

No. ewid. leg. : 36312.

POKOLEŃCZYSKA 1007.

*Handwritten signature*





APPLICATION FOR DISCHARGE  
FROM MILITARY SERVICE MEMBER OF THE POLISH ATS.

From: Liquidation Committee PAF, LONDON Date 6.8.47

to: The War Office LONDON -Date

SURNAME DEPIŃSKA Christian name GRAZYNA

RANK S/Sgt PLACE OF BIRTH Pielzisz - Poland

DATES OF BIRTH 21.1.1913 UNIT Officers Record Office - Polish Forces.

Circumstances of arrival in Great Britain - as member of the Polish Army.

Present Residence /FULL ADDRESS/ Blackshaw Moor, Camp No. 2, n/Leek Staffs

Reasons for discharge: married to member PRC No. 9/6811

Destination on discharge ~~or long leave~~ /FULL ADDRESS/ Blackshaw Moor, Camp No. 2, n/Leek Staffs

Civilian Occupation

Will you please approach the Allies Department of the Home Office with a view to obtaining sanction for the discharge ~~or long leave~~ of the above named.

Signature Helen Mary Yards Date 11 August 1947  
Liquidation Committee PAF.ATS. Section

From: The War Office - British Advisory Staff to PRC.HQ.

to: The Home Office - Aliens Department.

Discharge recommended - Forwarded for favour of approval.

Signature [Signature] Date 21 Aug 47  
From: The Home Office - Aliens Department

To: The War Office - British Advisory Staff to PRC.HQ.

Discharge of the above - named approved, ~~subject to personal examination by an Emigration Officer and the grant by him of leave to land under the Aliens Order 1920.~~

Signature H. G. [Signature] Date 2/10/47  
Completed Forms forwarded to the Liquidation Committee Paf.

On

000000000

12/3

APPLICATION FOR DISCHARGE  
FROM MILITARY SERVICE MEMBER OF THE POLISH ATS.

From: Liquidation Committee PAF, LONDON Date 6.8.47

to: The War Office LONDON -Date

SURNAME DEPIŃSKA Christian name GRAZYNA

RANK S/Sgt PLACE OF BIRTH Wieliczka - Poland

DATES OF BIRTH 21.1.1913 UNIT Officers Record Office - Polish Forces.

Circumstances of arrival in Great Britain - as member of the Polish Army.

Present Residence /FULL ADDRESS/ Blackshaw Moor, Camp No. 2, n/Leek, Staffs

Reasons for discharge: married to member GRC No. 9/6811

Destination on discharge ~~or long leave~~ /FULL ADDRESS/ Blackshaw Moor, Camp No. 2, n/Leek, Staffs

Civilian Occupation

Will you please approach the Allies Department of the Home Office with a view to obtaining sanction for the discharge ~~or long leave~~ of the above named.

Signature H. G. Gandy Date 11 August 1947

Liquidation Committee PAF.ATS. Section

From: The War Office - British Advisory Staff to PRC.HQ.

to: The Home Office - Aliens Department.

Discharge recommended - Forwarded for favour of approval.

Signature [Signature] Date 21 August

From: The Home Office - Aliens Department

To: The War Office - British Advisory Staff to PRC.HQ.

Discharge of the above - named approved, ~~subject to personal examination by an Emigration Officer and the grant by him of leave to land under the Aliens Order 1920.~~

Signature H. G. Gandy Date 2/10/47

Completed Forms forwarded to the Liquidation Committee Paf. On

000000000

III/2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939r.  
- Beresa pod fałszywym pretekstem" autor: J. Baliński  
w "Wprost" 28. maja 2006. Msp. s. 90-92. Ksero, k. 3, s. 1-3.



# BEREZA POD FAŁSZYWYM PRETEKSTEM



Zamach na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego uznano za zamach na państwo (nabożeństwo żałobne w katedrze św. Jana)



## Dariusz Baliszewski

Historyk, publicysta, autor programu „Rewizja nadzwyczajna”

**H**istoria dawno zamknęła już tę sprawę. Wyrok był wydany. Mordercami polskiego ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego mieli być nacjonałści ukraińscy. Mimo że żaden z oskarżonych nigdy nie przyznał się do winy, mimo że przed sądem nigdy nie udało się postawić rzekomego zabójcy, a cały poszlakowy proces budził najwyższe wątpliwości obserwatorów. Siedemdziesiąt lat temu ten zamach uznano za zamach na państwo. I aby chronić to państwo przed wszelkiej maści terrorem politycznym, powołano do życia tzw. obóz izolacyjny „dla osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu”. Tak narodziła się w naszej historii wstydliva sprawa Berezki Kartuskiej, obozu odosobnienia, do któ-

rego trafiało się bez wyroku sądu i bez możliwości jakiegokolwiek obrony. „Rząd Rzeczypospolitej - mówił nad trumną ministra Pierackiego ówczesny premier Leon Kozłowski - jest zdecydowany dać społeczeństwu i naszej dobrej sławie narodowej satysfakcję za tę obrazę i zadośćuczynienie za życie Bronisława Pierackiego oraz sięgnąć po stanowcze środki pohamowania instynktów, z których rodzi się zbrodnia”.

W wyniku nowego śledztwa historii może się okazać, że Pierackiego nie zamordowali Ukraińcy, lecz pewien zazdrosny górą, któremu pan minister uwiódł żonę. I że to dlatego właśnie nie mieliśmy Berezę.

## ZMYLONE TROPY

Jak się wydaje, nikt nie widział prawdziwego zabójcy. Dokumenty śledztwa mówią o mężczyźnie, który z papierową paczką pod pachą od godzin porannych przechadzał się ulicą Foksal, ale trudno dać wiarę, by człowiek, który planował zabicie ministra, był tak nieostrożny, by ryzykować nieuchronne wylegitymowanie na małej warszawskiej ulicy, przy której mieścił się nie tylko Klub Towarzystki, tzw. Klub 11 listopada,

## To nie Ukraińcy, ale zazdrosny mąż zamordował ministra Pierackiego

da, w którym jadaliby członkowie rządu, ale także ambasada japońska, będąca pod stałą ochroną policji. Według jednych świadków, człowiek, który strzelał do Pierackiego, był wysokim, ogorzałym blondynem lub sza-

tynem o bujnej czuprynie. Według innych, zamachowiec był niskiego wzrostu, ubrany w czapkę cyklistówkę i sportowe ubranie. Wąsy miał przystrzyżone po angielsku. Z opisu zamieszczonego w „Robotniku” wynikało, że zamachowców było kilku i że strzelali z ukrycia za drzewami ogrodu. W relacji jednego z najważniejszych świadków zdarzeń 15 czerwca 1934 r., służącego klubu Adama Dawdy, zapisany został fakt zupełnie niepojęty. Oto - według jego słów - młody człowiek w zielonkawym płaszczu po dokonaniu zabójstwa wcale nie uciekał. Oddalał się powolnym krokiem, pogwizdując.

Fakt, że zabójca Pierackiego, przez nikogo nie zapamiętany i nie ścigany, bezpiecznie oddalił się z miejsca zbrodni, zdaje się potwierdzać i to, że policja nie sporządziła portretu pamięciowego zamachowca, i to że następnego dnia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zapowiedziało w prasie astronomiczną, wynoszącą 100 tys. zł, nagrodę za pomoc w ujęciu sprawcy. Bez skutku. Gen. Kordian Zamorski, komendant główny policji, ujawnił po latach, że bezradność służb śledczych była taka, że na pomoc wezwano słynnego jasnowidza Ossowieckiego. Dano mu do dyspozycji płaszcz porzucony przez zabójcę i egzemplarz gazety, którą trzymał pod pachą. Nawet Ossowiecki nie potrafił jednak wskazać żadnego konkretnego tropu. Śledztwo - zdawałoby się - utknęło w martwym punkcie. Poza śledztwem rozpoczęły się natomiast zatrzymania kandydatów do Berezy Kartuskiej. Na pierwszy ogień poszli działacze ONR podejrzewanego o zorganizowanie zamachu, z Bolesławem Piaseckim na czele. W nocy z 16 na 17 czerwca aresztowano około 600 osób. Kilka dni później w tym wyjątkowo nieudolnym śledztwie pojawił się nagle wątek ukraiński. W kieszeni płaszcza porzuconego przez zabójcę została podobno znaleziona kokardka o barwach żółtoniebieskich, charakterystyczna dla kręgów nacjonalistów ukraińskich. Co więcej, jak się równie nagle okazało, zabójca na drodze ucieczki porzucił także papierowy pakunek, w którym znajdował się ładunek wybuchowy. Podobno zamachowiec, zanim oddał trzy śmiertelne strzały do ministra Pierackiego, próbował uruchomić ową bombę, lecz tuleja szklana mechanizmu detonatora okazała się za gruba. Teraz już śledztwo potoczyło się sprawnie i z sukcesami. Zatrzymywani byli kolejni uczestnicy spisku na życie Pierackiego. W sumie kilkanaście osób. Wszyscy, tylko nie zabójca. Ten miał podobno opuścić Polskę i ukryć się gdzieś w świecie. Podano jego nazwisko do publicznej wiadomości. I od tego czasu za zabójcę ministra Pierackiego uważany jest 21-letni praktykant drukarski Grzegorz Maciejko, w bojówce Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) używający pseudonimu Gonta.

Nie wszyscy w to uwierzyli. Wincenty Witos, były trzykrotny premier, zapisał we wspomnieniach: „22 lipca 1934 r. przybył Bagiński (Kazimierz) z wiadomościami. (...) Posiada zupełnie pewne wiadomości, że Pierackiego zamordowali przyjaciele polityczni. Znaleziona bomba pochodzenia ukraińskiego była umyślnie podrzucona, by zmylić ślady. Zupełnie bezpodstawne jest aresztowanie studenta ukraińskiego”. Starosta gnieźnieński Julian Suski, bliski współpracownik ministra Pierackiego,

zantował podobnie: „Pieracki był jedynym spośród bliskich Marszałka, który pragnął porozumienia z obozem narodowym i jego śmierć była prawdopodobnie zamknięciem tych planów. I dlatego nie wierzę, by była ona postanowiona przez Ukraińców”. Wiązano ten zamach z Niemcami i wizytą w Warszawie min. Goebbelsa, którego Pieracki na kilka godzin przed śmiercią zęgnął na dworcu w Warszawie, wiązano z tajemniczymi, poufnymi, misjami pułkownika Pierackiego, które kilka lat wcześniej zlecał mu

marszałek Piłsudski. Najmniej jego śmierć wiązano z postawionymi przed sądem Ukraińcami. Prasa ukraińska, jak choćby „Dilo”, ironicznie zaznaczała, że „zamachowiec był albo urodzonym warszawianinem, albo znał doskonale topografię Warszawy”, twierdząc jednocześnie, że sugestie, jakoby zamach na Pierackiego mógł wyjść z kół ukraińskich, „nie wytrzymują krytyki”. Ukraińcy podnosili argument trudny do pominięcia. Oto - pytali - jeśli już przyjąć, że za zamachem

wała akcję, aby - jak pisze Ryszard Torzecki - zatrzeć niepowodzenia z lat 1930-32 i uciścić antyounowską propagandę pozostałych stronnictw. Bliżej nie skonkretyzowany wniosek powstał w 1933 r., proponując akcję na ministra spraw wewnętrznych lub ministra oświaty i wyznań religijnych”. Czy jednak owe potwierdzone dokumentami plany i zamiary mogą być równoznaczne z wykonaniem zamachu? I jeśli nie Ukraincy, to kto mógł zabić ministra Pierackiego?



## Do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej trafiało się bez wyroku sądu i bez możliwości jakiegokolwiek obrony

na Pierackiego rzeczywiście ukrywała się OUN, to jak zrozumieć, że na wykonawcę zamachu wyznaczono Maciejkę, nierozgarniętego półanalphabetę, który gdyby został schwyty, skompromitowałby na sali sądowej Ukrainę i jej niepodległościowe marzenia. To niemożliwe - twierdzili. - Nie myzabiliśmy waszego ministra.

Przyznawali się do zamachu Stefana Fedaka w 1921 r. we Lwowie na marszałka Piłsudskiego i wojewodę Grabowskiego. Przyznawali się do zamachu w 1924 r. na placu Mariackim we Lwowie na prezydenta Wojciechowskiego. Przyznawali się do zamachu w 1931 r. w Truskawcu na posła Tadeusza Hołówkę. Przyznawali się do ponad dwóch tysięcy aktów terroru, jakich ukraińscy nacjonaliści dokonali od roku 1930. Do tej jednej, chyba najgłośniejszej sprawy, nigdy się jednak nie przyznali. Ściśle biorąc, nikt nie kwestionował, że mieli takie zamiary. „W 1932 roku egzekutywa OUN na posiedzeniu w Pradze zapropono-

### WSCHODZĄCA GWIAZDA SANACJI

Minister Bronisław Pieracki nie był człowiekiem szczególnie lubianym i specjalnie popularnym. „Małomówny, posepny, nieco ociężały - pisał o nim Marian Romeyko. - Do jego ust przywarł jakiś bolesny skurecz. Śmiech, a nawet uśmiech był mu obcy”. W licznych współczesnych charakterystykach zabitego ministra najczęściej pojawiały się określenia: ponury, zacięty, bezwzględny, przebiegły, twardy, chorobliwie ambitny... „Był on - zapisze Andrzej Micewski - człowiekiem bezwzględny, ale posiadał niewątpliwie nieprzeciętną inteligencję. Można przypuszczać, że gdyby żył po roku 1935, odegrałby czołową rolę w obozie sanacyjnym”.

Jedynym rozdziałem w życiu ministra Pierackiego, o którym historia milczy, jest jego życie prywatne. Tak jakby w ogóle go nie miał. W wieku 39 lat pozostawał kawalerem. Według Romeyki, „Odmiana łuszczycy czy egzema powodowała, że odsuwał się od ludzi”. „Mówiono - pisał Jerzy Rawicz

- że w czasie wojny został ciężko ranny w podbrzusze. Wskutek tego utył nadmierne, rozlał się, nawet zmienił mu się głos”. Rzeczywiście Pieracki został ciężko ranny w czasie wojny w potyczce pod Jastkowem. Tyle że w pierś. Jak się więc wydaje, wszelkie aluzje i sugestie co do jego męskiej nieśprawności są niczym innym jak zwyczajną obmową. Tym bardziej że w materiałach wspomnieniowych znaleźć można także wzmianki o częstych wizytach ministra Pierackiego w wytwornych - jak to niedgys nazywano - lupanarach. Co wydaje się jednak najistotniejsze w tym prywatnym rozdziale w życiu Pierackiego, to to, że kilka miesięcy przed śmiercią minister bez podania przyczyn oddał swoją ochronę osobistą. Nagle i kategorycznie. Tak jak gdyby w jego życiu pojawił nowy wątek, który chciał ukryć przed światem. I tylko być może fakt ten ma związek z pewną niezwykłą relacją spisaną w latach 60. w Argentynie, a przekazaną przez dr Iwonę Zaciewską.

### WYZNANIE NA ŁOŻU ŚMIERCI

Jej ciotka Grażyna Wajda rzucona wraz z mężem przez wojenną tułaczkę do Argentyny w miasteczku La Granja, wśród nielicznej tam Polonii, poznała człowieka o nazwisku Mieczysław Różański. Był to bardzo wysokiego wzrostu i silnej budowy góral. Przed wojną pracował jako dekorator w teatrach we wszystkich dużych miastach w Polsce. Był samotny i bez żadnej dalszej rodziny. W La Granja był właścicielem niewielkiego lokalu, kawiarenki z muzyką i tańcami na świeżym powietrzu. W 1968 r., gdy zaproszona odwiedziła jego dom, w saloniku dostrzegła portret kobiety o charakterystycznej urodzie, którą poznała w warszawskiej Operze tuż przed wojną, a którą przedstawił jej jako „narzeczoną tragicznie zmarłego ministra Pierackiego”. Widząc jej pytający wzrok, Mieczysław Różański powiedział: „To moja ukochana żona, którą uwiódł i porwał minister Pieracki”. Wówczas poznała historię nieśczęśliwej miłości i małżeństwa, które trwało kilka miesięcy. I być może cała ta opowieść nie byłaby warta przywołania, gdyby nie jej finał. Oto bowiem rok czy dwa lata później, gdy zmarł Mieczysław Różański, ksiądz z pobliskiej parafii w Salsipuedes przed pogrzebem zgromadził zamieszkałych w okolicy La Granja Polaków, by spełnić ostatnią wolę zmarłego i poinformować ich, że życzeniem Różańskiego było, by wszyscy dowiedzieli się, że to nie Ukraińcy, ale on przed 35 laty zabił w Warszawie ministra Pierackiego. Chciał także, by dowiedzieli się, że nawet w obliczu śmierci swego czynu nie żałuje.

Być może żyją jeszcze ludzie, którzy mogą pomóc zweryfikować tę historię. Jeśli jest prawdziwa, to tłumaczy, dlaczego zabójca Pierackiego nie uciekał, a oddał się powolnym krokiem, pogwizdując. □

III/3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

- W służbie Organizacji, 316 Kompania Transportowa 1942-1946  
Polska Wojskowa Służba Kobiet - Msp. Ksero, k. 7, s. 1-8.
- Wojna, ludzie i medycyna - Dr Adam Majewski i Ireneu Kloss - Tarankiewca, Msp. Ksero, k. 1, s. 9.
- Kultura Osiata Nauka, mies. St. Pax - 7-8/1989, s. 90-82  
i 148-151. Msp. Ksero, k. 4, s. 10-13.
- Grzegorz Mazur: "Pokucie w latach II wojny światowej" Kraków  
1994. Rozpr. habilit. Msp. Ksero, s. 58-59, k. 1, s. 14.
- Kserokopie wybranych stron księgiek do nabożeństwa.  
Msp. Ksero, k. 2, s. 15-16.



# W służbie Ojczyzny

## 316 KOMPANIA TRANSPORTOWA



1942 — 1946

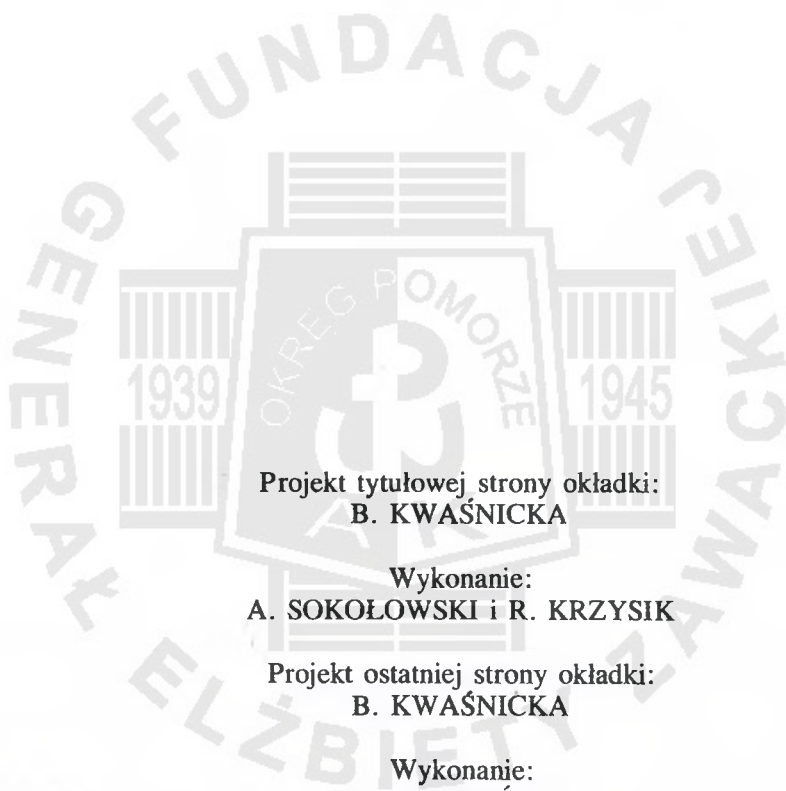
POLSKA WOJSKOWA SŁUŻBA KOBIET



III/3/2

Oka pamiętkę kochanej  
żonacy, album ten poświęcony  
był osobom: wspomnienie pięknego  
okresu w życiu naszym, kiedy byliśmy  
razem. Młodość i piękne

Wdane



Projekt tytułowej strony okładki:  
B. KWAŚNICKA

Wykonanie:  
A. SOKOŁOWSKI i R. KRZYSIK

Projekt ostatniej strony okładki:  
B. KWAŚNICKA

Wykonanie:  
D. WYSZYŃSKA

Copyright B. Kwaśnicka — 1988  
Wszelkie prawa zastrzeżone.

1-

## Wspomnienia wojenne

10 maja 1987

Cieszę się ogromnie, że po 40 latach rozstania przypadło mi w udziale ponowne spotkanie z Panią, przedstawicielkami 316 Kmpanii Transportowej, w tak szczególnych okolicznościach. Dziękuję serdecznie za zaproszenie i możliwość przemawiania na tej niezwyklej, dla Pań, uroczystości.

Zaproszenie na tę uroczystość jest dla mnie zaszczytem i zarazem radością, gdyż łączy mnie z 316 K.T. wspomnienia współpracy w czasie akcji wojennej, podczas II Wojny Światowej — od czasu przyścia kompanii do 2 Polskiego Korpusu, aż do zakończenia działań wojennych w maju 1945 roku.

Nie będę tu przedstawiał całej epopei Pań od ich wyjścia z Polski, czy też od opuszczenia Domu Niewoli na Nieludzkiej Ziemi. Jest to epopeja większości Polaków ujęta już dzisiaj przez historię, ale skoncentruję się na Waszej ciężkiej służbie w transporcie wojennym, w czasie walk 2 Polskiego Korpusu podczas II Wojny Światowej.

Po zwycięskiej akcji 2 Pol. Korpusu pod Monte Cassino w 1944 r., Korpus został przesunięty na dwutygodniowy odpoczynek i reorganizację w rejon Campobosso w środkowych Włoszech, a następnie przeszedł na wschodnią część Półwyspu Apenińskiego, nad Adriatyk — dla kontynuowania pościgu za cofającym się stale nieprzyjacielem.

W wyniku tej akcji reorganizacyjnej, której ofiarą padła 24 Komp. Transp. ja zostałem przydzielony do Dtwo Oddz. Zaopatrzenia i Transportów pod Dtwem ppłka Krassowskiego. Naszym pierwszym m.p. nad Adriatykiem była mała miejscowość Ortona, położona na wysokim brzegu nad samym morzem.

W parę dni po zainstalowaniu się i rozpoczęciu prac wyładowniczych w porcie i na ostatniej w tym czasie, stacji kolejowej, otrzymaliśmy na odprawie informację od ppłk Krassowskiego, że za dwa dni przybywa do nas 316 Komp. Transp. z bazy 2 Korpusu. Były to bodaj pierwsze dni lipca 1944 r. Była to dla nas nowość połączona z ciekawością, gdyż nikt z nas nie był w stanie wyobrazić sobie jak dalece kobiety, a szczególnie te młode dziewczęta będą zdolne wykonywać ciężką pracę transportową w warunkach wojennych.

I w oznaczony dzień przybyła Kompania pod Dtwem rtm. Rasińskiego i zajęła miejsce przy drodze, tuż przed wjazdem do miasta Ortona. Teren piękny, ale skąpy jak na potrzeby kompanii — obwarowany ze wszech stron wstęgami z napisem "MINY". Nie wolno więc było wychodzić poza tę granicę. Widok zburzonych domów i zbombardowanego kościoła w mieście dopełniał całości smutnego obrazu. Były to pierwsze obrazy świadczące, że przed kilkoma tygodniami przeszedł tu walec wojenny podobny do tego, jaki przetoczył się przez Polskę we wrześniu 1939 r. Nie zrażało to jednak ochotniczek, a przeciwnie dodawało im

energii i sił — to też z radością i werwą przystąpiły natychmiast do swojej ciężkiej pracy transportowej.

2 Korpus posuwał się stale do przodu, toteż linię zaopatrzenia wydłużały się szybko i w tej sytuacji 316 Komp. Transp. stała się z miejsca jednym z bardzo ważnych ogniw w dziale zaopatrzenia. Tak więc wśród ciężkiej pracy i stałego posuwania się do przodu (co w języku wojskowym określa się zmianą m.p.) dociągnęliśmy w początkach września tegoż roku do miejscowości Senigalia, położonej około 50 km na północ od Ancony. W Senigalii, położonej nad samym Adriatykiem, ulokowało się Dtwo Oddziałów Zaop. i Transp., a około 3 km w głąb lądu, w pięknym położeniu nad strumykiem i wśród obfitego zadrzewienia rozgościła się 316 Komp. Transp. Zdawało się, że nadchodząca zima zatrzyma nas tam nieco dłużej, ale wojna nie czeka!

W październiku przychodzi nagle rozkaz natychmiastowej zmiany m.p. naszych oddziałów w głąb Półwyspu Apenińskiego — na oś Arezzo. Niemal natychmiast wiadomość tę potwierdziło radio niemieckie "Wanda" z właściwymi sobie pogroźkami. Pamiętam dobrze tę zmianę mp. kiedy szukałem kwater dla kompanii w Arezzo, a te zostały dzielnie obronione przez ochotniczek z karabinami w ręku przed usiłującymi się tam ulokować Anglikami. Umieściliśmy kompanię w starej szkole miejskiej, w której później zdarzył się wypadek zawalenia się sufitu w jednej z sal. Szczęście jednak sprzyjało kompanii i żadna z ochotniczek nie ucierpiała z tego powodu. Sprawa nabrała raczej posmaku humoru.

Niedługo jednak zagraliśmy miejsca w ruchliwym Arezzo, bo front posuwał się stale naprzód i zatrzymał się do wiosny 1945 r. w połowie drogi pomiędzy Forli a Bolonią. Toteż i my musieliśmy podążać za walczącymi oddziałami, aby usprawnić zaopatrzenie i w grudniu 1944 r. zostało przeniesione Dtwo Oddz. Zaop. i Transportu oraz 316 Komp. Transp. do miejscowości Meldola. Tam nas zastała ostatnia ofensywa w maju 1945 r. — zdobycie Bolonii i likwidacja Niemców we Włoszech i całkowite zakończenie działań wojennych.

Kompania zdała wspaniale egzamin ze służby wojskowej w warunkach wojennych. Ochotniczki pracowały z ogromnym poświęceniem, zapałem, radością, poczuciem obowiązku i wspaniałym zrozumieniem naszych celów i dążeń. Radość ich potęgowała się przy każdej dobrej wiadomości przychodzącej z frontu. Były świadome, że są to zmagania całego Narodu Polskiego o wolność i niepodległość kraju.

W Kompanii tętniło życiem, młodością, radością i pełnią dziewczęcych marzeń i nadziei. Szczęście dopisywało Kompanii i nie poniosła ona żadnych strat z tytułu działań wojennych, chociaż lotnictwo niemieckie "opiekowało" się Kompanią na swój sposób. Chciało ono zrobić brzydka

este si  
2.

III/3/4

niespodziankę Dtwu 2 Korpusu, aby następnie w swojej radiowej propagandzie roznieść wiadomość o zbombardowaniu i zniszczeniu 316 Komp. Transp. Miały więc miejsce dwa usiłowania zbombardowania kompanii.

Pierwsze miało miejsce w czasie postoju Kompanii w Senegalii. Wśród szarugi jesiennej pewnego wrześnieowego, deszczowego wieczoru pojawił się lotnik niemiecki, lecąc od strony morza, nisko nad drogą wiodącą do miejsca postoju Kompanii. O tej porze i ja znalazłem się na tej drodze. Droga po obu swych stronach była gęsto zadrzewiona. W pewnej chwili usłyszałem warkot silników lotniczych. Błyskawicznie przemknęło mi przez myśl, że to Niemcy - więc natychmiast zbiegłem pod najbliższe drzewo i wyskoczyłem z łazika, chroniąc się za drzewem. Nie myliłem się, gdyż tuż nade mną przeleciał Niemiec, a w kilka sekund posypały się dwie serie z karabinu maszynowego. Były one wyraźnie skierowane na Kopmanię, ale ciemność nie sprzyjała lotnikowi. Było to jednak pierwsze i poważne zaskoczenie bojowe kompanii i ostrzeżenie. W zaskoczonej kompanii powstał ruch i instynktowne szukanie schronienia. Nikt jednak tej nocy nie został zabity ani ranny. Wszystko natomiast wskazuje na to, że Niemcy mieli dobre informacje o naszych ruchach.

Drugie usiłowanie bombardowania kompanii miało miejsce zimą 1945 r. w miejscowości Meldola. Było to również nocne bombardowanie. Wywiad niemiecki działał dobrze, ale lotnik pomylił obiekt o niecałych sto metrów odległości. Zdarzenie to jest już bardziej znane ochotniczkom, jak i oddziałom stacjonującym w rejonie miasta. I tym razem kompania nie poniosła żadnych ofiar, ani szkód materialnych. Należy także wspomnieć o przygodzie pań komendantek, o ile mnie pamięć nie myli, chodzi tu o panie Filzek i Parol, które pewnego wieczoru jadąc łazikiem w pobliżu Cesny, zostały ostrzelane przez lotnika niemieckiego. Przygoda skończyła się również szczęśliwie dla pań Filzek i Parol, a tylko dziura w szybie łazika była dowodem ataku.

Jeszcze jedno zdarzenie tego rodzaju pozostaje do zanotowania. W czasie rozpoczęcia ostatecznej ofensywy przeciwko Niemcom we Włoszech, kilka wozów ochotniczek wiozących amunicję artyleryjską, w pobliżu Forli, zostało ostrzelane przez artylerię nieprzyjacielską. Na szczęście ogień npla przeniósł nieco wyżej i pociski eksplodowały w pobliżu, po drugiej stronie szosy.

Jedyną stratą, jaką poniosła Kompania, była śmierć ochotniczki Henryki Gromulskiej, w Meldoli, w wyniku nieszczęśliwego wypadku przy konserwacji wozów.

Na tle życia Kompanii należy wspomnieć sylwetkę dowódcy Oddziałów Zaop. i Transp. pplk. Krassowskiego. Choć porywisty i zdawałoby się nieokiełznany w przyływie gniewu, był to jednak człowiek o przysłowiowym "gołębim sercu". Szanował swoich podkomendnych i dbał o nich, nie sprawiając nikomu kłopotu, a już nigdy jakiejś krzywdy. Wiele spraw, które mogły ludziom zaszkodzić, rzucał poprostu do kosza. Szczególną opieką otaczał 316 Kompanię Transp. i stawiał ochotniczki zawsze za przykład, mawiając: "Jeśli chcesz jechać bezpiecznie, to tylko trzeba postać ochotniczkę z wozem — ona się nigdy nie upije i zawsze dowiezie bezpiecznie na miejsce". Dlatego dzisiaj z szacunkiem trzeba wspomnieć tego człowieka.

Ochotniczki kochały swoją pracę, kochały swoje wozy, swój sprzęt pracy. Toteż przed ewakuacją do Anglii z płaczem oddawały te wozy, którymi tak długo pracowały i z przerażeniem patrzyły jak ANGLICY ROZBIJALI JE BRUTALNIE NA ZŁOM.

Humor był nieodzownym towarzyszem ochotniczek. Kompania zgromadziła dużo elementu młodego, inteligentnego, patriotycznego i świadomego naszych celów i zmagani wojennych. Ujawniły się także talenty poetyckie, jak np. pani Irena Blumicz-Orłowska, która w swym pięknym wierszu pod tytułem "Mundur mieliśmy zielony pisze":

(Podaje tylko wyjątki z wiersza)

Ochotniczki rozrzucone po świecie,  
Może dziś się tu odnajdziecie.  
Przypomnimy stare dzieje,  
Niespełnione dziewczęce nadzieje,  
Nasza młodość była wtedy z nami,  
Gdy czwórkami szłyśmy wstęgą szos,  
Przeminęło wszystko już z latami,  
Dziś nam został tylko srebrny włos.

Dziś już matki, dziś już babki,  
I nie jedną chyba noc,  
Ochotniczki lubią wnukom,  
Opowiadać bajek moc.

Lecz wśród bajek jest i prawda,  
Która czar swój ma,  
Niech też wnuki wiedzą o tym,  
Jak to było w P.S.K.

Kpt. Stefan Domżał  
Grmsby, Kanada.

si  
3-

## Historia 316 Kompanii Transportowej PWSK — Polskich Sił Zbrojnych

Ochotniczek - Kierownicze 316 Kompanii Transportowej.  
Okres szkoleniowy - organizacyjny i okres pracy.  
(chronologiczny rozwój w skrócie)

Po zawarciu umowy pomiędzy Rządem Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie a rządem ZSRR - od pierwszych dni września 1941 na terenie ZSRR - generał Władysław Anders rozpoczął organizowanie Armii Polskiej, w której wyznaczył również miejsce dla organizacji Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Od tej pory formowanie Oddziałów PWSK szło równoległe z formowaniem i szkoleniem Polskich Sił Zbrojnych.

Już na terenie ZSRR powstał projekt tworzenia oddziałów transportowych PWSK i projekt ten przechodził różne fazy w swej organizacji.

Po okresie ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych z ZSRR na Środkowy Wschód, rozpoczęły się intensywne szkolenia transportowe ochotniczek i komendantek w Iraku i Palestynie. Zorganizowano w Rehovoth "próbny" pluton szkoleniowo-transportowy zakończony z końcem września 1942 r. Potem powstały komp. szkoleniowe 101, 102, 103 w Gederze. Wyszkolone kierownicze z tych oddziałów przydzielono do 316 - 317 - 320 Komp. Transp. i 318 Komp. Kantyn.

Dnia 21 czerwca 1943 nastąpiło zgodnie z rozkazem przejście nazwy i sprzętu od 316 Komp. Transp. męskiej w Julaula przez kierownicze PWSK. W skład 316 Komp. Transp. wchodził 1 pluton dowodzenia, 4 plutony transportowe i 2 plutony zapasowe. Obsada składała się wyłącznie z ochotniczek - kierowniczyń, jedynie na szczeblu dowodzenia stanowiska były dublowane.

D-ca kompanii (mężczyzna) plus K-tka komp. (kobieta).

D-cy plutonów (mężczyźni) plus K-tki plut. (kobiety).

Do Kompanii należał także pluton warsztatowy z całkowitą obsadą męską.

Dnia 16 lipca 1943 r. kierownicze przeprowadziły pierwszy długodystansowy transport 316 Komp. Transp. (przewóz sprzętu i żołnierzy) z Iraku (Julaula) do Palestyny (Gedera) skąd dnia 19 lipca 1943 Kompania 316 przeszła na nowe mp. w Al Mughar.

Ówczesne stopnie w 316 Komp. Transp. były: ochotniczka, sekcyjna, drużynowa, przodowniczka, starsza przodowniczka, komendantka plutonu i komendantka kompanii. Były to stopnie funkcyjne aż do 1945 r.

Kompania służbowo podlegała d-twu Oddziałów Zaopatrzenia i Transportów, skąd otrzymywała dyspozycje (świadczenia) transportowe. Kompania przewoziła oddziały wojskowe, zaopatrzenie i wyposażenie dla oddziałów wojskowych.

Okres pracy 316 Komp. Transp. można zamknąć w dwóch okresach: od 21 czerwca 1943 - to okres pracy w Iraku, Palestynie i Egipcie, a drugi okres od 29 kwietnia 1944 r. - wyjazd, lądowanie we Włoszech - Taranto - dnia 4 maja 1944 r. - praca w Bazie 2 Korpusu i na terenie walk 2 Korpusu w drugim rzucie transportowym.

Na terenie Palestyny 316 Komp. Transp. mając stare 3-tonowe ciężarówki "Dodge" wykonała: 5170 dyspozycji transp. - przejechała 499,680 mil - zużyła 42,663 galonów benzyny. W pracy swej kursowały między miejscowościami: Gedera, Raffa, Bash-hit, Ybna, Gaza, Austma, Haifa, Jerozolima, Tel-Awiw, Em-Karem, Jaffa, Nazareth, Sarafand, Laturn i długie trasy Egiptu: Tel-el-Kebir, Cairo, Alexandria.

Od dnia 25 stycznia 1944. kompania stacjonowała w Egipcie (Quassassin) aż do 29 kwietnia 1944.

Na terenie Egiptu Komp. wykonała: 3954 dyspozycji transp. - przejechała 236,865 mil, zużyła w pracy 29,434 galonów benzyny.

W dniu 29 kwietnia Komp. zamknęła okres pracy na Środkowym Wschodzie. Po zdaniu wozów odjechała pociągiem do Port-Said, skąd w konwoju morskim nastąpił odjazd do Włoch na polskim statku "Batory" - wiozącym oddziały wojskowe na front włoski.

Kompania wylądowała w porcie Taranto 4 maja 1944 i przyjechała do Bazy 2 Korpusu otrzymując mp. w San Dominico.

Po otrzymaniu (9 maja 44) 143 3-tonowych ciężarówek "Dodge", Kompania rozpoczęła nowy etap

4-

pracy transp.: Obsługa Bazy 2 Korp., 7 Dyw. Piech., Centrum Wyszkozenia Armii oraz dyspozycje do Neapolu, Capua, Venafro. Odbywało się to w czasie walk 2 Korpusu o Monte Cassino.

Na terenie Bazy kompania miała rozpoznawczy znak: biała syrena na niebieskim polu i znak seryjny 3850.

Dnia 23 czerwca 1944 r. nastąpiła ponowna zmiana mp. - przejazd do Ortony. Kompania została odkomenderowana do 2 Korpusu i tu nastąpiło całkowite usamodzielnienie się Kompanii (8 sierpnia 1944). D-two 316 Kompanii objęła Insp. Trojanowska Maria. Kompania stanowiła całkowitą obsługę kobiecą, pozostał jedynie pluton warsztatowy z d-cą por. Dutkiewiczem P.

Od tej pory zmiana mp. kompanii była uzależniona od posuwania się frontu na wschodnim wybrzeżu Włoch. 16 sierpnia na Monte Marciano, 27 sierpnia rejon Senigalia, dnia 23 września Arrezo (gdzie po raz pierwszy kompania zakwaterowała się w budynkach), dnia 22 listopada 44 Meldola, 19 kwietnia 45 Forli i po zakończeniu wojny mp. Porto Recanati obok Loreto.

Dnia 15.1.45 — 316 Komp. Transp. została oficjalnie wcielona jako oddział transportowy 2 Korpusu i otrzymała nowy znak rozpoznawczy: biała syrena na czerwonym polu.

W czasie walk 2 Korpusu od dnia 5 maja 1944 do dnia 3 maja 1945 Kompania wykonała: 31,129 dyspozycji transportowych; przejechała 1,978,108 mil; w czasie pracy zużyła 202,857 galonów benzyny. Kompania przewiozła: 6626 ton amunicji. 77,902 ton żywności; 30,410 ton materiałów pędnych; 25,320 ton sprzętu — razem: 140,258 tys. ton i przewóz oddziałów wojskowych.

W czasie działań wojennych 316 Kompania Transportowa uzyskała: 7 odznaczeń Srebrnym Krzyżem Zasługi

z Mieczami; 35 Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami; 213 Medali Wojska Polskiego oraz pamiątkowe Krzyże Monte Cassino; 2 medale włoskie La croce Merito de Guerra; 234 pamiątkowych odznaczeń brytyjskich; "Italy Star" i "1934-45 Star".

W dniu zakończenia wojny Kompania liczyła 12 oficerów, 44 podoficerów i 224 ochotniczek - kierowczyń.

Po zakończeniu wojny zniknęły stopnie funkcyjne i Kompania otrzymała prawdziwe stopnie wojskowe. Oprócz medali kompania otrzymała wiele pochwał. Była wizytowana przez d-cę 2 Korpusu Gen. Wł. Andersa, Gen. Bohusza-Szyszko, Gen. W.D. Morgana w tow. irzystwie Gen. Andersa i Płk. Br. Wyslouchowej, oraz postankę amerykańską p. Clare Booth Luce. Od niej uzyskała jedno charakterystyczne uznanie za schludne i estetyczne utrzymanie kwater w Meldoli - w formie 7 lalek. Kompania pozwoliła sobie na niezolnierski wyskok i urządziła chrzest lalek, dając im włosko-polskie imiona. W uroczystym chrzcie wziął udział nasz wierny d-ca plutonu warsztatowego por. Dutkiewicz i Kmdtka Komp. Tokarzewska M.J.

Przez cały okres istnienia 316 Komp. jej d-cami byli: Kpt. Czechowicz do dnia 4 września 1943, 2) Rtm Rasiński do dnia 8 sierpnia 1944, 3) Insp. Trojanowska do maja '46 - po czym przeniesiona jako oficer łącznikowy na teren Anglii, 4) P.O. D-ca Tokarzewska Maria, Janina (poprzednio Kmtka 316 Komp. Transp.) od maja 1946 do października 47.

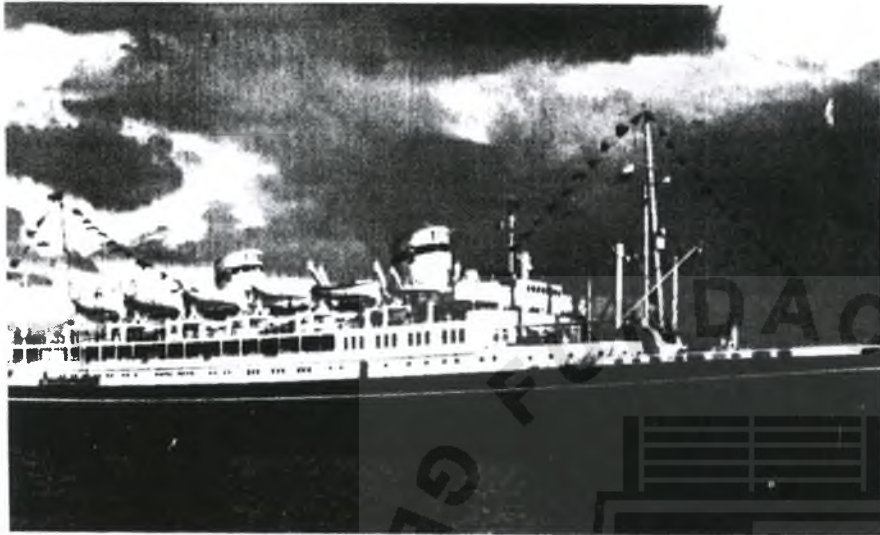
We wrześniu 1946, po zdaniu wozów Kompania wyjechała do Anglii - kończąc na tym swoją historię wojskową. W Anglii wstąpiłyśmy do PKPR.

Opracowała

były p.o. D-ca M.J. Tokarzewska-Masłowska

5-

## Z EGIPTU DO WŁOCH



"Batorym" do Włoch



Kapitan "Batorego" podczas Akademii 3 Maja



Na pokładzie "Batorego"

III/3/8

# HQ 2 POLISH CORPS

Mapa Włoch

## RANGE OF OPERATIONS OF THE 316 COY POLISH ASC (WAS)-(CORPS TPT) FROM 5 MAY 1944 - TO 3 MAY 1945



### REFERENCE:

- CONSECUTIVE COY HQ DEPOTS
- POINTS OF DESTINATION

### 316 COY POLISH ASC (WAS) - (CORPS TPT):

- HQ 316 COY PASC (WAS) - (GEN. TSP)
- THREE TPT PLATOONS
- GEN. DUTIES PLATOON
- AUX. DRIVERS PLATOON
- WKSP PLATOON (SER. 3)

PERSONNEL - 324 WAS

- VEHICLES - 143 3-TON LORRIES (CHEVROLET)
- 12 15CWT (DODGE)
- 5 4LT UTILITY (JEEPS)

SCALE: 1:13,000,000

5 —, este si

### WOJNA LUDZIE I MEDYCYNĄ (wspomnienia z Meldoli)

U nas w szpitalu życie płynęło dość monotonnie. Różne jednostki przysyłały do szpitala swoich chorych lub rannych. Często przybywali z nimi lekarze jednostki. Któregoś dnia, gdy wszedłem do naszej sali opatrunkowej, zobaczyłem, że Szybalski bada żołnierza-kobietę z jednej z Kompanii Transportowych. Obok stoi podporucznik ale jakiś strasznie szczupły. Podszedłem bliżej i przekonałem się, że podporucznik był również kobieta, choć ubrana po męsku i z męską fryzurą. Twarz i sylwetka wydały mi się skądś znajome. Wątpliwości się wyjaśniły, gdy się zwróciła do mnie:

Dzień dobry kolego! Już chyba siedem lat upłynęło, jak ostatni raz pana widziałam.

Wtedy ją poznałem. Była to doktór Danuta Ogniewska. Ukończyła medycynę we Lwowie.

Obecnie pełniła obowiązki lekarza w jednej z kobiecych kompanii transportowych.

Polskie kobiece kompanie transportowe były dużymi jednostkami. Liczyły po czterysta do sześćset kobiet. Kompania miała kilkaset wozów. Służba w nich była bardzo ciężka i polegała na przewożeniu amunicji z południowych portów do okolicy przyfrontowej. Obrót kompanii w jedną stronę trwał kilka dni, często trudnymi trasami góorskimi.

Należy zaznaczyć, że te polskie kobiece kompanie transportowe zyskały sobie w krótkim czasie doskonałą opinię. Zarówno polskie jak i brytyjskie władze wojskowe chętniej się nimi posługiwały, niż zwykłymi wojskowymi kompaniami transportowymi. Tłumaczono to tym, że kompanie kobiece pracowały bez porównania lepiej niż męskie, przede wszystkim odznaczały się lepszą dyscypliną, spełniały obowiązki znacznie punktualniej i dokładniej. Prawie zupełnie nie miały wypadków. Przepisów ruchu kołowego przestrzegały bardziej pedantycznie niż Anglicy, no i oczywiście, nie słyszało się nigdy o pijaństwie i awanturach. Ta wzorowa opinia polskich kobiecych kierowców wywoływała nawet pewną zawiść ze strony naszych żołnierzy.

Między lekarzami dawały się często słyszeć krytyczne głosy na temat tego rodzaju służby

kobiecej. Prowadzenie i obsługiwanie kolumny transportowej na długich, ciężkich trasach wyłącznie przez kobiety było zbyt ciężkim zadaniem i aczkolwiek doskonale dawały sobie radę, to jednak ich konstytucja i budowa anatomiczna do tego się nie nadawały. Prowadzenie trzytonowego wozu dzień i noc po górskich drogach w różnych porach roku, leżenie pod wozem na błocie i konserwowanie go, wreszcie nieustanne trzęsienie się po zniszczonych działaniami wojennymi szosach i zaziębienia miały powodować różne przewlekłe choroby.

Dr. Adam Majewski

W żadnej Armii w czasach II Wojny Światowej nie było tak zgranych, zdążających do jednego celu oddziałów kobiecych jak nasze dwie Kompanie Transportowe 316 i 317.

W dalekiej drodze do Polski przez stepy Kazachstanu, Persję, Irak, Palestynę, Egipt i Włochy, dwie siostrzane kompanie — przez swą współpracę i przyjaźń — przyczyniły się w znacznym stopniu do zwycięstwa sprzymierzonych.

Dlatego wdzięczni jesteśmy pani Kwaśnickiej za jej wysiłek, aby ta nasza wielka droga do wolnej Polski nie przeminęła z wiatrem — nie poszła w zapomnienie.

Ten pamiętnik spełni swe zadanie napewno! Przekazuje naszym potomnym dzieło, które należy kontynuować.

Irena Kloss Taraszkiewicz  
Komendantka I-go Plutonu  
317 Kompanii Transportowej



głosy o dyskusji  
met. w zjazzu iotucimj Emissionumy, kurierów wojakowch ujedlietu  
szaności z referencja Komendy Gł. S2P-262-PAK 1989. przez Kurek odd  
wojcowodstwi Sbcu. PAK (pnes. = mł. Edward Kolesowski)

ważniejszym jest, co będzie w istniejących okolicznościach, kiedy wojska radzieckie zbliżyły się do Wisły, z ustępującą Rzeszą Niemiecką? Czy jej armia będzie w stanie zatrzymać front pod Warszawą i co dalej?

W Kutnie, na tej słynnej i groźnej granicy, zostałem wywołany przez gestapowca wraz z bagażem z wagonu. Na peronie, tuż przed oknem przedziału, w którym jechałem, rozpoczęła się dość prymitywna indagacja polegająca na sprawdzaniu zgodności danych figurujących w dokumentach z moimi oświadczeniami. Z okna z ciekawością przyglądali się austriacy podoficerowie, moi znajomi z podróży. Po pewnym czasie zaczęli dogadywać gestapowcowi. Byłem zły, obawiając się, że funkcjonariusz Gestapo zabierze mnie na posterunek dworcowy, a byłoby wtedy gorzej. I rzeczywiście, usłyszałem za chwilę: *Komm. Jednak po przejściu jakichś dwudziestu metrów ponownie usiedliśmy na betonowej peronie, znów przy otwartej walizce, z podwójnym dnem, co wtedy wydawało mi się bardzo widocznym. Ale niebawem wszystko się wyjaśniło. Gestapowiec wziął do ręki z mojej walizki buteleczkę francuskich perfum spojrział na mnie i zapytał: Ich möchte... für meine Frau... Wissen. Sie? No cóż: Ja, bitte odpowiedziałem i to był koniec kontroktacji.*

Gdzieś za Łowiczem niespodziewanie w nasz wagon uderzyła seria z broni maszynowej wystrzelona z lasu. Taka chyba seria „do wiwatu”, bo nie tak atakuje się nieprzyjacielski pociąg. Później Warszawa i pożegnanie z towarzyszami podróży.

Postawiłem na zakończenie pytanie: Jakie elementy decydują o powodzeniu kurierskiej podróży? Oczywiście decydują tylko do pewnego stopnia. Przede wszystkim szczęście, ale są i elementy z bar-dziej ziemskiej rzeczywistości. To dobra znajomość języka pozwalająca nieraz w momentach kryzysowych na niezbędną wtedy arogancję. Również umiejętność wejścia w swoją rolę, tzn. pewne zdolności aktorskie. No i wreszcie jakość dokumentów i to była ta trudna i niezwykle odpowiedzialna praca komórki legalizacyjnej, praca polegająca na niustannym sprawdzaniu aktualności dokumentów, formatu poszczególnych załączników, koloru dokumentów i rodzaju papieru. Na ogół jednak Niemcy wierzyli w prawdziwość dokumentów i to było bardzo istotną okolicznością.

## WACŁAW LESZ, ps. „GUSTAW”

Nie byłem kurierem, ale pracowałem na kierunku południowym. W dotychczas wygłoszonych referatach słyszałem o tym kierunku właściwie jakoby istniał jeden — Budapeszt. Wszyscy mówią tylko o Węgrzech i Budapeszcie. Tymczasem od 1940 do 1943 roku, tj. do chwili aresztowania obsługiwałem placówkę, zorganizowaną jeszcze w 1940 r. przez polskie władze wojskowe, które wówczas znajdowały

wały się w Dunajczacie (na południu...),...  
za pomocą której utrzymywaliśmy stały kontakt poprzez Ankarę. Nie mogę powiedzieć, żeby ta droga była ścieżką dlatego, że szły do nas meldunki od wielu ludzi z Kraju. Był to cały potok. Dziwię się, że o tym kierunku tak mało słychać, tak mało o nim wiadomo. Jest nas jeszcze paru, którzy coś na ten temat wiedzą, należałoby się tą sprawą zainteresować.

Padło tutaj nazwisko niezjącego już Aleksandra Rybickiego, którego znałem osobiście. Jest tu na sali Janusz Krzysztofowicz, może byśmy uzupełnili państwu te informacje o kierunku południowym, który szedł przez Bukareszt. Przez naszą radiostację przepuściliśmy kilogramy meldunków, naturalnie zaszyfrowanych. I otrzymaliśmy tyle samo meldunków, nieraz pod boki Niemców, ponieważ przez parę lat pracowaliśmy obok lotniska niemieckiego i jakoś nas nie wykryli. Pracowaliśmy z pełnym powodzeniem, i gdyby nie wpadka kuriera, który przybył z Kraju.

W 1943 r. miało nastąpić nasze podporządkowanie KG AK w Kraju. Za pierwszym razem kurier przeszedł, ale za drugim wpadł i wraz z nim cała, niestety, organizacja. Wtedy zostaliśmy aresztowani przez władze rumuńskie; oczywiście przy wybitnym udziale Niemców. Potem przebywaliśmy w więzieniach i obozach.

## KAZIMIERZ BIEJCZUK

Nie byłem kurierem, lecz inspektorem Armii Krajowej w Kolo-mni. Jednym z pierwszych inspektorów i zostałem przeznaczony za granicę węgierską.

Mówiący przede mną kolega słusznie poruszył temat rumuński. Skloniło to mnie do powiedzenia kilku zdań. Na kierunku rumuńskim była dość ożywiona działalność. Będąc inspektorem na terenie Kolo-mni kontrolowałem również takie powiaty, jak: Śniatyn, Horodenka, Kolo-mnia, Kosów i Nadwórna, cała południowa Huculszczyzna, Prut, Czeremosz. Tu właśnie przez Kolo-mnię do Czerniowic biegiły informacje i tu przechodzili kurierzy. Może nie byli to tacy sami kurierzy jak ci, którzy jeździli do Paryża czy Budapesztu i Szwajcarii. Tutaj jednak była szczególnie trudna trasa. Jednym z pierwszych kurierów na Czerniowce był Stanisław Kulm. Przed trzema laty zmarł w wieku osiemdziesięciu czterech lat. On właśnie utrzymywał kontakt z Bukaresztem. Tam miał szwagra pułkownika Fotescu. W Bukareszcie działał także Andruchowicz. Fotescu był pułkownikiem żandarmerii królewskiej. Miał żonę Polkę pochodzącą z Czerniowic. Wspierał bardzo aktywnie ruch kurierski na tym terenie i całą Polonię. Niezależnie od tego nasz inspektor utrzymywał ścisłą łączność z Czerniowcami. Szczególnie kolejarze pracujący na węzle kolejowym w Śniatynie. Przyjeżdżali z meldunkami tam

1 i z powrotem. Kursowały również pociągi rumuńskie, które przewoziły wojska rumuńskie. Tą drogą też można było czasem przesiadać meldunki.

Działalność kurierska i informacyjna miała miejsce też na terenie miejscowości Kuty, przez Czeremosz. Rezydował tam Jakub Manungiewicz, ps. "Kuba".

Kurierzy w kierunku na Budapeszt przechodzili drogami, którymi w 1939 r. szli polscy żołnierze, przekraczając później granicę polsko-węgierską, m.in. przez Przełęcz Jablonicką, ale kurierzy szli przeważnie przez tę przełęcz, przez Worochtę, Woronienkę, w kierunku na Körösmező. Jednym z najbardziej wykorzystanych sposobów przetrzutu przez granicę był pociąg towarowy kursujący między stacjami Worochtą i Körösmező, a tam była obsada polska. Takim kurierem był m.in. Franciszek Piwowarczyk, który później razem ze mną został aresztowany i znalazł się w Buchenwaldzie. Przekazywałem meldunki Okręgu AK Lwów. Te roboty kurierską organizowali w Mikuliczynie w dolinie Prutu na Huculszczyźnie płk dyplomowany Władysław Bola Smereczyński (policyjne nazwisko Bielski). Był on moim dowódcą pułku z czasów, kiedy byłem w Szkole Podchorążych we Lwowie.

Przywiozłem go do Mikuliczyna i on na podstawie kontaktów z Węgrami (nie wiem dokładnie, bo nie wypadło mi się pytać z kim je utrzymywał) w każdym razie już w październiku 1939 nawiązał kontakt z Węgrami i zaczął kierować łącznością na tym kierunku. Granica z każdym dniem stawała się coraz bardziej szczelna, pozostawały jedynie pasy graniczne, a znajdujący się w pobliżu granicy byli wyłapywani, w pociągu zaś przeprowadzano ścisłe kontrole.

Te roboty płk Smereczyński prowadził do roku 1941 — do czerwca. Później przewiozłem go do Lwowa, gdzie został komendantem AK. Jedyny raz na jego polecenie miałem przewieźć pocztę na Węgry. Pojechałem do Budapesztu jako kolejarz ponieważ pracowałem na kolei i znałem trochę język niemiecki. Na mnie oczekiwał już tam pilot, skąd dostarczył mnie do Budapesztu. Tam też zostałem meldunki i więcej już nie jeździłem. Rolę łącznika powierzył mi później kierownikowi pociągu, który miał szwagra mieszkającego przy samej węgierskiej granicy i tą drogą różne przedmioty były przekazywane na Węgry.

Grono kurierów do wymienienia można by powiększyć wielokrotnie. Są to ludzie bezimienni. Wielu z nich zginęło na granicy węgierskiej. Oni już nie powrócili. Już we wrześniu 1939 działali pierwsi kurierzy na tym terenie, m.in. porucznik Stanisław Żak ze Stanisławowa, postrzelony w twarz w czasie przejścia przez granicę. Był też kurierem niejaki Edward Matynocho, który przychodził na granicę i tak go tropiono aż wreszcie wytropili go i napadli agenci NKWD w jego własnym domu i zastrzelili na podwórku.

W tydzień po jego wyjeździe Miła przyniosła wiadomość, że zdobyliśmy plany ofensywy niemieckiej na Francję i trzeba znaleźć kogoś, kto by mógł te plany przewieźć. Zgłosiłem się i poszedłem do „Rakonia” (Stefan Rowecki), który mi je wręczył. Na moje pytanie, co mam powiedzieć o sposobie ich uzyskania „Rakon” powiedział, że zostały one przygotowane przez sztab niemiecki stacjonujący w Spale. Pewien oficer niemiecki, z pochodzenia Polak, pracujący w sztabie, nie wierzył w zwycięstwo Niemiec, wobec tego za grubie dolary, które prawdopodobnie jeden z naszych kolegów przywiózł do Kraju, sprzedał nam te plany. Jak one wyglądały:

Były to trzy kartki papieru — brystol. Na pierwszej planszy rozmieszczone były wojska niemieckie wzdłuż linii Maginota i dwoje z numerami rozmieszczone nad granicą belgijską. [...] Drugi plan przedstawiał działania marynarki wojennej wzdłuż wybrzeży wspierającej wojska lądowe. Trzeci plan określał działania lotnictwa. Kiedy plany te przywiózłem do Paryża, wręczyłem je gen. Sosnkowskiemu. Przywiózłem też wiadomość, że nasza radiostacja została zmontowana już na Saskiej Kępie i można się będzie porozumieć.

Za parę dni miałem wracać do Kraju, jednak gen. Sosnkowski powiedział, że z uwagi na doskonałą łączność radiową wstrzymuję swój powrót. [...] Niestety, zostałem we Francji.

## STANISŁAW PORAY-WITKOWSKI

Dopiero pięć minut siedzę na tej sali i wydam mi się, że śni. Nigdy nie przypuszczałem, że w Polsce jest na tyle wolności, bo tu dziś mogli zebrać się żołnierze, kurierzy i emisariusze AK. Na wyższe wyrazy uznania dla organizatorów! Zanim kilka słów o sobie opowiem, proszę o jedno: żeby każdy z kolegów spisał wspomnienia, bo niebezpieczeństwem jest, że tzw. aliancy, którzy nie wykiwali w 1939 r. i w 1945 r., nic o tym nie wiedzą.

W Ameryce jest taki modny film „Hogen Hirou”. Zona, jak mi chce zeżłić, to włącza ten program. Mówią w nim, jak wspinał się w Polsce i w Rosji mieli Amerykanie i inni, a nigdzie tam nie widać Polaków. Kiedy w 1978 r. w Pentagonie wyświetliłem jakiś film o Armii Krajowej, to nie wierzyli. W pewnym momencie gen. Braun zaczął przerwać ten film, zwrócił się do swoich generałów i admirałów od spraw Wschodu i mówi: „Panowie, dlaczego myślny nie zastosowali tej akcji w Wietnamie, na pewno byśmy i wojnę wygrali”.

Tak wygląda rzeczywistość. Dlatego wspaniali ambasador Armii Krajowej, p. Irena Rowecka-Mieleczarska od miasta do miasta w Ameryce jeździ po kilkaset kilometrów i stale opowiada o tym

o czym nie wieczą Amerykanie. Um nie wieczą o wkładzie żołnierza polskiego w II wojnę światową. Na pewno byłby rad tu być mógł przyjaciel Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański). O moich czynach moście państwo przeczytać w jego książce *Kurier z Warszawy*. Nazwany się Poray-Witkowski, w czasie wojny używałem pseudonimu „Zbik”. Praca kuriera, o której tu koledzy różnie mówią, dla nas, młodych, była wtedy bardzo interesująca, bardzo powabna, ale nie była bezpieczna, o czym świadczy śmierć wielu naszych kolegów.

Byłem kurierem akcji „N”, o której państwo zapewne wiele czytali w opracowaniach [...]. Szczegście sprawiło, że z Ameryki przyjechałem tu na Meszę św. za kolegę, który zginął w Powstaniu Warszawskim i dowiedziałem się o zjeździe. Bardzo prozę w imieniu nas wszystkich mieszkających na obczyźnie, zebyscie wszystko, co powiedzieliście wczoraj i dzisiaj i powiecie w przyszłości, wysłali do Instytutu Polski Podziemnej do Londynu lub do akowców do USA. Będziemy się starali wydać te materiały.

## ZDZISŁAW SALWICKI

Ps. „Spokój”, w latach 1943—1944 żołnierz „Zagrody” na trasie „Żywica”, pododcinek „Szyb”, następnie w Borysławiu w szeregach AK. Obecnie na emeryturze, mieszka w Gdańsku-Oliwie.

Chcę powiedzieć parę słów sprostowania i uzupełnienia odnośnie znanych już i publikowanych danych o działalności Wydziału Łączności z Zagranicą na terenach wschodnich, tj. w województwach lwowskim i stanisławowskim.

Jako uczestnik łączności na linii Warszawa—Budapeszt, o której szczegółowo pisze pani Helena Latkowska-Rudzińska pt.: *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939—1944. Odcinek „Południe”*, pragnę sprostować figurujące w tej książce dane zawarte na stronie 143, punkt b), którego treść brzmi: „Trasa sztafetowa o kryptonimie «Żywica», pododcinek «Szyb» (1943—1944)”.

Dwustronna trasa sztafetowa „Żywica” zorganizowana została w 1943 r. Brak jednak źródłowych danych do dokładnego jej opracowania. Organizację polskiego odcinka sztafety zlecił J. Laskowski kierownikowi pododcinka „Szyb” Janinie Wojakowskiej, ps. „Jasia”. Na podstawie przedwojennych znajomości „Jasia” nawiązała kontakt z nauczycielką z Borysławia, Haliną Będkowską, u której zorganizowany został pierwszy pośredni punkt sztafetowy. Następny punkt znajdował się u brata Będkowskiej, którego nazwiska nie udało się już ustalić. Punkt ten był w miejscowości Wygoda pod Dolną, gdzie brat Będkowskiej pracował w służbie leśnej. *Dolina* W powyższej treści mylnie podano imię Halina Będkowska, zamiast Helena Będkowska.

W dalszej treści pisano: „następny punkt znajdował się u brata Będkowskiej, którego nie udało się już ustalić”.

Otóż, ja, Zdzisław Salwicki, jestem jedynym bratem Heleny Będkowskiej i u mnie znajdowała się baza szafetowa w Wygodzie, a pracowałem wówczas nie w służbie leśnej, lecz na odcinku drogi Dolna—Wyszków, w tzw. Strassenbauamt, Oddział Dolna.

Przezyca tych niedokładności było zerwanie kontaktów we wnętrzu naszego zespołu jeszcze przed ewakuacją nas, mieszkańców woj. lwowskiego i stanisławowskiego na Ziemię Odzyskane oraz pamięć jak byliśmy traktowani jako Polacy przez NKWD w latach 1939 do końca 1941 r.) potwierdzona późniejszymi aresztowaniami akowców.

Do służby łączności AK włączony zostałem w grudniu 1942 po zaprzysiężeniu mnie przez Janinę Wojakowską, która przyjeżdżała do Wygody razem z siostrą Heleną Będkowską. Otrzymałem polecenie zorganizowania Bazy dla przerzutu poczty i ludzi przez Wyszków na stronę węgierską.

Punktami kontaktowymi i noclegowymi Bazy były: moje mieszkanie w domu, którego właścicielką była pani Machnowiczowa (imienia nie pamiętam). Było ono odległe od stacji kolejowej około 800 m i tam mieszkalem razem z matką i jako drugi punkt mieszkanie Wandy Narogowej (primo voto Podbielskiej), znajdujące się w domu dokładnie naprzeciw dworca kolejowego, po przeciwnej stronie drogi. W domu tym zamieszkiwał wraz z żoną i córką kolejarz zatrudniony w tymże właśnie budynku dworca kolejowego.

Bezpośrednio ze mną współpracujące osoby to: Narogowa Wanda z domu Podbielska, pracująca wówczas w tartaku dawnej firmy „Sliwina”; Horodyski Piotr, magazynier na dworcu kolejowym; Jarnutia Józef, leśniczy z Mizunia; Dziurzyński Władysław, leśniczy z Mizunia; Piabizuk Ignacy, inż.-nadleśniczy w Wyszkowie.

Ludzie, którzy”zawsze gotowi byli służyć pomocą i współpracą, są to: rodzina leśniczego Jasmuty Józefa — żona, której imienia nie pamiętam, oraz dwaj synowie Edward i Ireneusz; Trembłński Julian — pracownik tartaku byłej firmy „Sliwina”; Stenieradzcy — dwaj bracia, z których jeden był kierowcą samochodowym, a ja wielokrotnie z niego korzystałem jadąc do Stryja w drodze do Rowlawia do Heleny Będkowskiej; Szmitt, którego imienia nie pamiętam, maszynista kolejki wąskotorowej do Ludwikówki, odległej około 4 km od Wyszkowa, pomagający mi w dojazdach do tego miasta; Boratyn — imienia nie pamiętam, pracownik Fabryki Sucekiej Destylacji Drewna w Wygodzie; Scibka — którego imienia również nie pamiętam — „Werkmistrz” tartaku „Sliwina”; Bauer Marian, pracownik tartaku „Sliwina”; bratkarz; Dawidowski Tadeusz — sekretarz nadleśnictwa w Mizuniu. Wielu też innych ludzi, którzy na tym przyczółku polskości trwale służyli do czasu ich ewa-

kuacji na Ziemię Odzyskane lub też do rodzin w zachodniej części Polski.

Pośrednimi etapami mojej drogi do Wyszkowa była miejscowość Ludwikówka, gdzie u dróżnika Józefa Majki korzystałem z noclegu, jak też i sam Wyszków, gdzie u dróżnika Iwana Skipara, lojalnego wobec Polski Ukraińca, też korzystałem z noclegu.

Do Bazy przyjeżdżali: Helena Będkowska „Halszka”, Janina Wojakowska „Jasia”, Izabella Kwapińska „Iwona”, Jerzy Laskowski „Sławek” i Ignacy Rabczuk z Wyszkowa.

Rozgałęzione kontakty ze społecznością polską i nawet ukraińską separującą się od współpracy z Niemcami oraz stała obserwacja ruchów okupanta, kierunków dostaw produktów drzewnych z dwu pracujących pełną parą tartaków w Wygodzie, jak też wysyłka próbek produktów chemicznych z Zakładów Suchejej Destylacji Drewna, porwały nam na składanie rzeczowych meldunków dla potrzeb wewnętrznych AK.

Baza w Wygodzie, jako punkt kontaktowy i noclegowy, wykonywano w styczniu 1944, a aresztowania dokonywane przez hitlerowców w marcu, po stronie węgierskiej, o czym byliśmy dobrze poinformowani przez przebywających w Wygodzie żołnierzy oficerów węgierskich, a wręczcie i zbliżający się front wschodni, eliminowały sens istnienia Bazy nie posiadającej już możliwości kontaktów ze stroną węgierską.

Przez „Halszkę” w kwietniu lub maju 1944 otrzymałem polecenie przeniesienia się do Borysławia, co wykonałem w czerwcu. Mieszkając w rodzinny zameldowaliśmy się u komendanta oddziału AK na Osiedlu Legionowym w Borysławiu.

Po aresztowaniu przez władze bezpieczeństwa PRL dwu członków rodziny mego szwagra, u którego zamieszkałem, w styczniu 1945 wyjechałszy do Przemysła pierwszym zorganizowanym transportem ewakuacyjnym.

## ANNA KOZMIŃSKA-KUBARSKA, ps. „MAJA”

Byłam kurierką na Odcinku „Zachód”, na Odcinku „Regina” i wydamie mi się, że na tej sali z tego odcinka jest obecny jedynie p. Walewski, że chyba nie ma nikogo innego, który by reprezentował ten odcinek, bowiem reszta kurierów już została zniszczona po wyspie „Jaracha”. Należę do tych nielicznych, którzy dziwnym trafem wyszli z całej sprawy żywi.

Na Odcinek „Regina” przesyłam z Biura Informacji i Propagandy KG. Odbylałam trzy razy trasę z Polski do Alzacji. Czwartą moją podróż, już na terenie Polski, z Waresza do Krakowa w marcu 1944 r., w celu ostrzeżenia „Szpalfi” (Emil Fiedorf) w Krakowie,

Gregorz Mazur: "Pokucie w latach II wojny światowej", Kraków 1994, rozprawa habilitacyjna

munii<sup>117</sup>. Duże zasługi w pracy kurterskiej położyli też kolejarze. W Mikuliczynie organizował ich do tej pracy płk W. Smereczyński, który już w październiku 1939 r. nawiązał w tym celu kontakty z Węgrami. W Przemyślu Jabłonickiej, między Worochę i Kórosmeż, kursował pociąg towarowy, którego polska obsada pracowała dla potrzeb łączności kurterskiej; należeli do niej m.in. Adam Wierzbicki, Franciszek Piwowarczyk, Józef Audykowski, Stanisław Kamiński, natomiast na kierunku rumuńskim Józef Reich z Kotojmy. Wśród innych kurtersów czynnych na tym terenie trzeba wymienić nazwiska: por. Stanisława Żaka, Jakuba Manugiewiczza, Edwarda Matynoche (lub Małonacha), który zginął w walce z NKWD w początkach marca 1940 r., a który prowadził uchodźców przez Gorgany w okolicach Rafajowej; w sumie do początków marca 1940 r. udało się przerzucić kilkadziesiąt osób. W początkach marca otoczony przez radzieckich pograniczników popełnił on samobójstwo, rozrywając się granatem. Był to właściwie koniec przetrzutów koło Delatyna. Według niektórych przekazów przetrzuty miały też miejsce w okolicach Doliny<sup>118</sup>. Wiadomo też, że Baza w Bukaresztwie posiadała łączność z Stanisławowem i Kotojmą<sup>119</sup>. W sprawozdaniu dowództwa wojsk pogranicza ZSRR z 13 II 1941 r. o ochronie granicy w roku ubiegłym znajdujemy następującą wzmiankę na ten temat: *Znajdujące się na terytorium Węgier polskie kontrrewolucyjne nacjonalistyczne organizacje aktywizują swoją działalność, kierując ją na ustanowienie łączności na naszym terytorium i przetrzucenie dywersyjnych terrorystycznych grup*<sup>120</sup>.

Według niektórych przekazów (relacji człowieka, który wyjechał ze Lwowa 9 XII 1939 r.) na wsi istniało i działało SL. Kierował nim sekretariat SL we Lwowie, mając kontakty ze wszystkimi powiatami, w których przedtem było SL, w tym Kabusz i Rohatyn. Należy jednak zaznaczyć, że już na samym początku aresztowany został prezes SL powiatu Rohatyn, Antoni Wsuwaj, oraz dwaj jego współpracownicy: Lipowiecki i Krzyszyniak<sup>121</sup>. Na terenie województwa lwowskiego działała również nielegalna PPS, której członkowie docierali też na teren ziemi stanisławowskiej. Dopiero po aresztowaniach w końcu 1940 r. ograniczono pracę do organizowania pomocy zagrożonym towarzyszom<sup>122</sup>.

Powstały również pionierzy harcerskiej konspiracji, w ramach Obszaru Wschodniego Szarych Szeregów. Na czele konspiracyjnego hufca Szarych Szeregów w Stanisławowie stał hm Wacław Muszyński (jednocześnie członek sztabu Komendy Obszaru Wschodniego), a komendantem hufca w Stryju był płm Denega, z którym współpracował hm Tadeusz Oberc (także członek sztabu Komendy Obszaru). Brak bliższych szczegółów na temat tych grup harcerskich w latach 1939–1941<sup>123</sup>.

<sup>117</sup> Rel. Czesław Pawłowicz, W. Urban, s. 80.

<sup>118</sup> K. Bileczak, [głos w dyskusji], s. 91–92; rel. Kazimierza Bileczaka, Józefa Audykowskiego, Bolesława Słonkiego i Michała Zablockiego.

<sup>119</sup> J. Węgiński, Lwów, s. 120.

<sup>120</sup> Pogranicznicy wojska SSSR 1939 – luty 1941, s. 360.

<sup>121</sup> ICS: A 12.73/1–2.

<sup>122</sup> „W czterdziestym”, s. 490.

<sup>123</sup> Szare Szeregi, t. II, s. 11–16.

\*

Stwierdzić trzeba, że okres 1939–1941 na Pokucie był bardzo tragiczny przede wszystkim dla społeczności polskiej, ale także ukraińskiej i żydowskiej. Władze radzieckie prowadziły politykę ich antagonizowania, zwalczając zarazem wszelkie przejawy oporu. Przeprowadzono ujednoczenie tych terenów do pozostałych ziem ZSRR, a także komunistyczne przemiany gospodarcze. Ludność poddana terrorowi, w wyniku nacjonalizacji oraz początków kolektywizacji bardzo szybko popadła ona w nędzę. Miał miejsce rabunek mienia należących do państwa polskiego, instytucji i osób prywatnych. Zarówno jeśli chodzi o polskie, jak i ukraińskie podziemie, to informację, jakie na jego temat udało się zebrać, mają charakter szczątkowy i nie sposób ustalić pełnych rozmiarów działalności. Polskie dążyło do odzyskania utraconej niepodległości, celem ukraińskiego było zbudowanie niepodległej Ukrainy, co od razu stawiało go w sytuacji konfliktu z Polakami i władzami radzieckimi. Ówczesna polityka władz radzieckich wzbudziła zresztą powszechną nienawiść do siebie i stanowiła w ten sposób dodatkową pożywkę dla rozwoju podziemia. Przeciwdziałały temu ostatniemu masowy terror oraz bezwzględne i skuteczne akcje radzieckich służb bezpieczeństwa.

„Kulturne pociągi, wanki” 15.9, nr 7-8

III/3/15

1942 r.

# PANIE POZOSTAŃ Z NAMI

MODLITEWNIK I ŚPIEWNIK

OPRACOWAŁO POLSKIE  
DUSZPASTERSTWO POŁOWE  
W. P. na ŚRODKOWYM  
WSCHODZIE

WYDANIE DRUGIE UZUPEŁNIONE

NAKŁADEM SIÓSTR ELŻBIETANEK  
W JEROZOLIMIE  
ROK 1942

DRUKARNIA OO. FRANCISZKANÓW  
W JEROZOLIMIE



Nihil obstat  
Ks. Grzondziel Rafał oim kpl. W. P.  
Ref. Duszpasterstwa W.P.S.W.

### IMPRIMATUR

Postidie Kalendas Junias 1942.  
*Hierosolymis*

+ ALOYSIUS Patriarcha

### REIMPRIMATUR

XV Kal. Martias 1943.

+ ALOYSIUS Patriarcha

## PANIE, POZOSTAŃ Z NAMI!

### Przedmowa.

Ksieża Kapelani Brygady Strzelców Karpackich ułożyli niniejszą książkę, aby ułatwić żołnierzom poznanie i miłowanie Boga.

Przyszliśmy, Bracia-żołnierze, do Grobu Chrystusowego zaczerpnąć sił na dalszy trud o swoje święte prawa.

Zabierzmy z tego świętego Miejsca tyle wewnętrznej mocy, by nam nie zbrakło ducha ofiarności i odwagi.

Gdy przyjdzie chwila tęsknoty i zabraknie cierpliwości, —

Gdy śmierci trzeba będzie spojrzeć w oczy, —

Gdy się cieszyć będziecie z powodzeń orężnych, zwycięstwa, z oswożenia Ojczyzny i swoich miłych, —

Weźmijcie do ręki tę książeczkę, otwórzcie ją. Wstępne zaraz słowo „Panie, pozostań z nami” będzie dla smutnych pociechą, a dla cieszących się zachętą i zarazem przestroga.

Idź, książeczko, w świat i wykonaj swe zadanie.

(—) **Ks. JAN BRANDYS**  
**Dziekan W. P.**

**Uwagi Wstępne.**

Okazał się wielki brak polskich książek do nabożeństwa wśród żołnierzy Brygady. Czas wojenny, niestalość miejsca postoju i inne okoliczności sprawiły, że materiał do książki wzięto dosłownie lub częściowo przerobiono z książek: „Na Chwałę Bożą” oprac. Ks. Mgr. C. K.; „Z Bogiem” Budapeszt 1939. „Skarbiec Modlitw i Pieśni”, Katowice 1933. „Duchowy Towarzysz Broni”, Ks. Niezgoda 1917. „Śpiewnik kościelny”, Ks. J. Stedlecki Kraków 1931, i z innych. Niektóre części książki opracowane zostały samodzielnie.

Czcionki do druku składali zecerzy arabscy.

يعتوب كليس  
Wrzesień 1940 r.

Duszpasterstwo B. S. K.

**PRZEDMOWA DO DRUGIEGO  
WYDANIA**

Poszła książeczka pomiędzy żołnierzy i wypełnia swe zadanie. Rannych i umierających wzmacnia i pociesza; zdrowych przygotowuje do dalszej walki i zwycięskiego pochodu do Ojczyzny, pomnażając wiarę w Opatrzność Bożą.

Niech drugie wydanie książeczki „Panie, pozostań z nami” idzie śladem pierwszego, witając zarazem braci naszych, przyjeżdżających z dalekiej Rosji.

(—) **Ks. BRANDYS JAN**  
**Dziekan W. P.**

**Uwagi wstępne do II. Wydania.**

Nakład pierwszy książeczki całkowicie się wyczerpał. Okazała się potrzeba drugiego wydania. Niektóre części skrócono, część opracowano na nowo. W drugim wydaniu w małej mierze oparto się także na Wydawn. Apost. Modl. Kraków - 1939 - „Tak mi dopomóż Bóg”.

Ref. Duszp. W. P. S. W.



### III/5. Inne materiały:

- Mieczysław Roźański artysta, cichośćemny i zamachowiec  
Wydruk Komp. 18.06.2010. K. 14, s. 1-14.
- Rękopis Grażyny Emilii Depińskiej z d. Hajda  
u. t. śmierci ministra Pierańskiego, przekazał  
17. II. 2005. Ksero, K. 9, s. 15-23.
- Adres uproszony pna uczestników III Zjazdu Rodziny  
Hajdów, Tom II, 10.08.2011. Rkp. Ksero, K. 1, s. 24.
- wydruki komputerowe fotografii nagrobków Kombatanet  
spogodzonych i pustylnych pna dr J. Zaciewską  
ze Świeciana. K. 21, s. 25-45.
- Wypisy z nagrobków Kombatanetów na Cment. Centralnym  
d Świeciana - Stara Kwatera kombatancka; opracowanie  
pna dr J. Zaciewską, Świeciana, 30.09.2013,  
Msp. oryg. K. 2, s. 46-47
- Wypis kazański i imion księży z pracy R. Dąbrowskiego SA  
"leksykon duchowieństwa pol. represj. 4 ZSRR - ..."  
Rkp. Ksero, K. 1, s. 48.
- zbiórka kserokopii s 107-109 "Stowiska biogr. ciekawo-  
nych" K. A. Tochmana. Msp. Ksero, K. 1, s. 49.
- Wiersz ochotniczy M. Kierkió "Na powitanie". Przekazał  
dr J. Zaciewska (2013r.) Msp. Ksero, K. 1, s. 50.



11/5 / 1

## Mieczysław Różański artysta, cichociemny i zamachowiec

Wpisał Administrator Piątek, 18. Czerwiec 2010 05:55



W najbliższą sobotę 18 czerwca (piątek) 2010 r. odbędzie ostatni przed wakacyjną przerwą wykład z cyklu Wieczorne Spotkania w Bursie Gimnazjalnej z historią tradycją i kulturą w tle. Z odczytem wystąpi mgr inż. Leszek Zakrzewski, prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. Tematem odczytu i prezentacji multimedialnej będzie nieznaną dotychczas szerzej wątek domniemanego sprawstwa zamachu w 1934 r. w wyniku, którego zginął płk. Bronisław Pieracki, Minister Spraw Wewnętrznych. Przybliżone zostaną sylwetki ofiary i tajemniczą postać Mieczysława Różańskiego artysty, żołnierza, cichociemnego i restauratora – grybowianina, absolwenta nowotarskiego gimnazjum i krakowskiego artysty. Z braku pełnych materiałów źródłowych odczyt jedynie sygnalizuje niektóre, godne podjęcia dalszych badań, wątki. **Leszek Zakrzewski** urodził się 28.08.1965 w Krakowie. Absolwent Politechniki Krakowskiej na kierunku Pojazdy Szynowe. Pracuje na stanowisku specjalisty konstruktora mechaniki w nowosądeckiej firmie NOVITUS S.A., produkującej urządzenia fiskalne. Członek Rady Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. Członek komitetów redakcyjnych pism: „Rocznik Sądecki”, „Almanach Sądecki”, „Kroniki Muzealne”, stały współpracownik „Almanachu Muszyny”. Sekretarz Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana" w Nowym Sączu. W latach 1991-2001 w Krakowskim Klubie Modelarzy Kolejowych. Miłośnik kolejnictwa, Sądeczyny, historii oraz górskich wędrówek. Autor 75 artykułów, biogramów i opracowań dla pism: „Rocznik Sądecki”, „Almanach Sądecki”, „Almanach Muszyny”, „Kroniki Muzealne”, „Wierchy”, wydawnictw cyklicznych: „Małopolski Słownik Biograficzny Uczestników Działań Niepodległościowych 1939-1956”, „Zeszyty Naukowo-Techniczne SITK”, „Harcerski Słownik Biograficzny”, „Prace Komisji Historii Wojskowości” PTH N. Targ oraz gazet: „Bethania”, „Dziennik Polski” i „Sądeczanin”. Projektant 155 kart pocztowych dla CP ORJ Nowy Sącz i Lublin. Samodzielna publikacja: „Kalendarium kolei w Nowym Sączu” (2005) i współautorstwo (z L.Migrałą) „Kościół kolejowy i parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu” (2007) oraz „Krynica. Dzieje linii kolejowej nr 96 Tarnów – Leluchów” (2010). **Projekt spotkań dofinansowany jest ze środków Burmistrza Miasta Nowego Targu**



Leszek Zakrzewski

### Mieczysław Różański – i tajemnica tajemnic

Są w dziejach naszego narodu wydarzenia, które obrosły legendą, są także postacie historyczne, które kojarzą się z pewnymi, pamiętnymi wydarzeniami. I wydaje się nam, że o tych sprawach wiemy wszystko. Taką postacią jest gen. broni Bronisław Pieracki i niejasne okoliczności jego śmierci. Bronisław Wilhelm Pieracki (ur. 28 maja 1895 w Gorlicach, zm. 15 czerwca 1934 w Warszawie) – legionista, polityk, pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego. wicepremier, minister spraw wewnętrznych, poseł na Sejm II kadencji w II RP. Wychowanek I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Wraz ze starszym bratem Kazimierzem, uczestnik konspiracji niepodległościowej wśród sądeckiej młodzieży. Podczas studiów na UJ aktywny działacz Strzelca i ZWC. Ochotnik w Legionach Polskich Piłsudskiego (2 pp), wraz z 2 Brygadą Legionów walczył pod Nadworną, Mołotkowem i Rafajłową, później dowodził w 4 ppLeg. Dowódca sądeckiego Okręgu POW a później lwowskiego. Zdolny dowódca, uczestnik walk z Ukraińcami we Lwowie – dowódca IV odcinka obrony (dworzec kolejowy). Po zakończeniu wojen, wspinał się po szczeblach kariery aż do jej ukoronowania stanowiskiem ministra spraw wewnętrznych (w rządzie Leona Kozłowskiego; od 1931 r.). Odpowiadał m.in. za politykę resortu względem mniejszości narodowych, z których największy problem mieliśmy z nacjonalistami ukraińskimi. W okresie międzywojnia obywatele polscy, ukraińskiego pochodzenia, dokonali ok. 2000 zamachów terrorystycznych w Polsce – na przedstawicieli władz. policjantów, wojskowych, urzędników i obiekty użyteczności publicznej. Jednak nie działalność Pierackiego, lecz jego gwałtowna śmierć 15 czerwca 1934 r., w wyniku postrzału, przed budynkiem Klubu Towarzyskiego przy ulicy Foksal w Warszawie, sprawiła, że przeszedł do legendy. Po przewiezieniu do szpitala zmarł mimo operacji i podejmowanych przez lekarzy wysiłków.



W śledztwo zaangażował się minister sprawiedliwości, Czesław Michałowski. Pomimo pierwszych podejrzeń, jakie padły na organizacje skrajnie prawicowe,

w toku śledztwa bardzo szybko pojawiły się poszlaki świadczące o popełnieniu morderstwa przez nacjonalistów ukraińskich. Podczas przeszukiwania okolic miejsca zabójstwa, odnaleziono porzucony płaszcz, a także bombę, która nie zadziałała. W kieszeni płaszcza znajdowała się kokardka w barwach niebiesko-żółtych (ukraińskich) oraz spinka ze szkiełkiem w tych samych kolorach. Oba przedmioty były w czasach II RP demonstracyjnie noszone przez nacjonalistów ukraińskich. [Jerzy Rawicz: Pozostało do wyjaśnienia. Warszawa: Czytelnik, 1979, s. 203]. Ale już w toku śledztwa przeprowadzonego tuż po morderstwie, pojawiło się wiele wątpliwości odnośnie okoliczności i przebiegu zamachu: fundamentalne rozbieżności w różnych opisach zamachowca - Polska Agencja Telegraficzna podała, że sprawca był niskiego wzrostu, ubrany w czapkę cyklistówkę, sportowe ubranie, miał wąsy przystrzyżone po angielsku. [Min. Pieracki zamordowany „Kurjer Bydgoski”. nr 136 z 17 czerwca 1934]. Natomiast według Żeleńskiego, mordercą był wysoki, ogorzały, młody blondyn lub szatyn o bujnej czuprynie w jasnym, zielonkawym płaszczu. [Jerzy Rawicz: Pozostało do wyjaśnienia. Warszawa: Czytelnik, 1979, s. 212] „Robotnik” z 16 czerwca 1934 r. pisał nawet nie o jednym, ale o trzech zamachowcach, którzy wbiegli na ulicę Szczygłą. Na przodzie biegł jeden z nich z rewolwerem w rękę, dwaj inni, również z rewolwerami, podążali za nim. [„Robotnik”, 16 czerwca 1934]Dziwne było zachowanie szofera Pierackiego - Stanisława Witulskiego, który zaraz po zabójstwie nie wysiadł z auta i nie rozpoczął pościgu za mordercą, tylko stracił dużo czasu na zawracaniu samochodu w wąskiej uliczce. Tuż po zamachu w opisach wydarzeniach zamieszczonych w ówczesnych gazetach pojawiły się różne dane dotyczące tego, kto wskazał pościgowi mylny kierunek ucieczki mordercy. Według różnych doniesień był to człowiek w mundurze oficerskim, cywil lub nawet trzy osoby. Robotnik pisał 16 czerwca 1934 r. nawet o trzech osobnikach, którzy ukryci za drzewami ogródka, otaczającego dom, strzelali do ministra. [„Robotnik”, 16 czerwca 1934]

### CO USTALONO W TOKU ŚLEDZTWA?

Odpowiedzialnością za śmierć B.Pierackiego obciąża się do dzisiejszego dnia ukraińską OUN, która od 1929 r. dokonała wielu zamachów na wyższych i niższych rangą polityków i urzędników państwowych II RP. O przygotowanie tego zabójstwa oskarżono m.in. Bandere i dwóch innych działaczy OUN, Łebedzia i Karpyncia. W wyniku trwającego niemal dwa lata procesu wszyscy trzej zostali w 1936 r. skazani na karę śmierci, którą jednak później zamieniono na karę więzienia (Stepan Bandera osadzony został w obozie w Berezie Kartuskiej). Pozostali oskarżeni w tym procesie otrzymali wyroki wieloletniego więzienia. W różnych źródłach podaje się różne nazwiska samego zamachowca. Według Olszańskiego był nim Ukraińiec Hryhorij Maciejko, który uniknął kary, gdyż zbiegł z kraju i nigdy nie stanął przed sądem. Inni uważają, że zamachu dokonał Roman Szuchewycz, późniejszy dowódca UPA.

Jak miało dojść do zamachu? Na zjeździe nielegalnej w Polsce Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, który odbył się w Berlinie, zapadła decyzja o konieczności zorganizowania zamachu na ministra ds. wyznań religijnych Janusza Jędrzejewicza lub Bronisława Pierackiego. Morderstwo miało być odpowiedzią na aresztowania, jakich dokonały polskie władze po nieudanym napadzie nacjonalistów ukraińskich na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Decyzja o zamachu na Bronisława Pierackiego zapadła, gdy podjął on próbę porozumienia z umiarkowanymi grupami Ukraińców mieszkających w Polsce. Zdaniem radykalnych organizacji ukraińskich, zagrażało to ich dalszej konfrontacyjnej polityce. [Włodzimierz Kalicki: 15 czerwca 1934 r. Czerezwycząjka, ale na rok „Gazeta Wyborcza” „Duży Format” 17 czerwca 2008]

Przygotowania do zamachu rozpoczęły się wiosną 1934 r., gdy do Warszawy przyjechał jeden z liderów OUN, Mykoła Łebed. Przeprowadził on rozpoznanie w stolicy, w czym pomagała mu Daria Hnatiwska. Do zamachu miało nie dojść, ponieważ na jego odwołanie nalegali Niemcy, wspierający ukraińskich nacjonalistów. Naciski, aby przerwać przygotowania do akcji miały związek z czasowym polepszeniem stosunków polsko-niemieckich po dojściu Adolfa Hitlera do władzy. Istnieją dwie hipotezy, próbujące wyjaśnić, dlaczego doszło do morderstwa. Pierwsza mówi o tym, że popełniono je za wiedzą i zgodą Jewhena Konowalca, głównego prowydnika OUN. Druga twierdzi, że zamach został wykonany przez radykalną grupę "młodych" w OUN. Jak się później okazało, współpracowników Łebeda obserwowała od dawna polska policja, ale postanowiono ich nie aresztować, ponieważ działo się to w czasie, gdy Pieracki próbował porozumieć się z umiarkowanymi organizacjami ukraińskimi. Ukraińcy podobno mieli świadomość tego, że OUN (a zwłaszcza lwowska część organizacji) jest rozpracowywana przez polskie służby. W związku z tym Stepan Bandera wydał rozkaz odwołania zamachu na Pierackiego. Nie dotarł on jednak do Warszawy na czas.

Do przeprowadzenia zamachu na Pierackiego wyznaczono Hryhorija Maciejkę, ps. „Gonta”. Postanowiono, że zaczai się on przed warszawskim Klubem Towarzyskim przy ul. Foksał 3, miejscu, w którym często spotykali się politycy obozu rządzącego, wysokiej rangi wojskowi i przemysłowcy. 15 czerwca 1934 r. Maciejka zjawił się tam rano i przez dłuższy czas oczekiwał na przybycie Pierackiego, kilkakrotnie odchodząc i zjawiając się ponownie w okolicy budynku. Nie zwrócił na siebie uwagi portiera, pomimo podejznanego zachowania i faktu, że w rękach trzymał kartonowe, obwiniete w papier pudełko, w którym znajdowała się bomba. Zapalnik bazował na reakcji chemicznej wywoływanej przez połączenie kwasu azotowego, cukru i piorunianu rtęci. [Włodzimierz Kalicki: *15 czerwca 1934 r. Czerezwyczajka, ale na rok „Gazeta Wyborcza” „Duży Format” 17 czerwca 2008*]

Okolo godziny 15.00 przed budynek Klubu Towarzyskiego zajechał premier Leon Kozłowski, nieco później pojawił się minister opieki społecznej Jerzy Paciorkowski. O 15.30 pojawił się Bronisław Pieracki, który na Foksał przyjechał służbową limuzyną, prowadzoną przez szofera Witulskiego. Minister wysiadł z samochodu. Ruszył za nim Maciejko, który podszedł do Pierackiego i usiłował zdetonować bombę. Jej zapalnik, którym była szklana rurka, zawiódł, bo wykonano ją ze zbyt grubego szkła, aby zgnieść ją jednym ruchem. Wobec takiego rozwoju sytuacji, Maciejko wyciągnął rewolwer hispan kaliber 7,65 i trzykrotnie strzelił do Pierackiego. Dwie kule trafiły go w tył głowy. Następnie zamachowiec wyszedł na ulicę i szybkim krokiem ruszył w kierunku Nowego Świata. Maciejki nie zatrzymał ani portier, ani szoferzy limuzyn, oczekujący na ulicy na gości klubu. Zamachowiec minął nawet policjanta, który zaczął za nim pościg dopiero po chwili, zaalarmowany przez portiera, który otrząsnął się z szoku i wybiegł na ulicę. Mordercę jako pierwszy zaczął jednak gonić woźny poselstwa Japonii, Franciszek Wywrocki. Zamachowiec zauważył pościg i na rogu ul. Kopernika strzelił do tego ostatniego, ale chybił.

W tym samym czasie szofer Pierackiego zawrócił samochodem w wąskiej uliczce i zaczął pościg autem za Maciejką. Policjant sprzed kamienicy nr 8 wskoczył na stopień limuzyny i w ten sposób ścigali zamachowca. Na ul. Kopernika udało im się dogonić Maciejkę, który oddał strzał do szofera. Temu udało się uchylić, ale przez moment nie obserwował ulicy. W tym czasie zamachowiec wskoczył w ulicę Szczyglą, podczas gdy samochód pojechał dalej prosto. Dopiero po chwili zawrócił i również skręcił w Szczyglą. W tym czasie Maciejko był już jednak w bramie domu przy ul. Okólnik 5. Goniący go policjant został zmylony przez współnika zamachowca, który poinformował go, że Ukrainiec pobiegł w odwrotnym

2/5/5

kierunku. Wykorzystując to, Maciejko zdjął w bramie płaszcz i zostawił tam paczkę z wadliwą bombą. Następnie wyszedł na ulicę i spokojnie oddalił się, nie wywołując żadnych podejrzeń. [Włodzimierz Kalicki: *15 czerwca 1934 r. Czerezwyczejka, ale na rok „Gazeta Wyborcza”* „Duży Format” 17 czerwca 2008]. Zamachowiec nie został schwytany. Udało mu się zbiec - najpierw do Czechosłowacji, a później do Argentyny. Po ciężko rannego Pierackiego bardzo szybko przyjechała karetka. Minister został przewieziony do Szpitala Ujazdowskiego, gdzie poddano go operacji. Pomimo tego, zmarł jeszcze tego samego dnia. [Włodzimierz Kalicki: *15 czerwca 1934 r. Czerezwyczejka, ale na rok „Gazeta Wyborcza”* „Duży Format” 17 czerwca 2008]

Podczas śledztwa ponowne podejrzenie padło jednak na ONR, gdy okazało się, że w dniu zamachu z Pierackim usiłował skontaktować się przywódca organizacji, Jan Mosdorf. Gdy sekretarz ministra oświadczył mu, że ten będzie w stanie pomówić z nim następnego dnia, Mosdorf odrzekł, iż wówczas to już będzie za późno [Jerzy Rawicz: *Pozostało do wyjaśnienia. Warszawa: Czytelnik, 1979, s. 202*]. Tym bardziej podejrzany był fakt, że po śmierci Pierackiego, Mosdorf ukrywał się przez półtora roku, w obawie przed aresztowaniem [Jerzy Rawicz: *Pozostało do wyjaśnienia. Warszawa: Czytelnik, 1979, s. 203*]. Zjawił się jednak na procesie Ukraińców oskarżonych o udzielenie pomocy zamachowcowi i oświadczył, że pragnął spotkać się z Pierackim w celu skłonienia go do uchylecia decyzji zamknięcia oenerowskiego czasopisma „Sztafeta” [Jerzy Rawicz: *Pozostało do wyjaśnienia. Warszawa: Czytelnik, 1979, s. 205*]. Na korzyść ONR zeznawał także inspektor Policji Państwowej, Józef Piątkiewicz, który powiedział m.in.: Zamach nie mógł wyjść ze sfer ONR, bowiem blisko będąc ministra Pierackiego, wiem, że z przywódcami ONR prowadził on pewne pertraktacje, które w dniu jego śmierci były w toku. Oenerowcy nie mieliby celu i interesu w tym zabójstwie. Gdyby ONR dokonał tego zamachu, miałby on raczej charakter zamachu stanu, a nie mordu politycznego [Goniec Warszawski, 17 listopada 1935, cyt. za: Jerzy Rawicz: *Pozostało do wyjaśnienia. Warszawa: Czytelnik, 1979, s. 201*].

W toku dochodzenia udało się ustalić, że zamachu dokonano z tej samej broni, z której kilka tygodni wcześniej we Lwowie zginął członek OUN, Jakub Baczyński, oskarżony przez członków organizacji o to, że donosił na nich polskiej policji. Badania znalezionej ładunku wybuchowego pozwoliło natomiast stwierdzić, że skonstruował go Jarosław Karpyniec, pirotechnik OUN studiujący w Krakowie, obserwowany od dawna przez polskie służby bezpieczeństwa. Dwa tygodnie po zabójstwie Pierackiego minister Michałowski ujawnił w jednym z wywiadów prasowych, że zamachu dokonała Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich. Jednocześnie przyznał, że morderca, Hrihorij Maciejko, zdołał ująć [Jerzy Rawicz: *Pozostało do wyjaśnienia. Warszawa: Czytelnik, 1979, s. 201*]. Jesienią 1934 roku bojowe skrzydło OUN - Ukraińska Wojskowa Organizacja przyznała się do przeprowadzenia zamachu na Pierackiego: *15.VI.1934 bojowiec UWO wykonał w imieniu ukraińskiej rewolucji narodowej wyrok śmierci na jednym z katów narodu ukraińskiego. 15.VI.1934 bojowiec UWO zabił w Warszawie Ministra Spraw Wewnętrznych polskiego Rządu okupacyjnego na ZUZ - Pierackiego. Czyn bojowca, uderzając w lachkiego ministra Pierackiego, jako jednego z twórców, realizatorów i przedstawicieli okupacyjnego lachkiego panowania na ZUZ, uderzył tem samem w system gnębicielskiego panowania Lachów nad narodem ukraińskim ZUZ* [Tłumaczenie odezwy Ukraińskiej Organizacji Wojskowej z 1934 roku].

## PROCES

Tuż po zamachu Łebed wyjechał z Warszawy przez Gdańsk do Niemiec, a Hnatkiwska powróciła do swego rodzinnego Kosowa. Ten pierwszy został zatrzymany przez Niemców i

5 | 5/6

wydany Polsce. Znalaziono przy nim notatki, w których pisał: Akt jego wykorzystanie i skapitalizowanie. Obozy koncentracyjne. Wyroki lub może śmierć niektórych w kraju, by przeciwstawić się, musimy stworzyć grupę ludzi bojową... Jeszcze może nastąpić zryw pojedynczych wsi i powiatów. Mała partyzantka. Wydać komunikat z naświetleniem aktu (za pomstę). Rozpowszechnić w prasie legalnej i za pomocą ulotek (na wsie) [*Zamachowcy ukraińscy na ławie oskarżonych „Kurjer Bydgoski”*. 269, s. 2 (20 listopada 1935). *Bydgoszcz*]. Hnatkiwską zaarrestowano wkrótce potem. Samemu mordercy udało się zbiec za granicę. Z tego względu proces sądowy objął tylko te osoby, które oskarżono o udzielenie pomocy Hryhorijowi Maciejce.

Proces rozpoczął się 18 listopada 1935 r. Przewodniczącym zespołu sędziowskiego był Kazimierz Posemkiewicz. Oskarżono 12 osób, podzielonych na dwie grupy. W skład pierwszej wchodził: Stepan Bandera, Mykoła Łebed, Daria Hnatkiwska, Jarosław Karpyniec, Mykoła Kłymyszyn, Iwan Maluca i Bohdan Pidhajnyj. Dwóch pierwszych prokuratorzy Władysław Żeleński i Kazimierz Rudnicki oskarżyli także o zlecenie zabójstwa Maciejce. W skład drugiej grupy (oskarżonych o udzielenie pomocy zabójcy przy ukryciu się i ucieczce) wchodził natomiast: Jakiw Czornij, Jewhen Kaczmarczyk, Roman Myhał, Jarosław Rak i Katarzyna Zarzycka. Wszystkim postawiono także zarzut członkostwa w nielegalnej organizacji w celu oderwania od Państwa Polskiego jego południowo-wschodnich województw. Akt oskarżenia obejmował 110 stron maszynopisu [*Początek wielkiego procesu w Warszawie „Kurjer Bydgoski”*. 268, s. 1 (18 listopada 1935). *Bydgoszcz*]. Członków OUN bronili ukraińscy adwokaci: Ołeksandr Paweńczyk, Jarosław Szłapak, Łew Hankewycz i Wołodymyr Horbowyj. W trakcie procesu na świadków powołano 140 osób. Skorzystano także z opinii 4 biegłych [*Zamachowcy ukraińscy na ławie oskarżonych „Kurjer Bydgoski”*. 269, s. 1 (20 listopada 1935). *Bydgoszcz*].

Akt oskarżenia zarzucał poszczególnym Ukraińcom: Banderze - nakłanianie Maciejki do zabójstwa, udzielanie pomocy Łebedowi i Maciejce w postaci pieniędzy i broni; Łebedowi - nakłanianie Maciejki do zabójstwa, prowadzenie dla niego wywiadu w Warszawie odnośnie trybu życia Pierackiego; Hnatkiwskiej - prowadzenie wywiadu, Karpyńcowi - sporządzenie bomby, Kłymyszynowi - dostarczenie materiałów wybuchowych i przewiezienie bomby do Warszawy, Pidhajnemu - dostarczenie pistoletu mordercy, Maluce - dostarczenie Łebedowi pieniędzy i przygotowanie schronień dla zamachowca w Lublinie i Poznaniu. Reszcie postawiono zarzut pomagania Maciejce w ucieczce na początku sierpnia 1934 r. do Jasin w Czechosłowacji [*Zamachowcy ukraińscy na ławie oskarżonych „Kurjer Bydgoski”*. 269, s. 1 (20 listopada 1935). *Bydgoszcz*]. Oskarżeni odmówili udzielenia wyjaśnień w języku polskim. Chcieli natomiast wypowiadać się w po ukraińsku, na co zgody nie wyraził sąd, który uznał, iż odmówili oni składania zeznań w ogóle [*Jerzy Rawicz: Pozostało do wyjaśnienia*. Warszawa: Czwetnik, 1979, ss. 195-196].

Wyroki ogłoszono 13 stycznia 1936 r. Wszystkich oskarżonych uznano winnych zarzucanych im czynów. Skazano ich odpowiednio na: Bandera, Łebed i Karpyniec - karę śmierci z zamianą na mocy amnestii na karę dożywotniego więzienia, Kłymyszyn i Pidhajnyj - karę dożywotniego więzienia, Hnatkiwska - 16 lat, Maluca, Myhał i Kaczmarczyk - 12 lat, Zarzycka - 8 lat, Czornij i Rak - 7 lat więzienia (po zastosowaniu amnestii i z zaliczeniem aresztu śledczego).

Wątpliwości

nr 5/2

Zdaniem historyka Dariusza Baliszewskiego, Bronisław Pieracki zginął w innych okolicznościach, niż ustalono to w trakcie policyjnego śledztwa. Przytoczył on szereg wątpliwości, jakie pojawiły się podczas dochodzenia (m.in. co do opisu sprawcy), a także przytacza wypowiedzi ówczesnych polityków, podających w wątpliwość fakt, że ministra zabili nacjonałiści ukraińscy. Wincenty Witos pisał m.in. "22 lipca 1934 r. przybył Bagiński (Kazimierz) z wiadomościami. (...) Posiada zupełnie pewne wiadomości, że Pierackiego zamordowali przyjaciele polityczni. Znaleziona bomba pochodzenia ukraińskiego była umyślnie podrzucona, by zmylić ślady. Zupełnie bezpodstawne jest aresztowanie studenta ukraińskiego [Dariusz Baliszewski: *Bereza pod fałszywym pretekstem*, Wprost 21/2006(1224)]. Podobnego zdania był starosta gnieźnieński Julian Suski: *Pieracki był jedynym pośród bliskich Marszałka, który pragnął porozumienia z obozem narodowym i jego śmierć była prawdopodobnie zamknięciem tych planów. I dlatego nie wierzę, by była ona postanowiona przez Ukraińców* [Dariusz Baliszewski: *Bereza pod fałszywym pretekstem*, Wprost 21/2006(1224)]. Baliszewski opisał także cały szereg wątpliwości, jakie wyrażała polska opinia publiczna po ogłoszeniu przez władze, że zamachu dokonali Ukraińcy: Wiązano ten zamach z Niemcami i wizytą w Warszawie min. Goebbelsa, którego Pieracki na kilka godzin przed śmiercią zegnął na dworcu w Warszawie, wiązano z tajemniczymi, poufnymi, misjami pułkownika Pierackiego, które kilka lat wcześniej zlecał mu marszałek Piłsudski. Najmniej jego śmierć wiązano z postawionymi przed sądem Ukraińcami. Prasa ukraińska, jak choćby "Diło", ironicznie zaznaczała, że "zamachowiec był albo urodzonym warszawianinem, albo znał doskonale topografię Warszawy", twierdząc jednocześnie, że sugestie, jakoby zamach na Pierackiego mógł wyjść z kół ukraińskich, "nie wytrzymują krytyki". Ukraińcy podnosili argument trudny do pominięcia. Oto - pytali - jeśli już przyjąć, że za zamachem na Pierackiego rzeczywiście ukrywała się OUN, to jak zrozumieć, że na wykonawcę zamachu wyznaczono Maciejkę, nierozgarniętego półanalfabeta, który gdyby został schwytany, skompromitowałby na sali sądowej Ukrainę i jej niepodległościowe marzenia. To niemożliwe - twierdzili. - Nie my zabiliśmy waszego ministra [Dariusz Baliszewski: *Bereza pod fałszywym pretekstem*, Wprost 21/2006(1224)]. Baliszewski przytoczył także relację dr Iwony Zaciewskiej, której ciotka Grażyna Wajda poznała w 1968 r. w Argentynie osobę twierdzącą, iż to ona zamordowała Pierackiego. Według niej zabójcą miał być Mieczysław Różański - góral, któremu minister rzekomo uwiódł żonę [Dariusz Baliszewski: *Bereza pod fałszywym pretekstem*, Wprost 21/2006(1224)]. (Opis obrazu: Mieczysław Różański - artysta malarz, scenograf. Fotografia portretowa. W płaszczu i kapeluszu. Data: 1910 - 1939. Sygnatura: 1-K-4968 ...)

Mieczysław Marian Różański urodził się 3 listopada 1903 r. w Grybowie, w rodzinie Franciszka i Antoniny z Nowobilskich. Uczęszczał do nowotarskiego gimnazjum. Był absolwentem Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych w Krakowie, uczniem prof. Bukowskiego. Po ukończeniu szkoły dał się poznać jako zdolny twórca. Gazeta Podhalańska nr 37 z dnia 11 września 1927 r. (s.8) pod nagłówkiem „Nowe sukcesy podhalańskiego artysty” donosiła: *Znany już, choć młody artysta malarz p. Mieczysław Różański, wychowanek gimnazjum nowotarskiego, uczeń sławnego prof. Bukowskiego, ciągle się swymi pracami pełnymi talentu społeczeństwu przypomina. W ciągu ostatnich miesięcy zdobył nasz rodak pierwszą nagrodę za projekt cegielki na samolot sanitarny woj. Krakowskiego. Nagroda ta pomnożyła szereg odznaczeń, nagród i wyróżnień za różne prace naszego artysty, jak afisze, wywieszki, dyplomy, witraże i td. Chlubnie się też zaznaczył p. Różański jako twórca dekoracji do paru sztuk w teatrze im. Słowackiego w Krakowie.*

*Ostatnio p. Różański zaprojektował i wykonał w starożytnym kościele parafialnym w Świątnikach Górnych pod Krakowem przebogata polichromię, która świadczy o jego bujnym*

*rozroście talentu dekoracyjnego i wielkim a dojrzałym rozmachem. Polichromia ta, jak również witraż ze św. Stanisławem jego projektu zyskał sobie bardzo przychylną krytykę fachową. Duże uznanie uzyskał też nasz artysta za projekt witrażu Wniebowzięcia N. M. P. do kościoła w Piaskach pod Krakowem. Przez te prace zdobył sobie p. Różański wśród artystów młodszej generacji ładne nazwisko. – Niechże tylko nie zapomina o Podhalu, któremu z resztą w swej sztuce jest wierny. Podhale również niech nie zapomina, że ma w p. Różańskim nieprzeciętnego artystę, mającego w swoim krótkim życiu artystycznym już pięknie zapisane karty, godnie stojącego w jednym szeregu z Brzegą, Rekuckim, Sobczakiem, Gąsienicą i td. Nie muszą koniecznie odnawiać kościołów podhalańskich expastuchy malarze pokojowi, mający o sztuce zielone pojęcie, wtedy, gdy nie brak na Podhalu ludzi, którzy zadaniu mogą znakomicie odpowiedzieć. (St. K.)*

We wszelkich dokumentach personalnych podawał się jako „artysta malarz, dekorator teatralny”. Od 27 sierpnia do 19 września 1939 r. z przydziałem do baonu wartowniczego, brał udział w walkach we Lwowie i pod Chołoskiem. Stamtąd jeszcze przed kapitulacją miasta przedostał się 20 września przez granicę na Węgry. 14 października 1939 r. przybył do Francji i został skierowany do Szkoły Podchorążych Piechoty w Cœtquidan. Od 12 kwietnia 1940 r., mianowany do stopnia kaprała podchorążego, wraz z Brygadą Strzelców Podhalańskich brał udział w kampanii norweskiej. Za wyróżnienie się w walkach otrzymał 2 maja 1940 r. Krzyż Walecznych. Ciekawe, dowódcą kompanii sztabowej 1 Półbrygady SBSP był kpt. Albin Nowobilski (czyżby rodzina matki M. Różańskiego?).

19 czerwca 1940 r. brygada powróciła do kapitulującej Francji. Przez jakiś czas przebywał na terytorium Francji – gdzie, być może na terenie nieokupowanej Vichy? To pozostaje tajemnicą. W styczniu 1941 r. przedostał się do Afryki Północnej – tam został internowany we francuskim obozie aż do grudnia 1942 r. Czyżby to było Maroko albo Algieria? To mogłoby się zgadzać, bo w ramach operacji „Torch”, rozpoczętej 8 listopada 1942 r. amerykańskie zajęły oba terytoria. Wiemy natomiast, że 8 grudnia 1942 r. przybył do Anglii i skierowano go do jego „starej” jednostki – „Baonu Podhalańskiego” (Batalion Strzelców Podhalańskich w składzie 1 Dywizji Pancerniej).

20 stycznia 1943 r. został przeniesiony do Sekcji Dyspozycyjnej Sztabu Naczelnego Wodza jako instruktor. Z 12 lutego 1943 r. pochodzi pisane przez niego własnoręcznie zobowiązanie do: *zachowania w całkowitej tajemnicy i nikomu w żadnej formie nieujawniania żadnych szczegółów dotyczących przygotowań do pracy w Kraju, które staną mi się wiadome z tytułu mej pracy w Oddziale Specjalnym Szt. N.W. Jestem świadom tego, że za ujawnienie szczegółów przygotowań do pracy w Kraju grozi mi odpowiedzialność sądowa jak za ujawnienie tajemnicy państwowej.*





Został przydzielony do VI Oddziału, zajmującego się przygotowaniem skoczków spadochronowych do pracy w Kraju. Ośrodek szkoleniowy ulokowano w Audley End – XVII-wiecznej rezydencji na peryferiach miejscowości Saffron Walden (hrabstwo Essex), na południe od Cambridge. W 1939 r. po wybuchu wojny, pałac został zarekwirowany przez wywiad brytyjski (Special Operations Executive) z przeznaczeniem na ośrodek szkoleniowy (STS 43) dla polskich cichociemnych. Jak podał J. Tucholski w „Cichociemnych” - *Por. Mieczysław Różański, artysta malarz. Instruktor do spraw dokumentów osobistych (Audley End). Naśladował bardzo dobrze podpisy oraz posiadał umiejętność pisania kilkunastoma charakterami pisma. Autor „Madonny Spadochronowej”*. W III wydaniu książki (PAX, Warszawa 1988) publikowana jest fotografia prezentująca moment przekazywania płaskorzeźby „Madonny Spadochronowej” kościołowi w Falkland.

Opinia służbowa z 20 maja 1943 r. podawała: *obowiązkowość ideowo pojęta. Duża ambicja osobista i pracy. Duża siła woli. Wysoki poziom wiedzy ogólnej i wyrobiony towarzysko. Zdyscyplinowany. Lojalny. Duże zdolności kierownicze. Na obecnie zajmowanym stanowisku b. dobry. Wysokie zalety, które powinny cechować oficera, kwalifikują go do awansowania*. Na tej podstawie, 10 października 1943 r. zarządzeniem Naczelnego Wodza (L.dz.2450/tj.pers.43), został mianowany podporucznikiem. 5 listopada 1943 r. został przeniesiony do dyspozycji Oddziału Personalnego Sztabu Naczelnego Wodza, rozkazem Szefa Oddziału Personalnego (L.dz. 2546/ tj.pers.43). Kolejna opinia do przyznania odznaczenia, wystawiona przez Dowódcę Kursu Odprawowego dn. 25 września 1944 r.: *charakter dobry, usposobienie spokojne, życiowo doświadczony, w obowiązkach staranny, w stosunku do przełożonych i kolegów poprawny, jako artysta lubiący się w swobodzie, inicjatywa widoczna, jako pracownik w dziale specjalnie mu powierzonym bez zarzutu, w znanej mu dziedzinie oddaje swe najlepsze siły i wiadomości, w razie potrzeby gorliwy ponad miarę, ma piękne zasługi w odniesieniu do powierzonych mu zadań, zasługuje na przyznanie mu odznaczenia*.

Od 15 listopada 1944 r. do 15 lutego 1945 r. został oddelegowany do dyspozycji Wydziału Brytyjskiego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji celem przygotowania wystaw „Bitwa o Warszawę” i „Armia Krajowa”. W międzyczasie 1 stycznia 1945 r. został Zarządzeniem Prezydenta RP (L.dz.350/ pfn.pers.45) mianowany na stopień porucznika. 1 marca 1945 r. przeniesiony do Kadry Ewidencyjnej Oficerów i delegowany w dalszym ciągu do dyspozycji Ministerstwa Informacji i Dokumentacji na czas do końca sierpnia 1945 r. Miał pracować nad wystawą objazdową „Untold Story”. Wtedy też Szef Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza, ppłk. dypl. Utnik, wystawił mu następującą opinię: *charakter silny – godny zaufania. Życiowo doświadczony. Szczerzy. Obowiązkowość ideowo pojęta. Duża ambicja osobista i pracy. Duża siła woli. Wysoki poziom wiedzy ogólnej. Wyrobienie towarzyskie bardzo duże. Bardzo lubiany. Zdyscyplinowany i lojalny. Duże zdolności kierowniczo-organizacyjne, duża inicjatywa – polot artystyczny. Do służby liniowej za stary – w swoim fachu jednak nieprzeciętny i może być z dużym pożytkiem wykorzystany*. Tyle wynika z dokumentów z zasobu Instytutu Sikorskiego w Londynie. Po demobilizacji nie znamy jego

dalszych losów, aż do chwili, kiedy napotykałyśmy na świadectwo jego ostatnich lat spędzonych w Argentynie.

W 2009 roku dr Iwona Zaciewska ze Szczecina, przekazała mi fragment rozdziału Prawda o śmierci ministra spraw wewnętrznych II RP Bronisława Pierackiego z przygotowywanej do druku książki: „Węldzirz-Szewczenkowe. Historia wciąż żywa”. W jednym punkcie wszystkie źródła polskie i ukraińskie są zgodne, a mianowicie że zamachu dokonali Ukraińcy (określani przez Olszańskiego jako „działacze” lub „bojowcy OUN”, a w „Złotej Encyklopedii PWN” z 2004 r. jako „ukraińscy nacjonałiści”). Tymczasem prawda o śmierci Bronisława Pierackiego jest zupełnie inna. Poznała ją przed laty w Argentynie Grażyna Wajda-Depińska (ciotka dr Zaciewskiej) i postanowiła ją ujawnić. Wiosną 2005 r. opisała wszystkie znane jej fakty i okoliczności, i tę smutną, tragiczną historię przesłała współautorce wspomnianej monografii, która za jej zgodą włączyła tę historycznie niezwykle ważną relację do trzeciej części monografii rodziny Wajdów, tzn. historii Węldzirza.

Grażynie Wajdzie świadomość o nieznannej historykom prawdzie bardzo ciążyła na sercu. Zgodnie z jej życzeniem, w maju 2006 r. autorzy niniejszej monografii przekazali spisana przez nią relację także Dariuszowi Baliszewskiemu, znanemu historykowi i publicyście, autorowi telewizyjnego programu dokumentalnego „Rewizja nadzwyczajna”. Dariusz Baliszewski natychmiast zajął się przesłanymi mu materiałami i już ok. trzy tygodnie później opublikował na łamach tygodnika „Wprost” (nr 21/2006, s. 90–92) obszerny i niezmiernie ciekawy artykuł pt. „Bereza pod fałszywym pretekstem”. Grażyna Wajda-Depińska jest dziś najprawdopodobniej jedyną żyjącą osobą, która przed laty poznała motyw, a także samego sprawcę tego zabójstwa. Przekazany w tej monografii tekst jest pełną relacją spisana przez nią w 2005 r.:

„Prawda o śmierci min. spraw wewn. Pierackiego”

*„W roku 1932 został Pieracki wybrany na ministra spraw wewnętrznych. Miał ciężki orzech do zgryzienia z ludnością mniejszości w Polsce, a szczególnie z Ukraińcami, którzy coraz więcej mieli wymagań, burzyli się, zaczęli zniestrawiać (Polskę), paląc polskie chorągwie, orły na tarczach zrywać, brudzić, palić, (głosić) różne hasła przeciw Rządowi. Mieli kilka swoich gazet. Pamiętam nazwy dwóch: pierwsza to „Diło” (dzieło), a druga „Narodnaja sprawa”. Trzecia była bardzo nacjonalistyczna. Krytkowała inne gazety, a najbardziej „Diło”, które było dość przychylne Polakom. Największy związek Ukraińców był we Lwowie. Do Lwowa najczęściej jeździł w różnych sprawach minister Pieracki – nie pamiętam imienia. W 1933 roku wybuchł wielki skandal! Minister uwiódł bardzo młodą mężatkę i „porwał” ją. Na pierwszych planach gazet przeciwnych Rządowi (pojawiły się wypowiedzi) z dużymi napisami o niemoralności – krytyki bardzo ostre. Ale potem wszystko ucichło – przeminęło. Naraz, w 1934 roku, wybuchła bomba! – Minister Pieracki został zastrzelony na ulicy, gdy wracał z Ministerstwa. Zaczęły się śledztwa, dziesiątki osób aresztowano – najwięcej Ukraińców. Długo trwały poszukiwania. Winnego nie znaleziono, ale na ogół mówiło się o zastrzelonym ministrze: „zabity przez Ukraińców”. I na tym się skończyło. Do dziś czyta się czy to w różnych artykułach, czy w książkach historycznych – „zabity przez Ukraińców”. I tak zostało.*

W roku 1939, w lipcu, mój narzeczony Tadeusz Świerczek Zaborowski, który pracował w największych warsztatach motorowych i kursów samochodowych w Warszawie, zaprosił moją Mamę i mnie do Warszawy. Były wakacje i Tamara z Urszulą były u nas w Węldzirzu. Mama nie bardzo chciała wyjeżdżać i zostawić dom, a zwłaszcza Tamarę i Urszulkę, ale moja siostra Stefa zapewniła, że ona zajmie się wszystkim. Chciała, by Mama koniecznie

pojechała, gdyż Mama nigdy nie widziała dużego miasta – nawet Lwowa. Tak więc pojechaliśmy: najpierw do Lwowa, by zobaczyć „Panoramę Raclawicką”, potem do Lublina odwiedzić stryja Tadeusza Wajdę-Chłopickiego i po dwóch dniach do Warszawy. Mama była oszołomiona! Zwiedzaliśmy wszystkie miejsca: parki, muzea, mosty, zoologi, a wieczorami chodziliśmy do teatru. Było w tym czasie dużo sztuk godnych obejrzenia, no i opera „Aida”. Poprowadził nas też mój narzeczony na ulicę i pokazał miejsce, gdzie został zastrzelony Pieracki. Dowiedziałam się, że był z nim w wielkiej przyjaźni jeszcze z czasów studenckich i często się widywali. Ulica została nazwana ulicą Pierackiego. Gdy wybraliśmy się do Opery, Mama, zdenerwowana, prawie przestraszona nowym dla niej widokiem, oglądała każdy szczegół. Było sporo osób w holu, gdzie spacerowaliśmy, czekając na dzwonek zapraszający do wejścia do środka. W pewnej chwili mój narzeczony oddalił się pośpiesznie od nas w kierunku jakiejś pani. Byłyśmy zdziwione, widząc go witającego tę panią i z wielką radością całującego jej rękę. Nie wiedziałam, co o tym myśleć? Gdy razem z nią zbliżyli się do nas i przedstawił nas i tę prześliczną panią: „Narzeczona tragicznie zmarłego min. Pierackiego” – od razu przyszły mi na myśl krytyki o porwaniu jej, a potem o zastrzeleniu ministra.

Nie mogłam wprost oderwać oczu od niej. Taka śliczna! Zauważyłam najmniejszy szczegół: Brunetka o bardzo jasnej cerze, włosy pięknie falujące opadały prawie na ramiona, oczy dziwnie smutne – piękne: zgrabna jak cudna rzeźba. Ubrana w czarną, długą suknię, lekko obcisłą, do tego kolia brylantowa, małe kolczyki i bransoletka do kompletu, także pierścionek. Nie mogłam powstrzymać swojego zachwytu i zupełnie szczerze powiedziałam jej komplement. Ona, trochę zażenowana, powiedziała mi, że ja też mogę być dumna – i mój narzeczony także – z mojej oryginalnej urody itd. A potem od razu zeszła na temat jej sytuacji: Pracuje w ministerstwie na dobrych warunkach, zajmuje po narzeczonym departament, który jej przyznano, ale żyje samotna – nie lubi hałaśliwego towarzyskiego życia.

Długą chwilę rozmawialiśmy – aż do dzwonka ostatniego, wzywającego do wejścia do teatru. Ona miała krzesło blisko sceny, na dole, a my w łoży, tuż przy scenie. Po skończeniu „Aidy” tematem rozmowy była nie opera, ale ta śliczna a nieszczęśliwa pani. Tadek opowiadał, a bywali często razem, jaka szalona miłość łączyła ją (imienia nie pamiętam) i Pierackiego. Wróciliśmy z Mamą pełne różnych wspomnień i wrażeń. Tamara i Urszula były zadowolone, że znowu jesteśmy razem, tym bardziej że wkrótce wybuchła wojna i zastała je w Wędrzisku. Zostały tu do czasu, gdy Sowieci wywieźli je do Oszmiany, a była to już Litwa Sowiecka. Ja byłam już w tym czasie uwięziona i wywieziona do Rosji.

Mijały lata. Przeszło więzienie, lagry; potem amnestia, ciężkie przeżycia już na wolności w Rosji, cudem dostanie się do wojska, wszystkie etapy w wojsku – Uzbekistan – Persja – Irak – Palestyna – Italia – praca ciężka, potem też i różne choroby, koniec wojny, cudowne wakacje – urlop w Cortina D Ampezzo – poznanie mego męża i wyjazd do Anglii. Potem emigracja do Argentyny i tęsknota okropna za Krajem. Duże lat minęło. Kupiliśmy dom – śliczna willa pełna kwiatów, duży teren (9000 m<sup>2</sup>), park ładny. Miał służyć nam na spędzanie wakacji i świąt. La Granja – miasteczko nieduże, ale w ślicznej okolicy. Już tu było parę rodzin polskich: Piotraszewscy z dwoma synami, Byczyńscy (małżeństwo bezdzietne), Lipkowsy – też bezdzietni, no i my. W centrum La Granja było parę hoteli i restauracje, a najbardziej uczęszczanym lokalem była kawiarenka – bar, z muzyką i tańcami na wolnym powietrzu. Nazwa tego lokalu „Caballito Blanco” znaczy „Konik Biały”.

Prowadził ten lokal Polak, Mieczysław Różański. Powodzenie miał wielkie! Był to bardzo dużego wzrostu i mocnej, silnej budowy góral. Wszystko urządził po góralsku – piękne

dekoracje, obrazy, sam wszystko robił. Był artystą. (Jak dowiedzieliśmy się, pracował jako dekorator we wszystkich dużych miastach w Polsce – teatry to była jego praca.) Zaraz z Rysiem poszliśmy tam na herbatę i dobre torty. Poznaliśmy się i zaprzyjaźnili bardzo serdecznie. Bardzo lubił Bożenkę i malutką wtedy Lilianę. Wiedzieliśmy, że był samotny i bez żadnej rodziny dalszej.

I tak minęło parę lat. W 1966 roku Bożenka już wyszła za mąż, ale święta Bożego Narodzenia zawsze spędzaliśmy w La Granja, więc postanowiliśmy zaprosić na Wigilię Różańskiego. *Myśmy wszystkie święta urządzali bardzo tradycyjnie: Śliczne jasełka – szopka w kominku, góry, szopa z Jezuskim, Matka Boska, Józef, pastuszki, zwierzaki, trzej królowie, świerki, palmy, kaktusy, ogień sztuczny. Śliczne wszystko. W jadalni: stół z siankiem pod białym obrusem, udekorowany gałązkami świerka, pośrodku lichtarzyk ze świecą, talerzyk z opłatkiem, talerze używane tylko na święta, kielichy – po trzy przy każdym talerzu – i oczywiście jedno nakrycie zawsze wolne, miejsce, jak się mówiło, „dla podróżnego”.*

Tak więc Różański zastał nasz dom i aż krzyknął: „Boże – już przeszło 30 lat nie widziałem wigilijnego stołu.” W końcu mówi: „A jednak coś brakuje na stole.” A ja na to, że nie, bo jeszcze nie zdążyłam wszystkiego położyć. Za chwilę przyniosłam bardzo udany strudel. (*Nie wiem, czy wszyscy Polacy znają ten zwyczaj – w Małopolsce strudel to warkocz z ciasta drożdżowego, który ma przypominać owinięte dziecko, formę.*) Jak go położyłam, Różański miał łzy w oczach: „To tak jak u mojej Mamy.” Były potrawy tradycyjne i kutia też. Był bardzo szczęśliwy.

W następny rok już nie przyjął zaproszenia – czuł się źle. Już wiedział, że ma raka płuc, ale była nadzieja wyzdrowienia. *W 1968 roku fabryka, gdzie pracował Rysio, już była zamknięta. Rysio był bez pracy, ale mimo to dawaliśmy sobie radę – troszkę ze zbiorów z pola, sprzedaży mebli z Tucarendi, bo w La Granja dom był ślicznie umeblowany, tak że nie były nam potrzebne meble z tamtego domu. Zaczęłam przyjmować turystów, najpierw do spania, tylko ze śniadaniem, a potem z całodziennym utrzymaniem. Zarabiał się dobrze – pracowałam po 20-22 godz. dziennie. Spaliśmy gdziekolwiek, by dać miejsce gościom. Rysio zaczął starać się o pracę, ale gdzieś w innym kraju Ameryki Południowej.*

Pan Różański czasem czuł się dobrze – prowadził nadal swój interes. Raz poprosił nas na herbatkę, ale nie do lokalu, a do swego domu prywatnego. Poszliśmy bez Liliany, sami, na oznaczoną godzinę. Już czekał przy wejściu z radosnym uśmiechem, a przy nim jego dwa piękne psy: wilczury „Zbójnik” i „Baca”. Rozumiały tylko po polsku, a były nadzwyczaj inteligentne. Wprowadził nas do swego saloniku, ślicznie urządzonego. Zaledwie weszliśmy, wzrok mój padł na stolik w rogu salonu, wysoki i przykryty śliczną serwetką, na którym stał portrecik wielkości niedużej – 30 cm x 20 cm. Od razu zaczęłam się mu przyglądać i w zamyśleniu mówię Różańskiemu, że ja znam tę panią – nie pamiętam skąd, ale ta jej uroda była mocno wryta w mojej głowie. Zaczęłam szukać w pamięci, a on powiedział: „To moja ukochana żona, którą uwiódł i porwał min. Pieracki.” Od razu przypomniałam sobie spotkanie z nią i zaczęłam mu opowiadać. Słuchał z wielkim napięciem. Pytał o szczegóły – jak wyglądała, jak była ubrana, czy była sama czy w towarzystwie, co robiła, czy wiem coś o niej, co się z nią stało? I ten duży „niedźwiedź”, jakim był, po prostu połykał każde słowo o niej, a łzy ściekały mu po twarzy. „Nigdy nie mogłem jej zapomnieć. Szukałem śmierci we wszystkich bojach – we wrześniu, w tych krótkich, ale ciężkich walkach, potem we wszystkich walkach we Włoszech. Mam pełno medalów za dzielność, ale ja szukałem śmierci. Co najgorsze, ani razu nie dotknęła mnie żadna kula. Byłem zbyt wielkim tchórzem, by popełnić samobójstwo.” I płakał ten olbrzym! Myśmy też mieli łzy w oczach. Jak mówił:

nigdy nie mógł jej zapomnieć. Byli małżeństwem zaledwie parę miesięcy. Herbatka była pyszna, ale w atmosferze smutnej. Już nigdy nie wróciliśmy do tego tematu, chociaż widywaliśmy się często. Pan Różański zaczął czuć się coraz gorzej, chociaż zajął się nim jeden Argentyńczyk – sąsiad, bardzo porządny człowiek, Horacjo Rueda. Kiedyś była to rodzina najbogatsza w całej okolicy – teraz został tylko ogromny dwór, gdzie zjeżdżała się bardzo duża rodzina.

Horacjo był wysokim urzędnikiem w sądzie w Cordobie. Woził Różańskiego po najlepszych lekarzach i sanatoriach. Ale już było z nim źle. *Śmierć mojego Rysia przeżył bardzo ciężko, ale już na pogrzebie nie mógł być. Potem samobójstwo Wiktora Szyksznela wywarło na nim ogromne wrażenie.* Różański też już się wykańczał.

*W La Granja nie było już Polaków – Piotraszewscy wyjechali do Costa Rica do hodowli żab, Lipkowsky też sprzedali dom wraz z 2 ha ziemi. Kupił je pan Dobrzyński, ale przyjeżdżali tylko na wakacje letnie i zimowe. Umarła pani Byczyńska, a jej mąż wyjechał do domu starców do Buenos Aires.*

Zostałam tylko ja z Lilianą. Często mię odwiedzała Halina Szyksznel i ksiądz Kuźma, który był na parafii w Salsipuedes, 17 km od La Granja. Był serdecznym przyjacielem Mieczysława Różańskiego – byli na „ty”. Kłócili się o niereligijność Różańskiego, ksiądz Kuźma chciał go nawrócić, ale mu się nie udało. Jednego dnia przyjechała do mnie Halina i cała roztrzęsiona mówi mi, że Różański wczoraj nie na spowiedzi, ale przed śmiercią chce zdradzić tajemnicę śmierci Pierackiego. Powiedział w ten sposób: „Ty, Kuźma, możesz wszystkim Polakom powiedzieć, że Pierackiego nie zabili Ukraińcy – to ja go własnoręcznie zastrzeliłem jak parszywego psa. Chcę, byście to wiedzieli. I nigdy nie żałowałem mojego czynu.”

Tak więc ks. Kuźma wszystkim o tym powiedział, a pierwsza tę wiadomość dostała Halina Szyksznel. Ona dała tę wiadomość mnie, no i tak dowiedziało się kilku znajomych Polaków. Dziś jestem tylko ja i pan Rudnicki w Cordobie, którzy żyją i znają tę tajemnicę.

Za parę dni po tym Różański zmarł. Prosił tylko swego przyjaciela Horacja, by dał mu do trumny tylko portrecik żony i ciupagę, którą ktoś mu przywiózł z Zakopanego. Sam, grubo przed śmiercią, wybrał miejsce na swój wieczny spoczynek. Niedaleko od La Granja, w Agua de Oro, jest cmentarz wśród gór, zalesiony, daleko od miasteczka. Mówił, że tam nareszcie będzie spokojnie odpoczywał. Pogrzeb był uroczysty bardzo. Całe La Granja stawiało się. Ksiądz Kuźma z księdzem Argentyńczykiem odprawiali się modły.

Wszystko – cały swój dorobek – Różański zapisał Horacjowi Rueda. I słusznie – bo tylko on był mu przyjacielem serdecznym do śmierci. Rueda sprzedał „Caballito Blanco”. Ale już nikt nie miał powodzenia w tym lokalu, jakie było za czasów Miecicia Różańskiego.

Ksiądz Kuźma wyjechał do Polski w dwa lata po śmierci Różańskiego. Bracia jego stale go namawiali do powrotu. Miał trochę dolarów, co mu wypłacili Niemcy za obóz koncentracyjny; być może myśleli, że są to duże sumy. Uległ namowom i wyjechał. W bardzo krótkim czasie pisał do pani Szyksznel, że jest ogromnie rozczarowany, potem, że już jest niemożliwe życie w rodzinie. W końcu przerzucił się do Lublina i dostał schronienie u Urszulank. Pisywał smutne listy – tęsknił za Argentyną. W niedługim czasie przyszedł list od siostry Urszulanki, że ksiądz Kuźma nie żyje.

Nie wiem, czy robię dobrze, wyjawiając tajemnicę śmierci Pierackiego, ale zawsze gdy czytam: „1934 r. – Ukraińcy zabili Pierackiego -- myślę o wyznaniu Różańskiego. Być może, naprawię błędne mniemanie o śmierci ministra spraw wewnętrznych. Na tym kończę. Nie wiem, czy ciekawe to opowiadanie; o tyle ciekawe, że to ja jedyna o tych wypadkach wiem, gdyż wszyscy już odeszli. Grażyna Wajda-Depińska.”



17 II 2005

Przedla c smierci, Ministra Spraw Wewnętrznych" Pieracki  
 W roku 1932 został Pieracki wybrany na Ministra  
 S. W. Miast, ręką, orzech do wyrażenia" z ludności  
 miejscowości w Polsce, a szczególnie z Ukraińcami  
 którzy, co raz więcej mieli wyznaczeni, burzyli się  
 zaczęli i nieustannie, paląc polskie ich wygnanie, orczy  
 na tarasach wywazi brudnie, palie, różne hańsły  
 pracości Bagdowi. Mieli kilka swoich gazet które  
 wychodziły co tydzień. Pamiętam jedną dwóch  
 "Dito" (dniebo) a drugą "Narodnaja Sprawa"  
 Trzecia bardzo nacjonalistyczna. Krytykowała  
 inne gazety a najbardziej Dito, które było do  
 przyczyniła Polakom. - Największy awanturę Ukraiń  
 ców był we świecie. O ich przynajmniej już wiele  
 się pisano a ja pamiętam tylko "Masło Sejwa"  
 Do tworuwa najgłębszej języczek w różnych sprawa  
 wach. Minister Pieracki - nie pamiętam imienia  
 W 1933 roku wybuch wielki skandal! Minis-  
 ter urwiol bardzo niedobry mądrali i "porwa  
 ty. Oba pierwotnych planach gazet przeciwnych  
 Bagdowi, którzy napisani o niemiłosiernie  
 si - krytyki bardzo ostre. —  
 Ale ucichło - przemysł. - W 1934 roku, nowa  
 bomba! Minister Pieracki został zastrzelony na  
 ulicy gdy wracał z Ministerstwa. - Wtedy  
 się śledztwa - dziesiątki osób aresztowano -  
 najwięcej Ukraińców. Długo trwały postawku  
 wanie, ale winnego nie znaleźli, ale na  
 ogół mówito się: zabity przez Ukraińców  
 i na tym się skończyło. Do dziś kryta się  
 czy to w różnych artykułach czy w książkach  
 historycznych - zabity przez Ukraińców -  
 i tak zostało. — W roku 1939 w lipcu  
 moją narzeczoną T. Swierzek tuberowski, któ  
 ry pracował w największych warsztatach motocy  
 kowych i kursoir samochodowych w Warszawie

2-

gdzie też postarali się o pracę mamie Kuraynowi  
 Bugustawowi Wajda syn S. Mieczysława.  
 Zaprosi moją Mamę i mnie do Warszawy, gdzie  
 moja Mama nigdy nie widziała dużego mia-  
 sta nawet Lwowa. Były wakacje i Tamara  
 z Norwicz były u nas w Wesołcu. Mama nie-  
 bardzo chciała wyjechać i zostawić dom-  
 a wstąpiła Tamara z Norwicz, ale moja sio-  
 stra Stefa zapewniła, że ona zajmie się wszyst-  
 kim. Chciała by Mama koniecznie pojechała.  
 Tak więc pojechałam, w pierwszym do Lwowa by-  
 zobaczyć "Panoramy Radewicką" potem do Lub-  
 lina odwiedzić siostrę Tadeusza Kłopot. Wzięły  
 i po dwóch dniach do Warszawy. Mama była  
 oszołomiona! Wiedzialismy wszystkie miej-  
 sca, jak: parki, muzea, mosty, kościoły,  
 a wieczorami teatry. Było w tym czasie dużo  
 godnych widzenia sztuk, no i opera Aida.  
 Poprowadzi nas też (nawraczonym) na ulicę  
 i pokazano miejsce gdzie został zamordowany  
 Piotrek. Dowiedzialam się że był w wielkiej  
 przysiężni z innymi jezucami i profesorami studentów,  
 i zawsze często się widywali przed Jego śmie-  
 cizną. Nliza została narwana przez Piotra.  
 Gdy zapytałismy się do Opery Mama była zadowol-  
 oniana, prawie zadowolona widokiem. Ogłębła  
 każdy szczegół. Było sporo osób w holu gdzie spa-  
 rowaliśmy, przekazyje na balkonik do wejścia  
 do środka. W jednej chwili mój nawraczonym od-  
 dał się pospiesznie od nas w kierunku jakiejś  
 pani. Byłismy zdumione, widząc ją witał się  
 go ta pani z wielką radością całował jej rękę.  
 Dowiedzialam się o tym myśląc, - gdy wróci-  
 łam i on się zbliżył się do nas i przedstawił nam  
 tę przesiadłą panią; - nawraczonym trójmnie  
 imającego Mistr. Piotra - Odrazu przyszedł



3-

mi namyśl krytyki o porównaniu jej potem o rozstrzeżeniu Min. - wiemogłam wyprosić odwrócić uwagę od siebie. Tak słodka! kumoszka najniejszy szereg. Brunetka o barwne jej włosy, widać pytknie falujące opadają prosto na ramiona, oczy ciemnie smutne - pytknie - zgrubna jak ciemna wazba. Wzrostu i ciemny długi suknie lekko obcisła, kolca brylantowa malutkie kolczyki i bransoletka do kompletu takież piercionek wiemogłam powstrzymać może kochanku i zapewne sukcesie powieści - am jej komplement. Ona trochę zakłopotana powieściuwa mi, że też może być dumna i moją narzeczoną i moją oryginalną, serce jej st. Adwokat kszta na temat jej sytuacji:

Pracuję w Ministerstwie na dobrych warunkach zajmuje departament po narzeczoną - ale jej przyznano, ale jeszcze samotnicza - nie lubi samotnego towarzyskiego życia. Trudny, chwile rozmawialiśmy aż do chwila ostatniego do wejścia do teatru. Ona miała krzesło blisko sceny na dole, a my siłki tuż przy scenie. To skoneczena "Aidy", tematem była nie opera a ta słodka i miła dziewczyna pani. Taletka opowiada, a bywała eksp. to wazem, jako wulona miłosci wyzyska tych dwóch osob: Piernicki - Jej imienia nie pamietam. - Wrociłyśmy z Mamą pewne waznych wspomnień i wstakien. Tamara i Wrasia zadowolone ze jesteśmy wazem. - Jak kazdemu z naszej rodziny wiadome, że wojna ich zastala w Kiewobruku i zostaly do czasu gdy ich wyrwali Sowieci do Czarniary, gdyby była to już hitra sowiecka. Ja bysam już w tym czasie umyxiom i wywieziono do Rosji

4-

Mijały lata - przeszedł wyzienie - lajny, potem  
 amnesia, i jakieś praca jwi na wlekosci  
 w Rosji - niolom dostanie sij do wojska -  
 Kraszkie etapy - wzbekistan - Perzja - Irak  
 Palestyna - Italiz - praca sijaku, potem tez  
 i wzne choroby, koniec wojny, judowne  
 w Krakoe - unlof w Cortina E. Perzo poranna  
 snezki myka. - Wjazd do Angliji. Potem  
 emigracja do Argentyny. Tęsknota o krajna  
 za Krajem. Dwie lat mnyka. - Kupilismy  
 dom - liliana willa - jedna kwiaton duhy  
 teren - 9.000 m. park Sadny. Mian stajne  
 nam na sprzedanie wakacyj i swijt.  
 Na granja miasteczko niedwie, ale w slicz-  
 nej okolicy. Juz bylo pare rokow polskich  
 Piotruszewscy i dwójkiem synow, Byczynski  
 matreństwo herobietne, Lipkowski tez her-  
 obietni, no i my. W centrum na granja  
 pare hoteli i restauracje, a najbarobziej  
 uszyrzany lokal - kawiarcentka, bar  
 z muzyka i tańce na wolnym powietrzu.  
 Nazwa tego "Caballito Blanco" imiesz:  
 Florik Biały - Przewadzi ten lokal Polak  
 Mieczysław Rozanski. Powrotrenia mia  
 wielkie! Był to bardzo duzego wzrostu i  
 mocnej silnej budowy goral, wszystko  
 po goralsku - piktne odskoracje - obramy, sar-  
 wszystko robil. Był artysta - jak olowicobro  
 lismij dekorator we wszystkich olowicobro  
 miastach w Polsce - teatry to jego praca.  
 Zawsz z Rysiem poszilismy na herbaty i dobre  
 dorty. Poznalismy, sy zaprzyjznili bardzo  
 serdecznie. Bardzo lubial Boienke i mal  
 lky, w tedy lilimny. Wiedzielismy ze byl samo  
 ny i bez radnej rodriny dalszej.  
 I tak mnyka pare lat. W 1966 roku Boienke

5-

już wyszła namyśl ale na święta Bożego

zawsze sprędnaliśmy w La Granja. Tak więc postanowiliśmy zaprosić na wigilię Bożeniskiego. Myśmy wszystkie święta uwaga daliśmy bardzo tradycyjnie. Sliczne jasotka - szopka w kominku - góry, szopka z jeździeciami. Matka B. Jones. pastuski, zwierzątka trzej królowie - wiewki, palmy, kaktusy, ogień sztuczny. Sliczne wszystko.

Jeżeli nie, stół z siankiem pod białym obrusem udekorowany gąsienkami i wienka, po środku lichtarzyk ze świecą, talerzyk z opłatkami, talerz udekorowany kółkiem na święta kielichy po trzy przy każdym talerzu, oczywiście jedno nakrycie zawsze wolne miejsce, jak się mówiło dla podróżnego. Tak więc nasz ten Bożeniski nasz dom. A z kwiatami:

Boże już przeszło 30 lat nie widziałem wigilijnego stołu. W końcu mówi, - a jedna coś brakuje na stole. A ja mówię Mu nie nie - to jeszcze nie zdążyłam zrobić.

Wzrosty przyznaję bardzo udatny - stółcie wieńce przy wspaniałym Pałacu znają i widać ten t.j. w Madrycie stółcie to widać z ciasta obrodzonego kłowy ma przypomnieć o miejscu dziecka - formę. Jak go pobogiem, miał być w oczach - to tak jak u mojej Mamy. Potrawy tradycyjne i kutia też. Był bardzo wspaniały. Knięciem roku już nie przyjął zaproszenia - ale była nadzieja wyzdrowienia -

W 1968 r. Fabryka gdzie pracował Ryszard już była zamknięta a Ryszard bez pracy, mimo to darowaliśmy sobie wady - troszkę ze zbiorów z pola, sprzedawaliśmy meble z Tanguarende, bo w La Granja był dom sliwiec umblowany, tak że nie były potrzebne z tamtego do-  
.mu.

Jak już pisałam, zaczęłam przyjmować turystów, najpierw do spania, tylko ze śniadaniem a potem z całodziennym utrzymaniem.

Zaczęło się dobrze - pracowałam po 20-22 godzinne. Tyżisimy górnicy kolwice by dać więcej. ce gosciam. - Rysio zaczął stawać się o pracę, ale gdzieś w innym kraju Ameryki Południowej.

P. Różański czasem przychodził dobrze - prowidaw nudał 'swoją' entere. Raz poprosił nas na herbatkę, ale nie do lokalu, a do swego domu prywatnego. Porzucił bez filiżanki sa = mi, nie oznaczony godzinę. Już czekał przy wejściu z radosnym uśmiechem, a przy nim jego dwa pistole przy wieszakach "Kajnik" i "Baka". Rozmawiali tylko po polsku, a były nadzwyczaj inteligentne.

W prowadził nas do swego saloniku - ściernie odgrodzonego. Kaledwie weszliśmy wrocz mięj spotkał się z idzeniem, na stoliku w rogu salonu, na wysokim i przykrytym śliwami serwetką, stał portretek wielkości nie dużej 30x20 cm. Odrazu zaczęłam się przyglądać i w zamyśleniu mówić Mu, że ja znam tę panią - nie pamiętam skąd, ale ta jej uroda była moim w rytmie w mojej głowie. Zaczęłam szukać w pamięci, gdy On - to moja ukochana zena, którą uwiodła i porwała min. Pierucki.

Odrazu przypomniałam sobie spotkanie z Oną - zaczęłam ją opowiadać. Słuchał z wielkim natężeniem - Tyła o szczegóły - jak wyglądała? jak ubrana? czy sama czy w towarzystwie? Co robiła? Czy wiem coś o niej co się z nią stało? i ten drugi niedawno jakim był On poprosił "podykaj" każde słowo o niej, a wyśledziły Mu po twarzy - nigdy niemożliwym jej zapomnieć - skutkiem śmieci we wszystkich

7-

bojach - we wrzesniu w tej krótkiej ale ciekawej  
walkach - potem we występie, walkach we  
Włoszech - innym pewno medali za dzielność,  
ale ja szukamem śmieci. To najgorzej, ani ra-  
zu niedotknęła mi żadna kula. Byłem  
też wczem by popełnić samobójstwo.

I pisał ten obraz! Myślę też mieli być  
w oczach. Jak mówi: nigdy nie było tej  
zapewnić. Byli rade dwie parę miesięcy miały  
intymem. Herbalka była pysana ale w atmosferze  
waz smutnej. Już nigdy nie wróciłimy do  
tego tematu, chociaż widywaliśmy, że jest  
dalejż cnie się poraz gorzej - chociaż nie jest  
się skin jeden Argentyńczyk się sied - bardzo  
porządny człowiek Horacio Rueda - kiedyś  
Rodrigo najbogatsza w całej okolicy - teraz  
został tylko ogromny drow, gdzie zjedziały  
się bardzo duża roślina. Horacio był wyso-  
kim urzędnikiem w sądzie w Cordobie.  
Wokół Równin po najlepszych letniskach  
i sanatoriach. - Ale już było z nim ile-  
śmięci mojego Pysia pociąg bardzo cje-  
ko, ale już nie powracie niechcąc być.  
Potem samobójstwo Wiktora Szykwaneta wy-  
warła na skin ogromne wrażenie.

Równin też już się wykucerał - W La Gra-  
na już nie było Polaków - Piotraszewscy wyjechali  
do Costa Rica do hodowli kaczek - Liphowsky też sprze-  
dali dom wraz z 2 ha ziemi. Kupił je P. Dobrynia-  
ski, ale wyjechali tylko na wakacje letnie  
i zimowe. W marcu P. Byczyński a On wyje-  
chał do domu starców do Buenos Aires.

Tak że zostawiam tylko ja i Liliang. Najsto-  
niej odwiedzić Halina Szykwaneta i księżkę  
Kochana, który był na parafii w Salsipue-  
des 19 km od La Grana. Był serdecznym

8-

przejazdem M. Różańskiego - byli na  
 "ty" Kłócił się o niereligijność Różańskiego  
 Lechian go nawrócił, ale tu się nie udało  
 jednego dnia przyjechała do mnie "Stalina  
 i puka, wotraszcionu" mówi mi, że  
 Różański wczoraj - nie naspowiedzi, ale prae  
 siewiczij chce zdradzić tajemnicę siewie  
 Pieruckiego. Powiedziat w ten sposób:  
 Ty Kuzma - możesz wszystkim Polakom  
 powiedzieć, że Pieruckiego nie zabili Ukraiń  
 cy - ja właśnie chcę go zastrzelić  
 jak parzywego psa. Chęć bycie to nie  
 drak - i nigdy nie ratowaniem mego  
 życia. Tak więc ks. Kuzma wszystkim  
 o tym powiedział a pierwsza ty wiadomo  
 ść dostała Stalina i przekanal Ona da  
 la ty wiadomości mnie no i tak dowiedziat  
 się kilka znajomych Polaków. Bais jesten  
 ja i P. Rudnicki w łodzi, która, iijie  
 i anaja ty tajemnicę. Za parę dni potym  
 M. Różański amuv. Prosił tylko swego  
 przyjaciela Horaja by dał Mu do trumny  
 tylko portrecik żony i ciupaczki którą  
 ktos Mu przywiózł z hakopaneja. - Tam  
 grubo przed siewicij, wybrał miejsce na  
 swój wieczny spoczynek. - Wieduleko od  
 La Granja w Agua de Oro jest cmentarz  
 wśród gór, ulesiony, daleko od miastecz  
 Meriv i tam narekai będzie spokojnie od  
 pocynat. Powrót był urobony bardzo. Lubi  
 La Granja stawia się. Idzie Kuzma z ks.  
 Argentynerykiem odprawiały się modły.  
 Wszystko - cały swój dorobek zapisał Horajan  
 Ricca. I siasanie - to tylko On był Mac se  
 decanym do siewicij. Ricca spracował "Libro  
 Blanco" Ale już nikt nie miał powoła

9-

ma w tym toku jakie miow za czasu  
Miecia Rihanckiego.

Niewiem czy robily dobrze wykrywajac tajem-  
nicy smierci Pierickiego, ale zawsze gdy czy  
tam: 1934 r. Niemcy zabili Pierickiego.

Kto bydluie, czyta to moze jakby zeznan-  
niech robi - raczej postepi jak urzadki.

Byc moze poprawnie blednie mienzenie  
i smierci Min. Spraw Wn. Sprawy Wn. -

Ksiegolz Kwama wyjechał do Polski niech  
lata po smierci Rihanckiego. Bracia jego  
stale go namawiali do powrotu, a ze  
miow troche odurzony do tego wypuscili  
stieney za obóz koncentracyjny, byc moze  
mysleli ze sy to dwie sumy. Wlezi nimo-  
wem i wyjechac. W bardzo krótkim czasie  
pusc do P. Strykman, ze jest wygnanie wz-  
szarowany, potem ze juz niemozliwe zycie  
w rodzynie. W koncu przeniosl sy do bus  
lina i dostal schronienie u Wrsulanek

Pisowni smutne listy - tsknir za Argentynę  
W niedluzym czasie, przyszedl list od S S  
Wrsulancki, ze Ksiegolz Kwama nie żyje.

W tym koncu, niewiem, czy ciekawe opo-  
wiadanie, o tyle ciekawe, ze to ja jedynie  
o tych wypadkach wie, gdyż wszyscy juz  
oddesali.

W tym koncu  
Grażyna Wajda D.

Tomu 10. 08. 2011 III/5

z polowaniem dla dzieci kolebki - general  
i publikowaniem lub kontynuacji idei

Lidera Podawczych

Tomu 4. 09. 2011

Jesteśmy bardzo zdrowszymi, a  
"wspomnienia" naszej Cioci  
Czajmy Wojdy Dąbolsi trafiły  
do tego jego archiwum - muzeum.

Bardzo blyskiem za przybliżenie  
mam gości: Jan Benoit  
Eli Bioty Zawałkiej

Janie dzisiaj Wojdy  
z m. Opole Bratanek  
Czajmy Wojdy Dąbolsiej  
w-wa B. Wajda - Kępno

Piotr Kantełosi

Curan: Janek Sajma - Wrocław

Mija Hajda - Opole  
Terka Kłumska Sajma

Renata Kirza } Opole  
Agata Świątek

Krzysztof Szapiec } Gwoliń  
Piotr Szapiec  
sore relacje

Uczestnicy  
III-go Zjazdu  
Rodziny Wajdów





PAMIĘCI  
KOMBATANTÓW



WIECZNA CIWAŁA  
TYM KTÓRZY WALCZYLI  
O NIEPODLEGŁOŚĆ  
POLSKI



ELŻBIETY

IRENA TRZCINSKA  
z d. ROSINSKA  
\* 1-04-1920 † 13-10-1992  
ŁACZNIK AK  
WIEZIEN OBOZU KONCENTRACYJNEGO STUTTHOFF



Мать  
**БРОНИСЛАВ НОВАК**  
УБИТОГО  
ПОСЛЕДНИЙ РАЙОН ВЪРХОВИ МІЛІТАРИ  
1915 - 27-06-1987  
КОМАНДИР В. ЧЛОНЪ КОМАНДИРЪТО

**ЮВАНА НОВАК**  
УБИТОГО  
1915 - 27-06-1987



Ś. P. ELŻBIETA  
**MYCZKOWSKA**  
Z D. CZOCHRON  
UR. 1-04-1920 ZM. 22-03-1996  
ŁĄCZNICZKA A K

Ś. P. KLEMENS  
**MYCZKOWSKI**  
UR. 19-11-1921 ZM. 16-08-2007  
ŁĄCZNIK A K



**DANIELA MULLER**

**\* 5.05.1911 † 22.11.1992**

**CHORĄCY WOJSKA POLSKIEGO  
SANITARIUSZ 1939-1946**



JANINA ŹRÓDLEWSKA

\*16.01.1928 †24.10.1990

Ruch Oporu we Francji



HENRYK ŹRÓDLEWSKI

\*18.08.1922 †14.02.2004

Żołnierz Ruchu Oporu

GL - AL i Wojska Polskiego





ROZALIA  
WIERZBICKA  
★ 16.02.1922 † 09.09.2011  
KOMBATANT A.K.







S.P.  
ZOSIA  
NOCEK  
UR. 20-12-1922 ZM. 22-11-1996  
ŻOŁNIERZ A.K.

FRANCISZEK  
NOCEK  
UR. 28-7-1915 ZM. 25-3-2001  
ŻOŁNIERZ A.K.



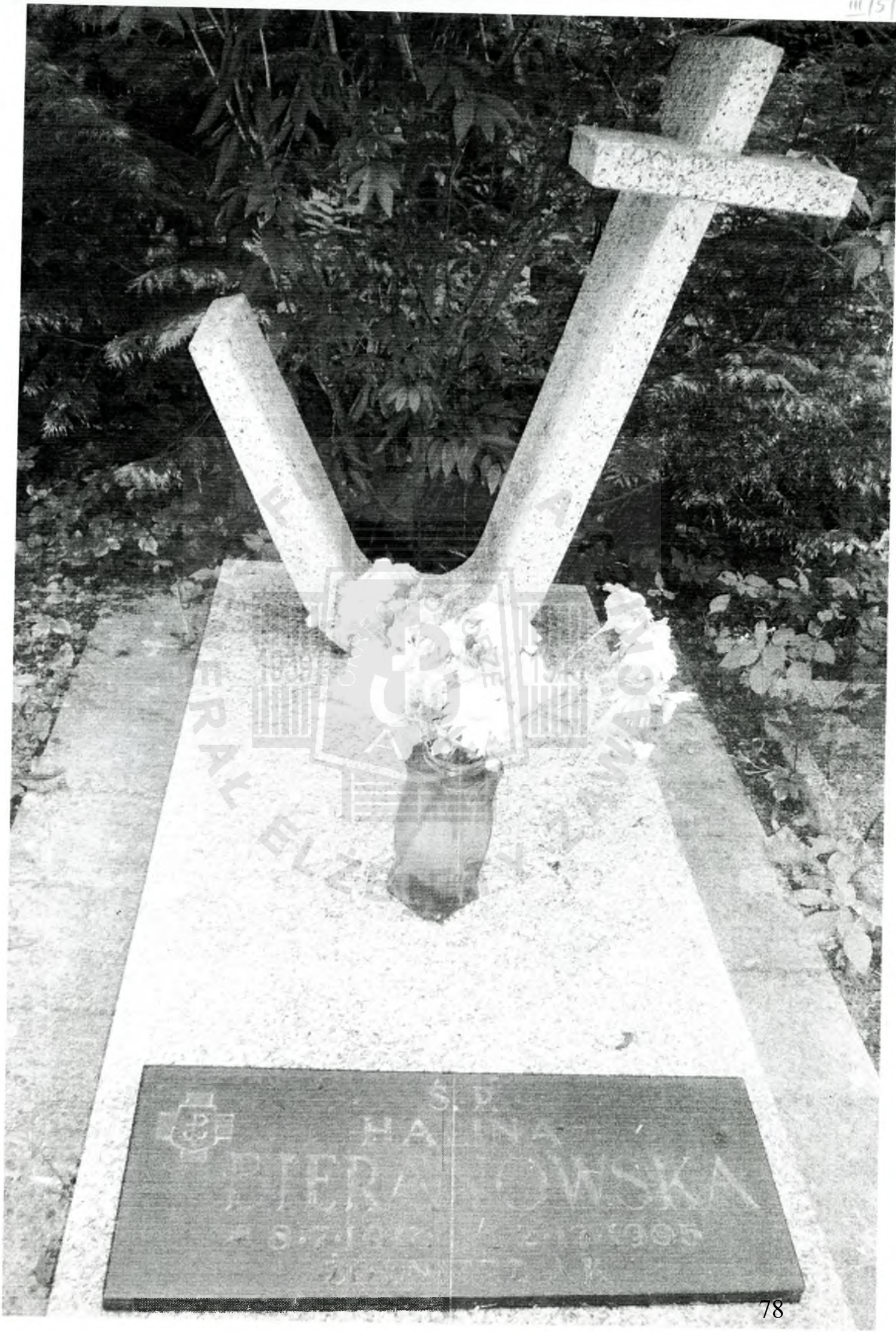


S.P. ZOFIA  
JAGIELSKA  
\* 13.05.1921 + 1.06.2002  
P. PORUCZNIK  
B. WIEZIEN OBOZU RAVENSBRÜCK



Ś. P.  
KPT. REZ.  
**WACŁAW DOBISZEWSKI**  
\* 28.09.1919 † 29.07.1990  
ŻOŁNIERZ BAT. „CZWARTAKÓW”

Ś. P.  
**ZOFIA DOBISZEWSKA**  
\* 7.12.1921 † 9.03.2009  
OFICER A.K.



SP. HALINA  
OWSKA  
1905 - 1995





1939 OKRĘG POMORZE 1945  
 AK

11-9-1919 † 11-5-1997

HENRYK BICZ

WIEZNIOWIE OBOZOW KONCENTRACYJNYCH

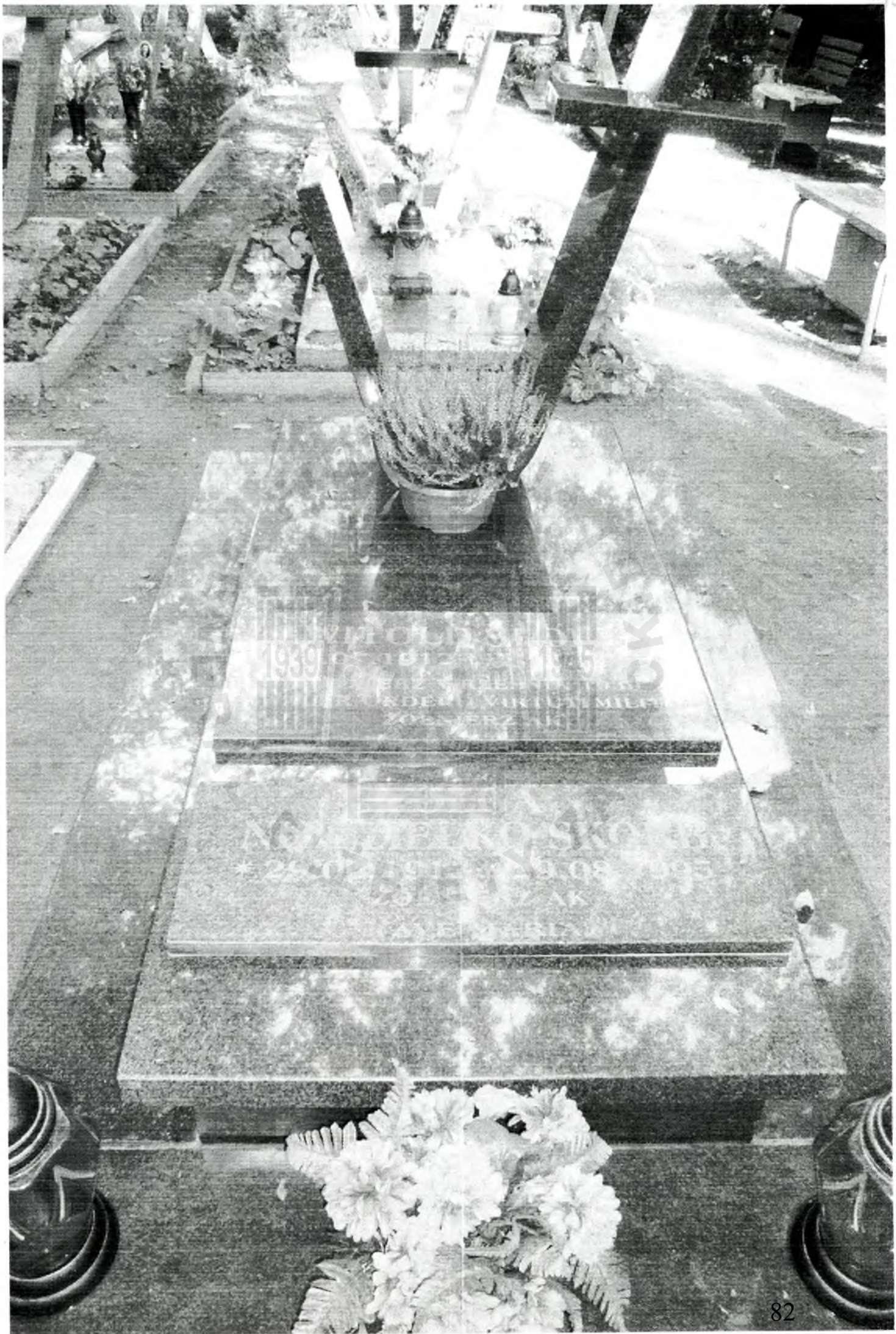
CZESTNICY POWSTANIA  
 WARSZAWSKIEGO  
 WIEZNIOWIE OBOZOW  
 KONCENTRACYJNYCH





S. P.  
JADWIGA z JEZIORANSKICH  
TARGHALSKA

P.S. DAMA ZOLNIERZ 74 PP  
ARMII KRAJOWEJ  
ZM 27 I 1993



1939

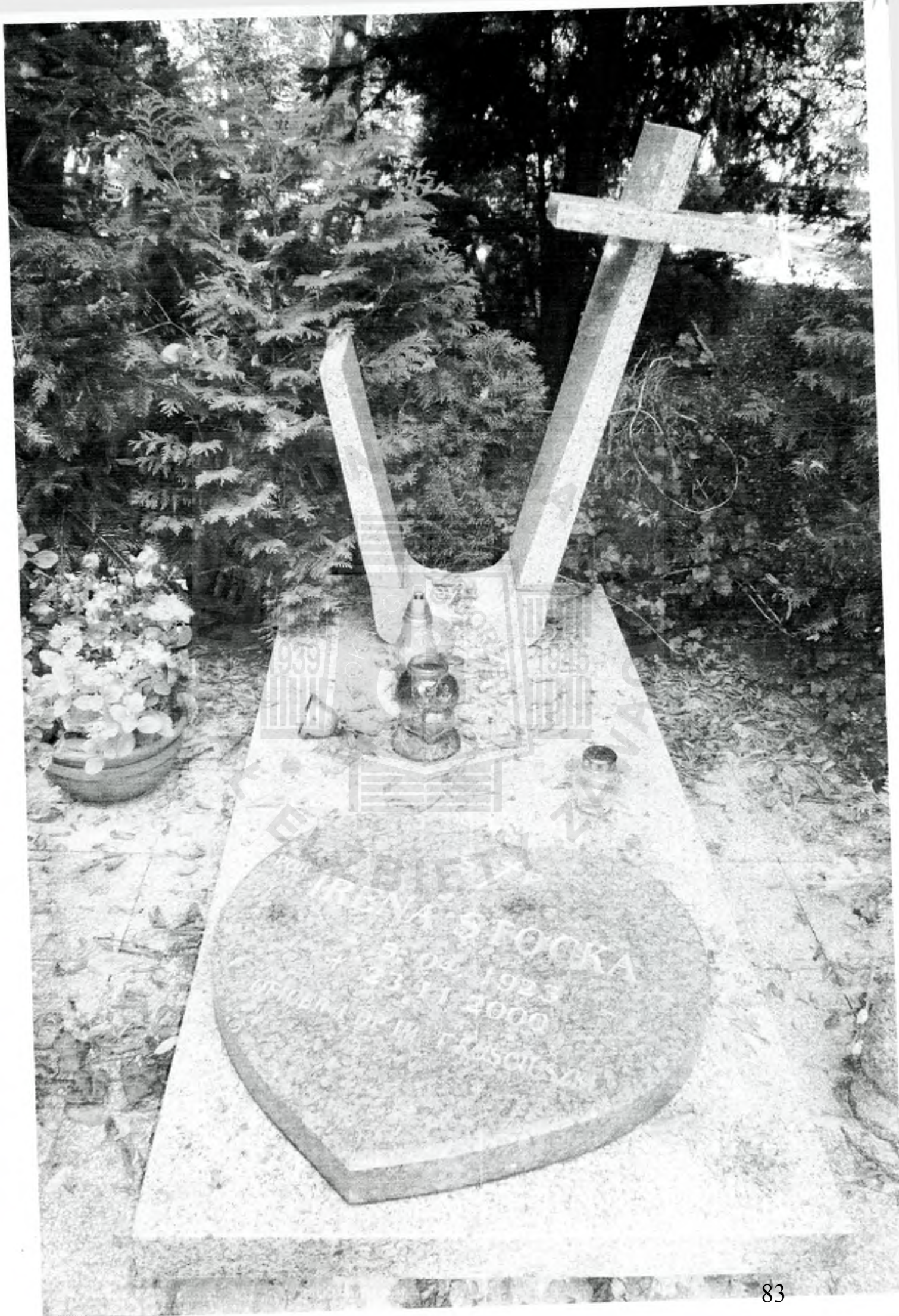
1912

1875

1875

1912

1939

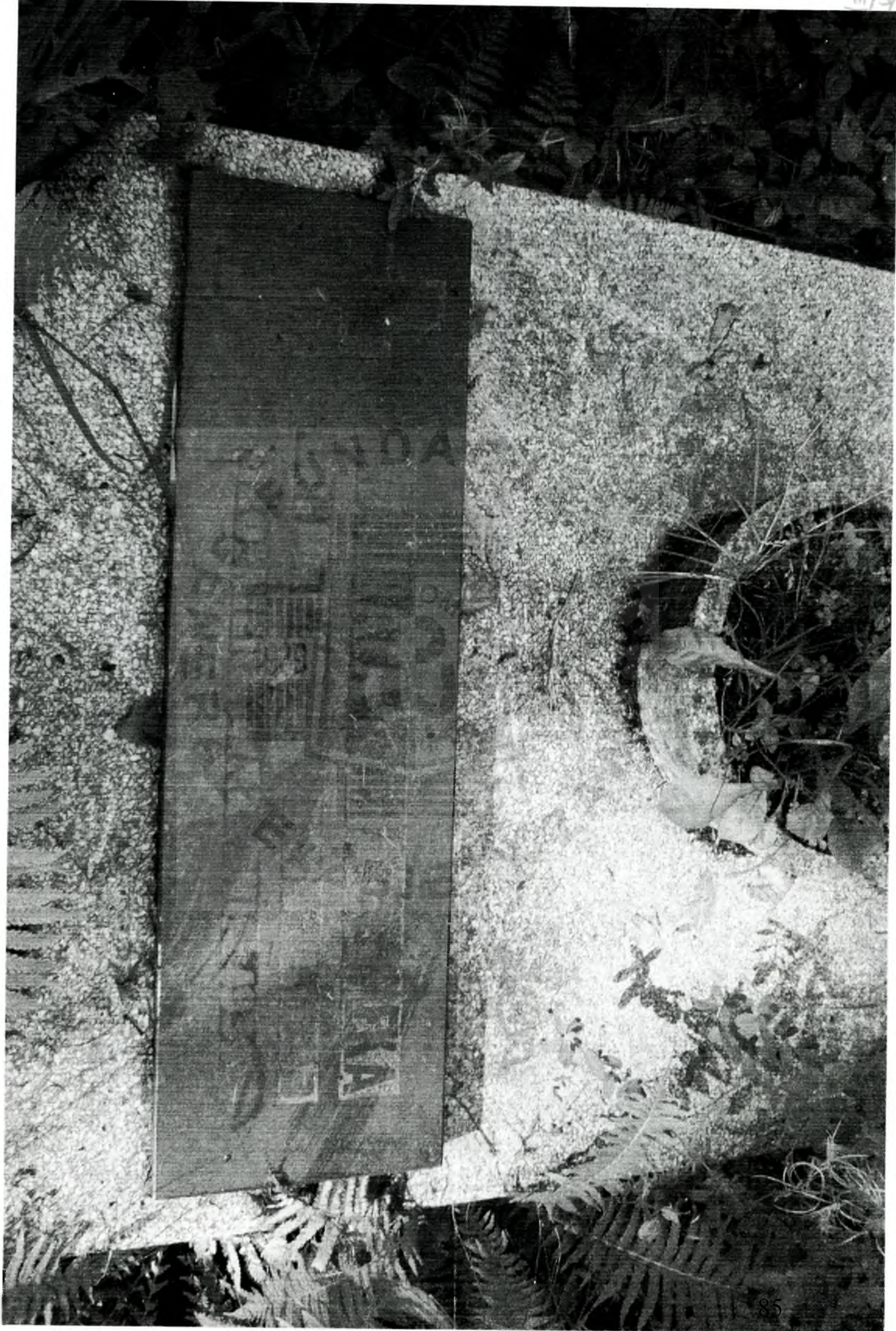


YEDUN  
\* 291006  
GENERAL  
\* 1939  
KORRB  
\* 1995



ANTHOIDSORR  
\* 1071912-19011995  
\* 1995  
KAWALEFORD





**Cmentarz Centralny w Szczecinie  
Stara kwatera kombatancka**

**Pomnik „Pamięci Kombatantów”**

Pomnik „Pamięci Kombatantów”, tablica z napisem „Wieczna chwała tym, którzy walczyli o niepodległość Polski”

**Bicz Henryka Felicja z d. Gadalińska** (14.01.1923-10.06.1996)  
uczestniczka Powstania Warszawskiego, więzień obozów koncentracyjnych

**Bielicka Wanda** (14.11.1902-15(?)02.1987)  
podporucznik, b. więzień Ravensbrück

**Bieranowska Halina** (08.07.1913-02.12.1995)  
żołnierz AK

**Dejneka Honorata Irena** (10.01.1898(?)-19.02.1993)  
żołnierz Września 1939

**Dobiszewska Zofia** (07.12.1921-09.03.2009)  
oficer AK

**Jagielska Zofia** (13.05.1921-1.06.2002)  
podporucznik, b. więzień Ravensbrück

**Kisiel Wiesława Janina z d. Preiss** (16.11.1929-29.10.1989)  
ruch oporu

**Kurcysz Helena ps. „Helunia”** (1914-1999)  
żołnierz AK, więzień Majdanka, pierwszy polski architekt-urbanista w powojennym Szczecinie; życie i serce poświęciła temu miastu; spoczywa na Powązkach w Warszawie; Ku pamięci kamień ten położyli przyjaciele A.D. 2002

**Kurpiewska Wanda** (16.12.1914-23.03.2000)  
nauczyciel tajnego nauczania

**Müller Aniela** (05.05.1911-22.11.1992)  
chorąży Wojska Polskiego, sanitariusz 1939-1946

**Myczkowska Elżbieta z d. Czocaron** (01.04.1920-22.03.1996)  
łączniczka AK

**Niedzielko-Skorb Olga** (29.06.1913-29.08.1995)  
żołnierz AK

**Nocek Zofia** (20.12.1922-22.11.1996)  
żołnierz AK

**Nowac Janina ps. „Jena”** (01.01.1915-17.06(?) 1997)  
żołnierz Batalionów Chłopskich, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami

III/5/4

**Ruszkiewicz Bronisława** (1928-1990)  
żołnierz I Dywizji Kościuszkowskiej

**Siudo /Sludo? Elżbieta** (lipiec 1907 - ... 1998(1988?))  
więzień polityczny obozu koncentracyjnego Ravensbrück

**Stocka Irena** (05.04.1923-23.11.2000)  
porucznik, oficer I Dywizji im. T. Kościuszki

**Tarchalska Jadwiga z d. Jeziorańska ps. „Dama”**, zm. 27.01.1993  
żołnierz 74 pp Armii Krajowej

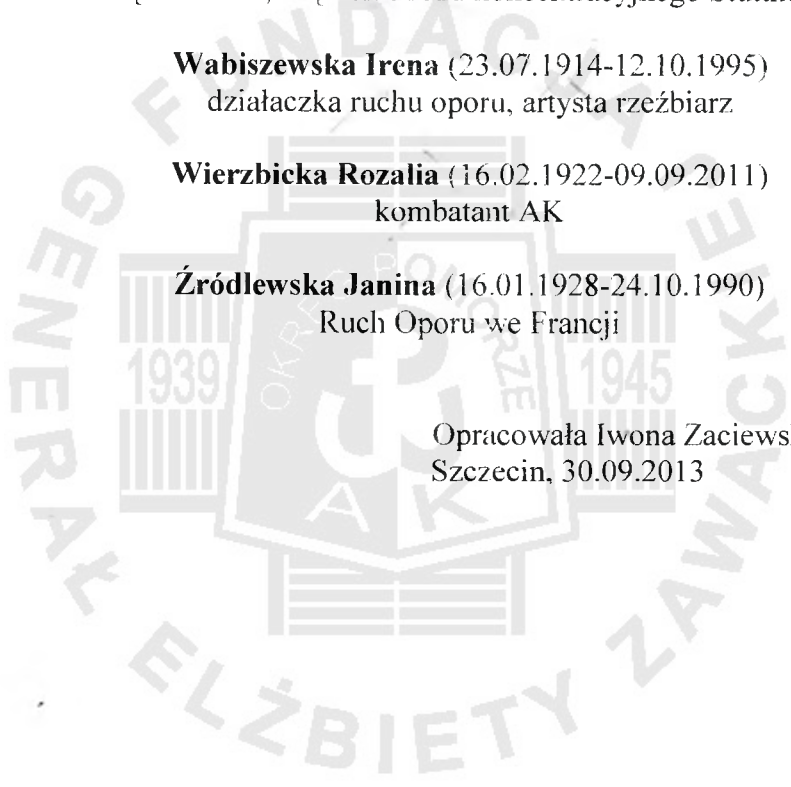
**Trzcńska Irena z d. Rosińska** (01.04.1920-13.10.1992)  
łącznik AK, więzień obozu koncentracyjnego Stutthoff

**Wabiszewska Irena** (23.07.1914-12.10.1995)  
działaczka ruchu oporu, artysta rzeźbiarz

**Wierzbicka Rozalia** (16.02.1922-09.09.2011)  
kombatant AK

**Źródlewska Janina** (16.01.1928-24.10.1990)  
Ruch Oporu we Francji

Opracowała Iwona Zaciewska  
Szczecin, 30.09.2013



Pot'me : <sup>= inženier</sup> c. 108

Kerimur Benieviz (1805 - 1833 - 1882) z vilen nazy  
eventaruy u 1851 i shenay ne kars sumer / ren. ne 25 let Top  
vinyay m.in. u 1856r. ushtey etepem do Dubrov'čepu  
u predsednikaj ASRS u mišče Pot'me, voluciy 12.05.1857

Juliusz Kozanovski (1807 - 1832 - 1888) s. 303/4  
event. 7.07.1840 u. šinštynie pry pres. penity, shenay  
u. in. ne 5 let Topu  
u. in. od 1.11.1840 Pot'me koto uchty ne voboteč,  
pry vrybri koso i u Karmenistovaca  
u 1841. 1840 u Pot'mie spohet k. Adolfe Knylichnejo  
u Bernose / Biečoni (od 1833 r. shenep ne 10 let Topu  
Kou. - voluciy 8.05.1841 i do AP per. molere  
net Biure Metzhelnejo u IT Kaspuzie  
del 1862 obječ pomeč u Lougibarovu pl.

Leon Pietro (1808 - 1885) vioder  
event. u Odessie 25.04.1845 jelo nričy Valy karm  
ne 10 let Topu  
depostaruy vie Pot'me kouni ASRS do Tien'čepu  
u obz. mordivishim u krajn šodkovočionishim,  
Medivide ASRS  
15.06.1847 eventaruy v'epre i shenay ne 25 let  
Topu → do Dubrov'čepu (dočr spocijely Nr. 3) u okredh  
Jaus u tj rečej republice

Micayilas Radinevski (1888 - 1875) z vileneniz  
event. 2.11.1848, 7.02.1848 shenay ne 25 let Topu  
vynel odhnet m.in. u Oboue spocijely u Pot'me  
voluciy u 1855



III/5/49  
101

15 października 1939 r. aresztowany przez NKWD w Worochole razem z por. Jurem Kubiakiem. Następnie dnia zwolniony w Stanisławowie, prowadził sklepik z pupierosami. Wyruszył z Niagryna celem powrotnego przejścia granicy i 22 grudnia grupą 9 osób został aresztowany przez Szwajcyrów koło Doliny w pobliżu granicy szwajcarskiej i przewieziony do Ludwikówki, następnie Nadwornej.

Po miesiącu wywieziony do Stanisławowa, później Lwowa i Kijowa oraz Gorodni na południe od Homla. Skazany na 3 lata obozu pracy. Z Charkowa we wrześniu 1940 r. przeniesiony do białomorskiego lagru Matoszujka w archangielskiej obłazie, gdzie na bagnach budował linie kolejową. L'un chorował m.in. na cynę. Później został zatrudniony jako sanitariusz (krótko) i znów powrócił do katorżniczej pracy.

Zwolniony na podstawie „amnestii”, wstąpił do Armii gen. Andersa 10 października 1941 r. w Buzuku. Udał się do Toubiszewa i tam przydzielony do ośrodka zapasowego jako dowódca plutonu 5 kompanii 5 DP (do 10 grudnia 1941). Wymurowany do Dżatał-Abad i przydzielony 5 czerwca 1942 do 13 pp i Szkoły Podchorążych.

Przekraczając granicę sowiecko-irańską wraz ze swoją jednostką przeszedł pod dowództwem brytyjki 15 sierpnia. Awansowany na porucznika ze starszeństwem od 11 grudnia 1941. Z Krasnowodsk przez Morze Kaspijskie przybył do Pahlwi i Ira-ku pełnił służbę w pobliżu Khankinu. M.in. pilnował źródła naftowych w Mosulu. 25 października 1942 r. został przeniesiony na stanowisko dowódcy 4 kompanii w XIII baonie 5 DP. Od 9 listopada 1942 do 24 stycznia 1943 r. był na kursie dowódców kompanii w Palestynie, a następnie na kursie dowódców w Centrum Szkolenia Szkoły (18 sierpnia-3 listopada 1943). 4 listopada 1943 r. przeniesiony do Oddziału Personalnego Sztabu NW. Po in-terwju na Syonitę zgłosił się do służby w kra-ju. Przerzucony do Algieru, a później Ta-ranoko i Ostuni, gdzie ukończył kurs dywer-syjny, spadochronowy i odprawowy. Za-wołany został z różnymi rodzajami podziałów i broni nieprzyjaciela oraz wal-

1944 r. zaprzysiężony w Ostuni. Awanso- wany na kapitana ze starszeństwem od 1 marca 1944.

W nocy z 30/31 lipca 1944 r. (operacja lotn. „Jacek 1”, ekipa 58) wykonał skok na placówkę odbiorczą „Solnica”, położo- nej 7 km na południe od Grodziska Mazo- wieckiego koło Podkowy Leśnej. Był to czwarty lot tej ekipy. Po przybyciu do Warszawy udał się na kwatery przy ul. Natolińskiej 6 (Stefania Dowgiało).

Po wybuchu Powstania przeszedł do Śródmieścia Południowego i jako ochotnik brał udział w walkach. Zameldował się u dowódcy II Rejonu, rtm. „Litwina” (Władysław Abramowicz) w m.p. przy ul. Kruczej i od 4 sierpnia pełnił funkcję jego zastępcy (obszar pomiędzy ul. Marszałkow- ską-Wisłą-A1. Jerolimskimi-pl. Zbawicie- la). M.in. w nocy z 21/22 sierpnia dowodził natarciem na stację telefonów przy ul. Piu- sa 19 (PASTA), która została zdobyta 23 sierpnia wczesnym rankiem. Wzięto do nie- woli 76 żołnierzy nieprzyjaciela.

25 sierpnia został mianowany przez płk. „Sławobora” dowódcą baonu „Zaremba- Piorun” i bronionego przez siebie obszaru pomiędzy ul. Marszałkowską a Emilią Pla- ter oraz Wilczą a Politechniką, na odcinku dowodzonym przez ppłk. cc. „Topora” (Ja- cek Bętkowski). Wówczas dowództwo mie- ściło się przy ul. Poznańskiej 12. Tam też był pluton łączności, gospodarzy i kan- celaria. Funkcję kapelana pełnił ks. Śmie- chowski. Pod koniec sierpnia baon odpierał m.in. ciężkie ataki nieprzyjaciela na pozycje przy ul. Emili Plater. Również 5 września udaremnił wypad Niemców z Minister- stwa Komunikacji.

4 października 1944 r. wzięty do niewoli, przebywał w stalagu 318 VIII F Lamsdorf na Śląsku, oflagu XB Sandbostel oraz of- lagu XC w Lubece. Uwolniony został przez Brytyjczyków w Lubece 2 maja 1945 r. Tam przebywał do 6 maja, następnie w obozie w Lüneburgu (7-10 maja). Udał się do Wielkiej Brytanii i 11 maja zamel- dował w Oddziale VI Sztabu NW. Tegoż dnia powtórnie wstąpił do PSZ pod dowó- dztwem angielskim i 30 maja został od- komenderowany do 4 DP I Korpusu Pol- skiego.

nej. Od 21 sierpnia do 24 listopada był i kursie sztabowym w Centrum Wyszkol- nia Piechoty. Ukończył kurs Wyższ Szkoły Wojennej (styczeń-lipiec 194 i otrzymał tytuł oficera dyplomowanego Od 16 kwietnia 1947 r. służył w Polskiej Korpusie Przystosowania i Rozmieszczenia. 22 lipca 1948 r. zrzekł się obywatel- stwa i pozostał na emigracji w Wielkiej Bryt- nii.

Zatrudniony w National Assistance B ard, od 1950 r. pracował w firmie włókien- niczej w Loughborough. Początkowo mi- szał w obozie dla Polaków w Burto a od 1959 w Loughborough. W latach 1953-1959 pełnił funkcję prezesa ośrod- ku w Burton oraz społecznie pracow w szkole sobotniej. Członek Polskiej M- cizy Szkolnej i Stowarzyszenia Polskie- Komitantów. Od 1959 r. był prezes- ośrodka Polonii w Loughborough (20 osób).

Odnaczony Virtuti Militari 5 kl., Zł- tym Krzyżem Zasługi, King's Medal for Courage in the Cause of Freedom.

Obecnie mieszka w Loughborough Wielka Brytania.

W 1947 r. w Niemczech zawarł z małż. z Jadwigą z Sikorów (ur. 1920), mi- ją trzy córki: Jolanę (ur. 1948), zamężn- Bigam, Joannę (ur. 1953), zamężną Koc- roska, i Monikę (ur. 1956), zamężną Ha- kins.

MOD (dokł. SPP. dok. pers.; Drugi ci; Borkiewicz Powstanie; Chocianowicz, W 50-lecie; Majorowiek- Lata chrurme; Leski; Życie niewidzialnie urozmaicon- Leteński; Dajcie; Informacje Franciszka Malika i El- biety Kesy; Malik F.; Wspomnienia wojenne, mss b.d. (w zb. autora); Sztażanjder, Cichociemni.

MAREK JAN porucznik (1919-1943)

Por. piech. rez. Jan Franciszek Marek ps. „Walka”, „Zew „Baby”, „Wyrwa”, „Spad”, vel Jan Lipko, vel Ryszard Jerz Switalski, vel Jobann Bergman, ur. 5 lis- topada 1919 r., we Lwowie, syn Leonarda i Eleonory Switalskiej. Od 1925/6. uczęszczał do szkoły powsze- chnej św. Antoniego we Lwowie, a nastę-

- 107 -  
MALIK FRANCISZEK major (ur. 1912)

Mjr dypl. piech. st. Franciszek Malik, ps. „Piorun 2”, „Brzoza 2”, vel Franciszek Maszewicz, vel Franciszek Surowiak, ur. 6 marca 1912 r. w Bażanówce, pow. sano- cki, syn Andrzeja, rolnika, i Karoliny Su- rowiak.

W latach 1920-1924 uczęszczał do szkoły powszechnej w Bażanówce, następnie uko-ńczył dwie kl. w Jaćmierzu. W 1926 r. wstą- pił do gimnazjum w Sanoku, które ukoń- czył w 1932, uzyskując świadectwo dojrza- łości. Od 18 września 1932 r. do marca 1933 był na kursie Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie i 5 Pułku Strzelców Podhalańskich (marzec-lipiec 1933). Odkomenderowany do 2 Pułku Strzelców Podhalańskich (lipiec-wrzesień 1933). Od listopada 1933 r. uczył się w Szkole Podchorążych w Ostrowi-Komo- rowie i po jej ukończeniu mianowany pod- porucznikiem ze starszeństwem od 15 paź- dziernika 1936.

Służbę pełnił jako dowódca plutonu w 2 Pułku Strzelców Podhalańskich. Na wojnę 1939 r. wyruszył jako dowódca kom- panii, przydzielony do 154 rez. pp. w bato- nie mjr. Kazimierza Tumidajskiego, na- szlaku Kraków-Wieliczka-Bochnia-Tar- now-Lasy Redłowskie. M.in. brał udział w walkach z Niemcami koło Wisniowej. Po rozbięciu jednostki udał się do domu, gdzie przebywał do 5 października. Ostrze- żony o mającym nastąpić aresztowaniu, wyruszył w kierunku granicy węgierskiej. Przeszedł pod okupację sowiecką brodem przez San.

Komenda A. Tochuca  
Stowarz. Biograf. s. 107  
Cieniewski, t. 2(2) Rzenio 1886

### NA POWITANIE

Odezwała się młodość zatopiona w echu  
 Po latach, gdy się srebrem przyprószyła skroni -  
 Odezwała się przeszłość w serdecznym uśmiechu  
 Gdy z dłonią przyjaciółki zetknęła się dłoń!

O jakże to był piękny moment powitania,  
 Jaką nutą radości zabrzmiał każdy głos,  
 Gdy po latach tak długich naszego rozstania,  
 Niby w baśni czarownej, znów nas zebrał los!

Od Sybiru po włoskich Apenin wąwozy,  
 Gdzie często planowała śmierć wykopać grób,  
 Gdzie ciągnęły kolumny, gdzie szły nasze wozy,  
 Tam ślady pozostały naszych młodych stóp!

Na tym szlaku, co został krwią i potem ziany,  
 Gdzie huk armat wygrywał nam bitewny takt,  
 To na tym właśnie szlaku został podpisany  
 I nigdy nie zerwany między nami pakt!

A więc choć dziś nas dzielią i morza i lądy  
 I choć każdej z nas przyszło tam czy tutaj żyć -  
 Przecież dzisiaj nas zniosły w jedno miejsce prądy  
 Bo nigdy nie osłabła tej przyjaźni nić!

A więc, Miłe, witajcie - bo choć mniej w nas siły  
 I chociaż mniej sprężystym już stał się nasz krok -  
 Przecież serca w nas biją tak samo jak były  
 I tak samo się pali jasnym blaskiem wzrok!

- M. Kierkio

*Wzrost ochotniczka 316 Kom. Trans.  
 na zjeździe w St. Łygod. 1954 r.*

ELŻBIETY ZA

#### IV. Korespondencja:

- 2.02.2011 - list A. Rojewskiej do Jrony Zaciewskiej  
Msp. kserokopia, k. 1, s. 1.
  - 8. sierpnia 2011 - list Jrony Zaciewskiej do A. Rojewskiej  
(2 egzemplarze). Msp. oryg. (podpis odręczny, we 2 egz. man.)  
k. 4, s. 2-5.
  - 9. sierpnia 2011, godz. 11<sup>20</sup>, 11<sup>21</sup> - Dwa maile  
Jrony Zaciewskiej do Fundacji Wydruk Komputerowe,  
we pierwszym brudnopis od pani Aunty Rojewskiej  
i Aunty Lesoundovskiej - Rkp. odręczna. k. 2, s. 6-7.
  - 9. sierpnia 2011, g. 14<sup>03</sup> - odpowiedź (mail) A. Rojewskiej  
we e-mailu J. Z. Wydruk Komp. k. 1, s. 8.
  - 30. sierpnia 2011 g. 17<sup>17</sup> - e-mail J. Zaciewskiej do  
Fundacji Wydruk Komp. k. 1, s. 8.
  - 16. sierpnia 2012 - list J. Zaciewskiej do A. Roj. Msp. oryg.  
k. 2, s. 10-11.
  - 16. sierpnia 2012 - list J. Zaciewskiej do Fund. Msp. oryg.  
k. 1, s. 12.
  - 2. 10. 2013 - list A. Rojewskiej do Jrony Zaciewskiej. Msp. Kopia  
k. 1, s. 13-14.
  - 1. paźd. 2013 (data wpl. 2.10.2013). E-mail J. Zaciewskiej  
do A. Roj. Wydruk Komp. k. 1, s. 15.
- Listy archiwalne Grażyny Wajdy przekazane przez  
Jronę Zaciewską:
- 4. II. 41 - list Grażyny Wajdy do matki. Rkp. kserokopia,  
k. 4, s. 16-19.  
Maszynopis 1/4 listu. oryg. k. 1, s. 20.
  - 13. / IV. 41a. list Grażyny Wajdy do rodziny. Rkp. kserokopia,  
k. 6, s. 21-26.  
Maszynopis 1/4 listu. oryg. k. 3, s. 27-29.
  - 17. 02. 05r. Fragment listu Grażyny Wajdy - Depińskiej do Jrony  
Zaciewskiej. Rkp. kserokopia, k. 2, s. 30-31.



# FUNDACJA

## GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ  
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

IV/1

Toruń, 2.02.2011

L. dz. 67/WSK-412/11

Pani Iwona Zaciewska  
ul.  
71-490 Szczecin

Szanowna Pani,

Z przyjemnością wracam myślami do naszej rozmowy telefonicznej i cieszę się, że mogłam Panią poznać. Mam nadzieję, że nawiąże Pani bliższą współpracę z Fundacją gen. Elżbiety Zawackiej. W Dziale Archiwum Wojskowej Służby Kobiet gromadzimy i opracowujemy dokumenty kobiet – żołnierzy walczących na wszystkich frontach II wojny światowej. Uprzejmie proszę, o przysłanie kserokopii wspomnień śp. Grażyny Wajdy, która pełniła służbę wojskową w PSK na Zachodzie. W tej sprawie zwróciłam się również do p. Liliany Król. Materiały, które pozyskamy wzbogacą zasoby naszego Archiwum. Na ich podstawie zostanie założonateczka osobowa na nazwisko Grażyny Wajdy. Wysyłam Pani materiały informacyjne o działalności naszej Fundacji.

Serdecznie pozdrawiam i zapraszam do współpracy.

Z wyrazami szacunku

Anna Rojewska

Dokumentalistka Działu Archiwum WSK

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ

UL. PODMURNA 93

TEL. 0048 56 65 22 186

[www.um.torun.pl/AK](http://www.um.torun.pl/AK), [www.zawacka.pl](http://www.zawacka.pl), [fapak@wp.pl](mailto:fapak@wp.pl)

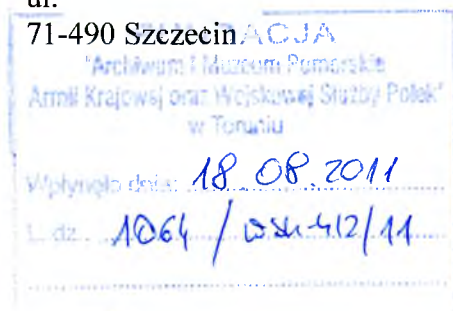
KONTO:

82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

KRS 00000 41692

dr Iwona Zaciewska  
ul.

Szczecin, 8 sierpnia 2011



Sz. Pani  
Anna Rojewska

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz  
Wojskowej Służby Polek

ul. Podmurna 93  
87-100 Toruń

W imieniu Rodziny Wajdów przekazuję do zbiorów Archiwum i Muzeum:

- A. kserokopię rękopisu dwóch części wspomnień mojej Cioci Grażyny Emilii Depińskiej z d. Wajdy (1915 - 2010), a także
- B. materiały biograficzne dotyczące autorki wspomnień (życiorys, 5 zdjęć oraz kolorowe kserokopie 5 dokumentów z okresu II wojny światowej).

Ad. A:

Pierwsza część wspomnień (84 strony A-4) została napisana w Tandil (Argentyna) w 2002 r. i obejmuje okres od września 1939 r. do jesieni 1941 r. Wspomnienia zawarte w tej części przedstawiają:

sytuację na Kresach Płd.-Wsch. po wybuchu II wojny światowej, wkroczeniu tam wojsk sowieckich i pierwsze miesiące okupacji sowieckiej, gdy Grażyna Wajda zaangażowała się w organizację przerzutów cywili i wojskowych przez granicę polsko-węgierską, następnie aresztowanie Grażyny Wajdy (koniec grudnia 1939 r.) z jedną z takich grup na granicy, śledztwo i jej pobyt w więzieniach sowieckich (Skole, Stryj, Żytomierz, Kijów, Charków), zesłanie do pracy przymusowej w łagrze Pot'ma w Mordwińskiej ASSR we wrześniu 1940 r., zwolnienie z łagru we wrześniu 1941 r. i kilkumiesięczną tułaczkę, która zawiodła ją aż za Kujbyszew.

Druga część wspomnień (170 stron A-4) została napisana w Tandil (Argentyna) w 2003 r. i obejmuje okres od późnej jesieni 1941 r. Wspomnienia zawarte w tej części przedstawiają:

okoliczności, w jakich Grażyna Wajda dowiedziała się o powstawaniu wojska polskiego w ZSRR i w końcu grudnia 1941 r. została przyjęta do pomocniczych służb kobiecych, jej pracę w wojsku i kolejne szkolenia, wyjazd w marcu 1942 r. z armią gen. Andersa (przydział do 21 Warszawskiego Pułku Piechoty) z ZSRR do Persji, a następnie do Iraku, Palestyny i Egiptu, służba w 316 Kompanii Transportowej PWSK, wyjazd w kwietniu 1944 r. z 316 Kompanią do Włoch, pracę transportową (obsługa bazy II Korpusu, 7 Dywizji Piechoty i Centrum Wyszkozenia Armii) do końca działań wojennych oraz przez ponad rok po zakończeniu wojny, wyjazd we wrześniu 1946 r. do obozu wojskowego w Wielkiej Brytanii i emigrację do Argentyny w październiku 1948 r.

Wspomnienia Grażyny Wajdy-Depińskiej są nie tylko opisem jej indywidualnych wojennych losów i przeżyć. Dzięki swej fenomenalnej pamięci autorka wymienia niezliczoną ilość nazwisk osób, z którymi się zetknęła lub współpracowała, i przedstawia także ich losy. Jest to

niezmiernie istotne dla historyków, którzy zajmują się opisywanymi przez nią faktami historycznymi, m.in. mało znanymi początkami konspiracji na Kresach Płd.-Wsch. jesienią 1939 r. (m.in. w pow. dolińskim; por. dysertację Grzegorza Mazura „Pokucie w latach II wojny światowej”, Kraków 1994). Relacja Grażyny Wajdy-Depińskiej dotycząca jej służby w armii gen. Andersa znakomicie uzupełnia też m.in. książkę Anny Bobińskiej „Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet 2 Korpusu 1941-1945” (wyd. w Warszawie w 1999 r.), gdyż autorka wspomnień nie tylko podaje nazwiska wielu niewymienionych w książce kobiet, lecz opisuje także ich przeżycia, a więc suchym faktom historycznym nadaje ludzki wymiar.

Ad. B:

Dołączone do wspomnień materiały biograficzne zawierają:

- życiorys Grażyny Wajdy-Depińskiej
- kolorowe kserokopie 5 dokumentów wojskowych Grażyny Wajdy-Depińskiej:
  1. Zaświadczenie z 18 lutego 1942 r. o ukończeniu kursu kierowniczek świetlic;
  2. Zaświadczenie z Centrum Wyszkozenia Armii z 25 października 1943 r. o ukończeniu kursu Podoficerów, Zastępców Dowódców Plutonów Kompanii Zaopatrzenia i Transportu;
  3. Legitymację odznaczeń wojskowych: Gwiazdy za Wojnę 1939-45 (The 1939-45 Star) oraz Gwiazdy Italii (Italy Star) z 24 kwietnia 1946 r.
  4. Legitymację Medalu Wojska z 28 listopada 1946 r.
  5. Application for Discharge from Military Service Member of the Polish Ats z 11 sierpnia 1947 r.;
- 5 zdjęć Grażyny Wajdy-Depińskiej:
  1. Grażyna Wajda (z lewej) z kuzynką Wilhelminą Wajdą w Nowym Sączu w 1937 r.
  2. Grażyna Wajda w mundurze wojskowym w Rehovoth (Palestyna) w 1943 r.
  3. Grażyna Wajda w mundurze wojskowym na Placu św. Marka w Wenecji (Włochy) w 1945 r.
  4. Grażyna Wajda-Depińska w Tandil (Argentyna) w 2004 r.
  5. Grażyna Wajda-Depińska w Tandil w grudniu 2006 r. podczas uroczystości wręczenia jej przez przedstawiciela ambasady polskiej Krzyża Zesłańców Sybiru i nadania stopnia oficerskiego.

Jednocześnie pragnę podkreślić nieprzypadkowy wybór toruńskiego Archiwum. Zdecydował o nim zarówno charakter gromadzonych tu zbiorów, jak i sama postać gen. Elżbiety Zawackiej, która pod wieloma względami przypomina nam Grażynę Wajdę-Depińską, a wybór Archiwum konsultowany był przeze mnie także z autorką przekazywanych wspomnień. Ponadto z Toruniem część Rodziny Wajdów związana jest już od lat trzydziestych XX w.

Mam nadzieję, że przekazane materiały wzbogacą zbiory Archiwum dotyczące aktywności polskich kobiet w czasie i po zakończeniu II wojny światowej, a także pozwolą historykom uzupełnić wiedzę o mało lub zupełnie nieznanych dotąd faktach.

Z poważaniem

*Małgorzata Zawacka*

dr Iwona Zaciewska  
ul. 1  
71-490 Szczecin

Szczecin, 8 sierpnia 2011

Sz. Pani  
Anna Rojewska

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz  
Wojskowej Służby Polek

ul. Podmurna 93  
87-100 Toruń

W imieniu Rodziny Wajdów przekazuję do zbiorów Archiwum i Muzeum:

- A. kserokopię rękopisu dwóch części wspomnień mojej Cioci Grażyny Emilii Depińskiej z d. Wajdy (1915 - 2010), a także
- B. materiały biograficzne dotyczące autorki wspomnień (życiorys, 5 zdjęć oraz kolorowe kserokopie 5 dokumentów z okresu II wojny światowej).

Ad. A:

Pierwsza część wspomnień (84 strony A-4) została napisana w Tandil (Argentyna) w 2002 r. i obejmuje okres od września 1939 r. do jesieni 1941 r. Wspomnienia zawarte w tej części przedstawiają:

sytuację na Kresach Płd.-Wsch. po wybuchu II wojny światowej, wkroczeniu tam wojsk sowieckich i pierwsze miesiące okupacji sowieckiej, gdy Grażyna Wajda zaangażowała się w organizację przerzutów cywili i wojskowych przez granicę polsko-węgierską, następnie aresztowanie Grażyny Wajdy (koniec grudnia 1939 r.) z jedną z takich grup na granicy, śledztwo i jej pobyt w więzieniach sowieckich (Skole, Stryj, Żytomierz, Kijów, Charków), zesłanie do pracy przymusowej w łagrze Pot'ma w Mordwińskiej ASSR we wrześniu 1940 r., zwolnienie z łagru we wrześniu 1941 r. i kilkumiesięczną tułaczkę, która zawiadła ją aż za Kujbyszew.

Druga część wspomnień (170 stron A-4) została napisana w Tandil (Argentyna) w 2003 r. i obejmuje okres od późnej jesieni 1941 r. Wspomnienia zawarte w tej części przedstawiają:

okoliczności, w jakich Grażyna Wajda dowiedziała się o powstawaniu wojska polskiego w ZSRR i w końcu grudnia 1941 r. została przyjęta do pomocniczych służb kobiecych, jej pracę w wojsku i kolejne szkolenia, wyjazd w marcu 1942 r. z armią gen. Andersa (przydział do 21 Warszawskiego Pułku Piechoty) z ZSRR do Persji, a następnie do Iraku, Palestyny i Egiptu, służba w 316 Kompanii Transportowej PWSK, wyjazd w kwietniu 1944 r. z 316 Kompanią do Włoch, pracę transportową (obsługa bazy II Korpusu, 7 Dywizji Piechoty i Centrum Wyszkozenia Armii) do końca działań wojennych oraz przez ponad rok po zakończeniu wojny, wyjazd we wrześniu 1946 r. do obozu wojskowego w Wielkiej Brytanii i emigrację do Argentyny w październiku 1948 r.

Wspomnienia Grażyny Wajdy-Depińskiej są nie tylko opisem jej indywidualnych wojennych losów i przeżyć. Dzięki swej fenomenalnej pamięci autorka wymienia niezliczoną ilość nazwisk osób, z którymi się zetknęła lub współpracowała, i przedstawia także ich losy. Jest to

10/5

niezmiernie istotne dla historyków, którzy zajmują się opisywanymi przez nią faktami historycznymi, m.in. mało znanymi początkami konspiracji na Kresach Płd.-Wsch. jesienią 1939 r. (m.in. w pow. dolińskim; por. dysertację Grzegorza Mazura „Pokucie w latach II wojny światowej”, Kraków 1994). Relacja Grażyny Wajdy-Depińskiej dotycząca jej służby w armii gen. Andersa znakomicie uzupełnia też m.in. książkę Anny Bobińskiej „Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet 2 Korpusu 1941-1945” (wyd. w Warszawie w 1999 r.), gdyż autorka wspomnień nie tylko podaje nazwiska wielu niewymienionych w książce kobiet, lecz opisuje także ich przeżycia, a więc suchym faktem historycznym nadaje ludzki wymiar.

Ad. B:

Dołączone do wspomnień materiały biograficzne zawierają:

- życiorys Grażyny Wajdy-Depińskiej

- kolorowe kserokopie 5 dokumentów wojskowych Grażyny Wajdy-Depińskiej:

1. Zaświadczenie z 18 lutego 1942 r. o ukończeniu kursu kierowniczek świetlic;
2. Zaświadczenie z Centrum Wyszkozenia Armii z 25 października 1943 r. o ukończeniu kursu Podoficerów, Zastępców Dowódców Plutonów Kompanii Zaopatrzenia i Transportu;
3. Legitymację odznaczeń wojskowych: Gwiazdy za Wojnę 1939-45 (The 1939-45 Star) oraz Gwiazdy Italii (Italy Star) z 24 kwietnia 1946 r.
4. Legitymację Medalu Wojska z 28 listopada 1946 r.
5. Application for Discharge from Military Service Member of the Polish Ats z 11 sierpnia 1947 r.;

- 5 zdjęć Grażyny Wajdy-Depińskiej:

1. Grażyna Wajda (z lewej) z kuzynką Wilhelminą Wajdą w Nowym Sączu w 1937 r.
2. Grażyna Wajda w mundurze wojskowym w Rehovoth (Palestyna) w 1943 r.
3. Grażyna Wajda w mundurze wojskowym na Placu św. Marka w Wenecji (Włochy) w 1945 r.
4. Grażyna Wajda-Depińska w Tandil (Argentyna) w 2004 r.
5. Grażyna Wajda-Depińska w Tandil w grudniu 2006 r. podczas uroczystości wręczenia jej przez przedstawiciela ambasady polskiej Krzyża Zesłańców Sybiru i nadania stopnia oficerskiego.

Jednocześnie pragnę podkreślić nieprzypadkowy wybór toruńskiego Archiwum. Zdecydował o nim zarówno charakter gromadzonych tu zbiorów, jak i sama postać gen. Elżbiety Zawackiej, która pod wieloma względami przypomina nam Grażynę Wajdę-Depińską, a wybór Archiwum konsultowany był przeze mnie także z autorką przekazywanych wspomnień. Ponadto Toruń jest miastem, z którym część Rodziny Wajdów związana jest już od lat trzydziestych XX w.

Mam nadzieję, że przekazane materiały wzbogacą zbiory Archiwum dotyczące aktywności polskich kobiet w czasie i po zakończeniu II wojny światowej, a także pozwolą historykom uzupełnić wiedzę o mało lub zupełnie nieznanych dotąd faktach.

Z poważaniem

Iwona Zaciewska





DRUKUJ

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

**Od:** Iwona Zaciewska ·  
**Do:** <fapak@wp.pl>  
**Data:** Wtorek, 9 Sierpnia 2011 11:20  
**Temat:** dla p. Anny Rojewskiej (dot. wspomnień G. Wajdy-Depińskiej)

Szanowna Pani

Zgodnie z naszymi wcześniejszymi ustaleniami przesyłam Pani w dwóch kolejnych e-mailach materiały dotyczące przekazania do zbiorów Archiwum wspomnień mojej Cioci Grażyny Emilii Wajdy-Depińskiej. Kserokopię wspomnień prześlę najpóźniej do 4 września 2011 r.

Z poważaniem - Iwona Zaciewska

Szanowna Pani,

Jakże się okazało z przesyłanych materiałów dotyczących Cioci Grażyny Emilii Wajdy-Depińskiej. Prace uszytkiem się podziękować dla Pani za tak starannie i rzetelnie przygotowane pod względem wymogów archiwalnych, na podstawie których w Dziale Archiwum WSK w dniu dzisiejszym 9 sierpnia 2011r. zostało złożona teżka skobowa o numerze inwentarza T: 4145/WSK na nazwisko Wajda-Depińska Grażyna Emilia z przydziałem organizacyjnym PUSK, II Korpus Włochy, Wielka Bryta.

Jestem pełna podziwu - dla pięknie zachowanej fotografii - Pani młodszej Cioci.

Łączymy Panię do dalszej współpracy z naszą Fundacją. Serdecznie pozdrawiamy

Anna Rojewska i Anna Lewandowska

IV/7



DRUKUJ

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

**Od:** Iwona Zaciewska ·  
**Do:** <fapak@wp.pl>  
**Data:** Wtorek, 9 Sierpnia 2011 11:21  
**Temat:** dla p. Anny Rojewskiej (fot. G. Wajdy-Depińskiej)

Szanowna Pani

W załącznikach do tego e-maila przesyłam do zbiorów Archiwum 5 fotografii mojej CioCI Grażyny Emilii Wajdy-Depińskiej. Pozdrawiam serdecznie - Iwona Zaciewska



11/8



DRUKUJ

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

**Od:** Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej <fapak@wp.pl>  
**Do:** Iwona Zaciewska  
**Data:** Wtorek, 9 Sierpnia 2011 14:09  
**Temat:** Odp: dla p. Anny Rojewskiej (fot. G. Wajdy-Depińskiej)

Szanowna Pani Doktor,

Jakże się cieszę z przysłanych materiałów dotyczących Cioci Grażyny Emilii Wajdy-Depińskiej. Przede wszystkim ślę podziękowania dla Pani, za tak starannie i rzeczowo przygotowane pod względem wymogów archiwalnych dokumenty, na podstawie których w Dziale Archiwum WSK w dniu dzisiejszym 9 sierpnia 2011r. została założonateczka osobowa o numerze inwentarzowym T.4145/WSK na nazwisko Wajda-Depińska Grażyna Emilia z przydziałem organizacyjnym PWSK, II Korpus Włochy, Wielka Brytania. Jestem pełna podziwu dla pięknie zachowanych fotografii Pani uroczej Cioci.

Zapraszam Panią do dalszej współpracy z naszą Fundacją.

Serdecznie pozdrawiam

Anna Rojewska

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej

87-100 Toruń, ul. Podmurna 93

tel.: 56/65 22 186

www.zawacka.pl

Dnia 9-08-2011 o godz. 11:21 Iwona Zaciewska napisał(a):

Szanowna Pani

W załącznikach do tego e-maila przesyłam do zbiorów Archiwum 5 fotografii mojej Cioci Grażyny Emilii Wajdy-Depińskiej. Pozdrawiam serdecznie - Iwona Zaciewska

14/9

**WIRTUALNA POLSKA**

DRUKUJ

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

**Od:** Iwona Zaciewska**Do:** <fapak@wp.pl>**Data:** Wtorek, 30 Sierpnia 2011 17:17**Temat:** Grażyna Wajda-Depińska**Droga Pani**

Mimo różnych trudności zdecydowałam się przyjechać na zjazd rodzinny do Torunia, który odbędzie się w dniach 3-4 września br.

Korzystając z Pani propozycji, ja oraz moi kuzyni bardzo chętnie zwiedzilibyśmy Archiwum Generał Elżbiety Zawackiej, do którego w imieniu rodziny przekazałam wspomnienia naszej cioci. Tak jak już wcześniej mówiłam, byłoby to możliwe w niedzielę 4 września po mszy św. w kościele św. Janów. Msza rozpoczyna się o godz. 11.00 i zapewne będzie trwała godzinę, więc zaraz potem, tzn. po godz. 12.00 moglibyśmy przyjść na ul. Podmurną 93 (wspominała Pani, że to niedaleko).

Już po wysłaniu paczki ze wspomnieniami cioci pomyślałam, że do teczki z jej biogramem, zdjęciami itp. mogłabym dołączyć także kserokopie hiszpańskojęzycznych artykułów opublikowanych w prasie argentyńskiej, a także kserokopię zbiorowego zdjęcia uczestników kursu oficerskiego w Sarafand z książki Anny Bobińskiej o Pomocniczej Wojskowej Służbie Kobiet II Korpusu (na zdjęciu jest oczywiście także Grażyna Wajda). Na zjazd przyjedzie też bratanek Grażyny Wajdy-Depińskiej, który obiecał przywieźć posiadane przez niego zdjęcia i być może będą tam jakieś fotografie, których ja nie mam. Jeśli byłyby to ciekawe zdjęcia z czasów II wojny światowej, moglibyśmy je od razu zeskanować i przekazać do archiwum.

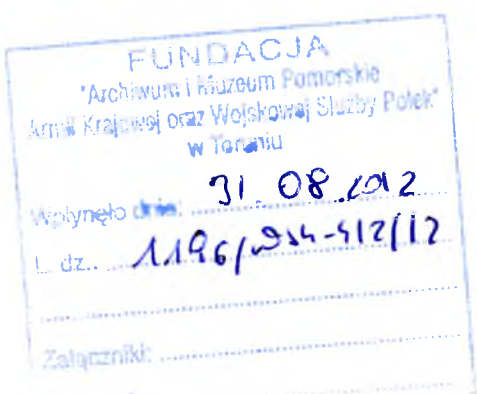
Oczywiście nie muszę dodawać, że będzie nam bardzo miło poznać Panią osobiście.

Mam nadzieję, że nasze niedzielne spotkanie w Archiwum będzie możliwe, ale na wszelki wypadek bardzo proszę o odpowiedź.

Pozdrawiam serdecznie - Iwona Zaciewska

dr Iwona Zacięwska  
ul.  
71-490 Szczecin

Szczecin, 16 sierpnia 2012



Sz. Pani  
Anna Rojewska

Fundacja General Elżbiety Zawackiej  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz  
Wojskowej Służby Polek

ul. Podmurna 93  
87-100 Toruń

Przekazuję (w formie kserokopii) do zbiorów Archiwum i Muzeum – jako uzupełnienie teczki mojej Cioci Grażyny Emilii Depińskiej z d. Wajdy – następujące materiały:

I Materiały związane z życiem i działalnością Grażyny Depińskiej (1915 – 2010):

- A. trzecią część, tzn. uzupełnienia do II części jej wspomnień, złożonych w Archiwum w sierpniu 2011 r. (32 strony A-4). Uzupełnienia otrzymałam od autorki w przesyłce z dnia 17 lutego 2005 r.
- B. dwa listy Grażyny Depińskiej wysłane 4 lutego i 13 kwietnia 1941 r. z łagru w Poćmie/Potmie (Mordwińska ASSR) do matki i rodziny w Węldzirzu. W związku ze staraniami o nadanie Grażynie Depińskiej Krzyża Zesłańców Sybiru, w 2006 r. oba listy wysłane zostały również do Wydziału Mianowań i Odznaczeń Departamentu Wojskowego Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie. Do Archiwum Gen. E. Zawackiej oba listy przekazuję zarówno w formie kserokopii rękopisu, jak i przepisane przeze mnie na komputerze (łącznie 14 stron A-4).
- C. fragmenty albumu „W służbie Ojczyzny. 316 Kompania Transportowa. 1942–1946 Polska Wojskowa Służba Kobiet.” wyd. w USA w 1988 r. (10 stron)
- D. kserokopię kilku stron modlitewnika i śpiewnika, jaki Grażyna Depińska otrzymała w wojsku w 1942 r. (2 strony A-4)
- E. fragment (I część) hiszpańskojęzycznego artykułu Marii Cristiny Ciz „Historias de vida Grażyna Wajda” zamieszczonego w piśmie *Horizonte* wyd. w Tandil (ok. 2005 r.) (2 str. A-4 tekstu oraz 2 strony tłumaczenia na język polski.) W tłumaczeniu podkreśleniem zaznaczono błędy merytoryczne autorki artykułu.
- F. fragment (II część) hiszpańskojęzycznego artykułu „Grażyna Wajda. La historia de una mujer, entre el dolor y el coraje) zamieszczonego w piśmie *El Eco de Tandil* 22 kwietnia 2007 r., 4 miesiące po odznaczeniu jej przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Zesłańców Sybiru. (4 strony A-4)
- G. biogram majora Franciszka Malika z książki Krzysztofa A. Tochmana „Słownik biograficzny cichociemnych, t.2, Rzeszów 1996. Z biogramu wynika, że F. Malik był prawdopodobnie w grupie osób aresztowanych razem z Grażyną Depińską na granicy węgierskiej pod koniec grudnia 1939 r. (1 strona A-4)
- H. moje odręczne notatki dotyczące osób więzionych w Potmie w tym samym czasie co Grażyna Depińska, a także w okresie późniejszym: Janiny Bętkowskiej i podpułkownika Stanisława Olszewskiego (Krzysztof A. Tochman, Słownik biograficzny cichociemnych, t.3., 2002) oraz księży: Kazimierza Baniewicza, Juliusza Kaczorowskiego,

Leoniego Pietro i Michała Radziszewskiego (Roman Dzwonkowski: „Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988” Lublin 2003). (2 strony A-4)

- I. fragment rozprawy habilitacyjnej Grzegorza Mazura „Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemia” UJ Kraków 1994 oraz kserokopie wypowiedzi, na które autor rozprawy się powoływał. (łącznie 5 stron A-4)

II Materiały związane z okolicznościami śmierci ministra spraw wewnętrznych II RP Bronisława Pierackiego:

- A. rękopis relacji Grażyny Depińskiej „Prawda o śmierci ministra Pierackiego”, przekazanej mi przez autorkę w przesyłce z 17 lutego 2005 r. (9 stron A-4)
- B. kserokopię artykułu Dariusza Baliszewskiego „Bereza pod fałszywym pretekstem” (*Wprost*, 26 maja 2006), napisanego po przesłaniu przeze mnie p. Baliszewskiemu relacji Grażyny Depińskiej w formie maszynopisu. Żółtym flamastrem zaznaczono błędne (częściowo zniekształcone) informacje autora artykułu D.B. (3 strony A-4)
- C. Na stronie internetowej „Mieczysław Różański – zamachowiec, artysta, cichociemny” nowosądecki historyk Leszek Zakrzewski (Prezes Oddziału PTH), któremu również przekazałam maszynopis relacji Grażyny Depińskiej, zamieścił w czerwcu 2010 r. istotne odnalezione przez niego informacje o M. Różańskim – nie tylko zamachowcu, lecz także artyście i postaci bardzo zasłużonej w II wojnie światowej. Na końcu strony internetowej znajduje się też tekst relacji Grażyny Depińskiej, przesłany przeze mnie p. Leszkowi Zakrzewskiemu.

Do uzupełnień wspomnień Grażyny Depińskiej i jej relacji o okolicznościach śmierci ministra Pierackiego dołączam również fragment jej listu do mnie z 17 lutego 2005 r. (2 strony A-4)

Mam nadzieję, że przekazane przeze mnie materiały wzbogacą zbiory Archiwum dotyczące aktywności polskich kobiet w czasie i po zakończeniu II wojny światowej, a także pozwolą historykom uzupełnić wiedzę o mało lub zupełnie nieznanymi dotąd faktach, np. zaczątkach działalności konspiracyjnej w powiecie dolińskim jesienią 1939 r. (po zajęciu Kresów przez wojska ZSRR) oraz w sprawie zabójstwa min. Bronisława Pierackiego.

Z poważaniem

*Isoua Zecieshe*

Szczecin, 16 sierpnia 2012

Droga Pani

Przesyłam Państwu nowe, tzn. uzupełniające materiały do teczki mojej Cioci Grażyny Emilii Depińskiej z d. Wajdy. Proszę wybaczyć, że czynię to dopiero teraz, a nie od razu w lutym br. po rozmowie z Panią.

Podstawowe materiały (uzupełnienia wspomnień oraz relację o śmierci min. Pierackiego) miałam gotowe do zapakowania już w lutym br. Przez pomyłkę włożyłam je do niewłaściwej teczki i schowałam, a mając dużo innych rzeczy do załatwienia, byłam aż do niedawna przekonana, że je Pani wysłałam. Jeszcze raz przepraszam.

Aby się choć częściowo zrehabilitować, przejrzałam moje domowe archiwum i przesyłam Państwu także inne materiały uzupełniające. Być może przydadzą się Państwu i ułatwią pracę osobom korzystającym z zasobów Archiwum.

Bardzo bym się cieszyła, gdyby relacją o śmierci min. Pierackiego zainteresowali się pracownicy naukowcy UMK w Toruniu. Dotąd nie miała ona zbyt wiele szczęścia. Pan Dariusz Baliszewski wprawdzie bardzo szybko napisał swój artykuł, ale przy okazji zrobił parę błędów, a przede wszystkim przedstawił Mieczysława Różańskiego jako zazdrosnego kochanka, przez którego zazdrość (w dużym uproszczeniu) powstał obóz w Berezie Kartuskiej. Dopiero pan Leszek Zakrzewski, prezes oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, rzeczywiście dokładnie przeczytał relację mojej cioci i odnalazł potem różne materiały świadczące, jak bardzo tragiczną postacią był M. Różański i ile uczynił dla Polski w czasie II wojny światowej.

Moja Ciocia nie miała żadnego własnego interesu w tym, aby oczyścić Ukraińców z winy za to zabójstwo. Czuła, że ujawnienie prawdy, to po prostu jej obowiązek, ponieważ prawdopodobnie inne osoby, które o tym wiedziały, już nie żyły.

Myślę, że współpraca p. Zakrzewskiego z historykami z UMK przyniosłaby wiele korzyści.

Ponieważ w rozprawie habilitacyjnej Grzegorza Mazura przeczytałam, że o zaczątkach konspiracji w powiecie dolińskim jesienią 1939 r. praktycznie nie wiadomo prawie nic, dołączyłam odszukane przeze mnie relacje. Wspomnienia mojej Cioci bardzo istotnie tę historyczną lukę uzupełniają.

Także inne przesłane przeze mnie materiały mogą się przydać.

W kontekście wspomnień mojej Cioci dotyczących grupy, z którą została aresztowana na granicy, ciekawy wydaje mi się biogram majora Fr. Malika. Franciszek Malik też napisał swoje „Wspomnienia wojenne” i z pewnością przedstawił tam okoliczności, w jakich został zatrzymany przy próbie przejścia przez granicę. Jestem właściwie pewna, że Fr. Malik był w grupie mojej Cioci. Obie relacje mogłyby się bardzo dobrze uzupełniać i weryfikować nawzajem. Szkoda, że ja nie jestem historykiem, a tylko pasjonatem historii, bo na pewno zaraz bym się za tę sprawę zabrała.

Do materiałów historycznych dołączam także dwa zgłoszenia na członków Koła Przyjaciół Memoriału Generał Marii Wittek – moje i mojego męża.

Bardzo serdecznie pozdrawiam Panią oraz pozostałych pracowników Archiwum, szczególnie Panią Basię Rojek

*Josune Zakrzewski*



# FUNDACJA

## GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ  
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

IV/13

GENERALA ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Wysłano dnia: .....  
L. listu: .....  
Załączniki: .....  
Referat: .....

1104/WSK-492/13

Toruń, dnia 2.10.2013r.

Pani Iwona Zaciewska

ul.

71-490 Szczecin

Szanowna Droga Pani

Bardzo się cieszę ze współpracy z Panią. Na podstawie przysłanych materiałów archiwalnych w sierpniu 2011 roku, w Dziale Archiwum Wojennej Służby Kobiet została założonateczka osobowa na nazwisko Wajda- Depińska Grażyna Emilia, przydział organizacyjny PWSK- Włochy II Korpus, Anglia, numer inwentarza 4145/WSK.

Spis zawartości zawiera: relację opracowaną przez Panią służby wojennej Pani Cioci Grażyny Wajdy- Depińskiej (1915-010) zmarłej w Argentynie, obszernie wspomnienia własne w postaci kserokopii rękopisu Grażyny Wajdy- Depińskiej (dwie części). dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora (5 dokumentów), także kserokopie fotografii. Znajdują się też materiały uzupełniające relację oraz korespondencja od Pani.

Jestem ogromnie wdzięczna Pani, za przysłane dotychczas wszystkie materiały przygotowane starannie pod względem wymogów archiwalnych. Wspomnienia Pani Cioci wzbogacają naszą wiedzę o kobietach pełniących służbę w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Mam nadzieję, że zostaną wykorzystane także do prac badawczych historyków.

Wracamy myślami z Basią Rojek do spotkania w dniu 4.09.2011r. Rodziny Wajdów w naszej Fundacji. Wiemy, że to Pani była pomysłodawczynią zjazdu rodzinnego.

Zgodnie z życzeniem wysyłam kserokopię wpisu uczestników z Księgi Pamiątkowej. Proszę też przyjąć w darze książkę „Sylwetki Kobiet- Żołnierzy cz. III”. Jeżeli będzie zaplanowana IV część „Sylwetek...” to z pewnością zostanie ujęta sylwetka Pani Cioci, a autorką opracowania może być Pani.

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ

UL. PODMURNA 93

TEL. 0048 56 65 22 186

www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO:

82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

KRS 00000 41692



IV/14

Serdecznie pozdrawiamy Panią wraz z Małżonkiem-Sympatyków Memoriału gen. Marii Wittek i zapraszamy w przyszłości do odwiedzenia Torunia.

Anna Rojewska  
*Anna Rojewska*

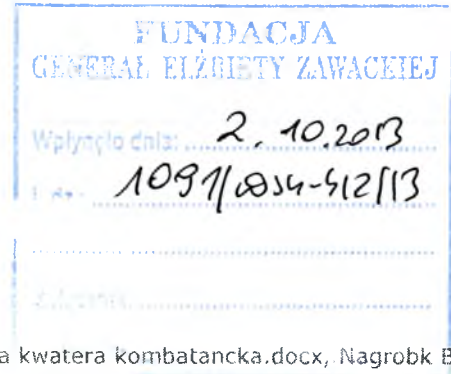
Dokumentalistka Działu Archiwum WSK





wydrukowane ze strony: poczta.wp.pl

Od: Iwona Zacięwska  
Do: <fapak@wp.pl>  
Data: Wtorek, 1 Października 2013 19:38  
Temat: dla p. Anny Rojewskiej  
Załączniki: Cmentarz Centralny w Szczecinie, stara kwatera kombatantka.docx, Nagrobk Bicz



Henryka Felicja.JPG, Nagrobki Bielicka Wanda.JPG, Nagrobki Bieranowska Halina.JPG, Nagrobki Dejnka Honorata.JPG, Nagrobki Dobiszewska Zofia.JPG, Nagrobki Jagielska Zofia.JPG, Nagrobki Kisiel Wiesława Janina. JPG, Nagrobki Kurcysz Helena całość Ć.JPG, Nagrobki Kurcysz Helena tablica.JPG, Nagrobki Kurpięwska Wanda.JPG, Nagrobki Müller Aniela.JPG, Nagrobki Myczkowska Elżbieta.JPG, Nagrobki Niedzielko-Skorb Olga tablica.JPG, Nagrobki Niedzielko-Skorb Olga.JPG, Nagrobki Nocek Zofia.JPG, Nagrobki Nowac Janina.JPG, Nagrobki Ruszkiewicz Bronisława. JPG, Nagrobki Siudo lub Siudo Elżbie ta.JPG, Nagrobki Stocka Irena.JPG, Nagrobki Tarchalska Jadwiga.JPG, Nagrobki Trzcinińska Irena.JPG, Nagrobki Wabiszewska Irena.JPG, Nagrobki Wierzbička Rozalia.JPG, Nagrobki Źródlewska Janina.JPG, Pomnik Kombatantów.JPG, Pomnik Kombatantów tablica.JPG

Szanowna Pani Aniu!

Do zbiorów działu Wojskowej Służby Kobiet przesyłam kolejne fotografie nagrobków z Cmentarza Centralnego w Szczecinie. W poprzednich e-mailach przesyłam Pani fotografie nagrobków z nowszej kwatery kombatantów plus kilka spoza tej kwatery. Teraz załączam fotografie ze starej kwatery kombatantów i oczywiście osobno imienny wykaz kobiet, których te nagrobki dotyczą. O Helenie Kurcysz jest też w Internecie bardzo dużo informacji, które na pewno przydadzą się do ewentualnej teczki osobowej, a w Szczecinie jedna z ulic nazwana została jej nazwiskiem.

Serdecznie pozdrawiam Panią oraz Panią Basię, a także wszystkie miłe panie z Fundacji - Iwona Zacięwska.

PS. Wczoraj rozmawiałam z panią Marią Lorek z Nowego Sącza - prosiła, aby przekazać Pani od niej pozdrowienia, co niniejszym z miłą chęcią czynię. Pani Lorek zadała sobie bardzo wiele trudu przy gromadzeniu, kopiowaniu i wysłaniu do Archiwum informacji o działalności nowosądeckich kobiet (harcerek) w czasie II wojny światowej, a Państwo z pewnością ten trud doceniłi.

Poima 4/II-44

Mamo moja najdrozda !

Disty otrymalam. Odpisalam na pierwszy list 14/11  
 Dusi korystam i okarzi ktora jak nie bawpadla,  
 Wramian ra to prony wytas ten list pod ten  
 adres ktory prosyłam. Tylko bardzo prony nawaz  
 po otrzymaniu tego listu. - ~~120~~ Ja jestem  
 zdrowa - Prony si lei umoz nie mawliwie  
 jedno ro mi rabija, to ie nie mam ex sto  
 wol Was wiadomosci. Ja nie jestem jeszcze tak  
 jak Sabina na wolnej sylce. Ja jestem uko  
 rano i unipiona ra to ie ntam ro granicy  
 Prony si wice nie mawliwie jak nie ma o dlanu  
 luteni. ~~120~~ Tylko w tym listy nie mawliwie  
 lai. - ~~120~~ Poratam jeli wa dlose dobre. ~~120~~  
 so jesi. Prosem Gaskunsi ra dlotym obruci  
 ra karto jakby mlscike i kwasim, keleny  
 gl to glupstwo. Ahlewa jeli dlanu. ~~120~~  
 (do muprey wakuarowid, abrajje ~~120~~ polrenie leps  
 lub gorne) Polkg abela ra dlanu i dlanu  
 kocia. Jest to dlanu. Daje nam wybki o  
 ku sledri, wice zut ~~120~~ jesi stleb, a pot  
 dlanu jesi si wody i zut si sylka soty  
 dlanu. - ~~120~~ tak nie mawliwie. Bo nagi ma  
 woby spustnyste wice nie si tak cienkie

Karik w kardym warie nie na smiewat, by sie  
 ie mam jstysarki. - Mammo! tytko ty skne  
 ta strannia. Gypri do bolu! - Golybym  
 mozta Warobacrye! - nye nogi uca towac  
 szigdy jui sie nie wotigrye z Wami. Tyak jomys  
 ie more przyjdzie ta chwila - ie idogc jui zpa  
 zanka na Rypciy wydy natrec' sie kto jmer  
 drozy nie preshadri. Tyromam - Tato! - Mammo  
 more ktore i bachorkow? Boie! more tak  
 bydzie: - Ale nie wolno mi sie vormarywac  
 Predemny duris jswar do wytrwania. - Pracuj  
 w polyce rabawek. Maluj. - Alam duris jwazy  
~~... ..~~ do latidziej. - Jstam  
 tu z Wiryj Ochrynowic i krewnyj Marstynow  
 (miorow ich jwclowic pol kosi Stadniskij.  
 Wiele wiele innych. Zolamie szodry do jwre  
 mam nlafronek i doli nom sukienki inwane  
 rawnie dnelichome dluzie jopsity, sta glony  
 wogole masy tam chorowac. Gyplo wylceryto  
 sie tej sluyt. w raltone, w transporcie tamtego  
 woku w mawen, Bo jecho tam z anginy i jadtan  
 sieg. Ddaj stowo mudy mi jui nie boli  
 Wawtuki lecy. Wie sziatam o tem jswar  
 ale skoro sie pyta mammo to napisy.  
 Ma chorowalam na usg, bolata nie moztam  
 chodzie.

Wzięli mię pro tem do szpitalu gdzie  
 bratam rastryki opromiune i mleka na  
 ispas. Wynotywali gorętkę. Kwało mi  
 nię po dwóch tygodniach lepszaj a potem  
 przy na ciężaniu jej, maripali i dostala  
 silne zapalenie nerwów. Leżałam bardzo  
 słabo i silny gorączkę, od 7 listo pada  
 do 23 grudnia. Ostatecznie wróciłam  
 do barakow. ekkiam jesie ma dwa dni  
 wolnie nie od pracy, wije akurat dobrze się  
 to było to leżałam na swoim łóżku  
 sama siatkę, przynajmniej wspomnie  
 i lat kiedy było mi <sup>znowu okno</sup> tak dobrze, więc  
 byłam przykwas. Patrzyłam na niebo i setne  
 gwiazd i myślałam o tem że moie tam

Tak stranne daleko tái ktoi w tej chwili  
 pátiry i mysli s unie, c'ie moze jui pisac!  
 Teraz jestem na swobodnej drodze. a Mamo!  
 Blagam teraz tylko o to izby Mamo i Tato  
 na siebie uwazali. Proszę bardzo o sto  
 pisac. Do Tady proszę pisac i niech On do mnie  
 Tamawa niech tái do mnie napisze. - Proszę mi  
 na pisac i c'ie. Czy moze dygnia jest czy spore do  
 Pieniz moie nie wyprawnie do jstemu stranne  
 zmyrona. - Moie nowo napisz. Pieniz oie  
 wozę nie porytac do tam solie cos moie sie  
 Kuznie', a tu nie mamy sklepu.

Wiel Korik Wyzreka. Stepa niech cos nie  
 napisze. Calyj nocno Wozystkiel  
 Pieniz Pienizyit Ym walokka C. cevaryna  
 Julia Prota

Poćma, 4.2.1941

Mamo moja najdroższa !

Listy otrzymałam. Odpisałam na pierwszy list 17 stycznia. Dziś korzystam z okazji, która jak z nieba spadła. W zamian za to proszę wysłać ten list pod ten adres, który posyłam. Tylko bardzo proszę – zaraz po otrzymaniu tego listu.

Ja jestem zdrowa. Proszę się też mną nie martwić – jedno, co mię zabija, to to, że nie mam często od Was wiadomości. Ja nie jestem przecież tak jak Sabina, na wolnej zsyłce. Ja jestem ukarana i uwięziona za to, że szłam na granicę. Proszę się więc nie martwić, jak nie ma ode mnie listów. Możecie tylko cztery listy na raz dostać.

Poza tym jest mi dość dobrze. Jest co jeść. Czasem tęskni się za dobrym obiadem, za kartofelką, mleczkiem kwaśnym, kuleszą – ot to głupstwo. Chleba jest dość. Zarabiam – bo wszyscy zakluczeni zarabiają – na jedzenie lepsze lub gorsze: 90 dkg chleba na dzień i na kocioł. Jest to dużo. Dają nam rybki o smaku śledzi, więc jest z czym jeść chleb, a po tym dużo pije się wody i jest się sytym cały dzień. Źle tak nie wyglądam, bo nogi mam trochę spuchnięte, więc nie są takie cienkie. Kazik każdym razie nie naśmiewałby się, że mam patyczki. –

Mamo! tylko tęsknota straszna. Gryzie do bólu! Gdybym mogła Was zobaczyć!! Ręce, nogi ucałować. Nigdy się już nie rozłączyć z Wami. I jak pomyślę, że może przyjdzie ta chwila – że idąc już z pagórka za Ryfcią, będę patrzeć, czy kto jeszcze drogi nie przechodzi. I poznaję: Tato! Mama! a może które z bachorków? Boże! Może tak będzie. Ale nie wolno mi się rozmazywać. Przede mną dużo jeszcze do wytrwania.

Pracuję w fabryce zabawek. Maluję. Mam dużo pracy, w drugim liście napiszę dokładnie. Jestem tu z Wirką Ochrymowicz, z krewną Warstejnów (można ich pozdrowić od Zosi Stadnickiej). I wiele, wiele innych.

Goła nie chodzę, bo jeszcze mam szlafroczek i dali nam sukienki mocne, czarne, drelichowe, długie po pięty.

Na głowę w ogóle przestałam chorować. Gardło wyleczyło się też chyba na zawsze w transporcie tamtego roku w marcu, bo jechałam z anginą i jadłam śnieg. I daję słowo – nigdy mnie już nie boli. Warunki leczą.

Nie chciałam o tym pisać, ale skoro się pyta Mama, to napiszę: Ja chorowałam na nogę, bolała, nie mogłam chodzić. Wzięli mnie potem do szpitala, gdzie brałam zastrzyki ogromne, z mleka, na isziasz. Wywoływali tym gorączkę. Zrobiło mi się po dwóch tygodniach lepiej, a potem przy nacieraniu jej przeziębili i dostałam silne zapalenie nerwów. Leżałam bardzo chora, z silną gorączką, od 4 listopada do 23 grudnia. Na same święta wróciłam do baraków. Miałam jeszcze na dwa dni zwolnienie od pracy, więc akurat dobrze się złożyło, bo leżałam na swoim barłogu, sama, cichutka, przyzywając wspomnienia z lat, kiedy było mi tak dobrze. Myślni byłam przy Was. Patrzyłam przez okno na niebo pełne gwiazd i myślałam o tym, że może tam, tak strasznie daleko, też ktoś w tej chwili patrzy i myśli o mnie. Nie mogę już pisać!

Teraz jestem naprawdę zdrowa. Mamo! Błagam teraz tylko o to, żeby Mama i Tato na siebie uważali. Proszę bardzo często pisać. Do Tady proszę napisać i niech On do mnie też. Tamara niech też do mnie napisze. Proszę mi napisać dużo! Piszę może niewyraźnie, bo jestem strasznie zmęczona. Może znów napiszę. Pieniądzy proszę nie posyłać, bo tam sobie coś możecie kupić, a tu nie mamy sklepów. Niech Kazik, Zbyszko, Stefa coś napiszą.

Całuję mocno wszystkich

Grażyna

1. I Poema 13/15-47p.  
Najdrożsi moji

Dziś Helkande! Ty też wam wysytkom...  
 więcej tego? Bo tego samego programy - sta  
 i ten samemu naszymy. - Mamy dziś bratem  
 i wzięliście, wygodnej. Wprawdzie mały wo-  
 gramow ("przyniesie i własnej stęci") praca  
 my i sama tylko dwie godziny na dwa pro-  
 szę. Mówiasz mówiąc, żeby bardzo...  
 Teraz jest godz. 5-ta po poł. i trochę mi głowa  
 boli. - Nawas opowiedz dla tego? - Wpierw  
 przednie mury podrykować i tak togate  
 wydawać! parunki. Mamunin! Nożi...  
 wisi. Przecież to bardzo dwoje ~~to~~ kontowato  
 nigdy nie spadnie i takich parok. -  
 ja nie miałam nawet...  
 eukon...  
 sennaszi! Nigdy tego nie rozomny. Albie mi  
 adawato i gdyby mi dostała - dom...  
 to po tym czasie postu przeszło mi dawno rok  
 jadłabym nawas wysytko. Ale nie...  
 Obie parunki dostalam w...  
 oluiny was jak mi powiedzieli. Al...  
 wydoby parunki pokarali spisi. - Po...  
 formalnosci a to w...  
 walatam" podpis nas...  
 porad...  
 He...  
 A potem...  
 preposi...  
 Mam...  
 - u siebie...  
 le klone...



Były rasowycone temi smakely kary. - Precei  
 shono, ja naprowodp me wrem sked to wysyt  
 ko natwalisze. Byly mala potrocy tego na  
 dlugi czas. - Take byly wnytkie rdwione  
 ie taka bogata parka - i ie tak o wnytkim  
 pamytalisze. Te odeszki, to naprowodp wrem  
 olla minie tak wielkim renowet sobie me  
 wysobracie. Ja trokliwore ! taki dwoheryg a lake  
 reyny. - Jak B. porwali to wysytkim ktory si  
 przyrykali do tej wysytkei wynagrodz.  
 K ty chusteczki durej wobis sobie konutke, a  
 ten kwyminy kadelek ty dy miata na glowe.  
 Do nosa chusteczki lei mi si bawdro przydaly.  
 (i te od bieglam od dnia drugiego)  
 Wize - po przyjezcu u minie spienaly smy  
 przesni woina. W tym baraku gorie ja minie  
 kam jost lad i a wysyt i wlaszera a tam  
 w tej szi gorie ja minie kam, to to, pokoj wladanek  
 same sobie natwalismy, malowidlamy, wysyt  
 kie wicy. Bylo wize przyjemnie. Jak jui jissalan  
 niedualismy go tuwecku jak ktonej wygodnie  
 Wspanialiszy dawne czasy poplakujze  
 i lei smieje si i jure kry. - Narty przewiat  
 nam iglos doktorkei, ktora omajmila nam  
 ie rachwit upole dawac nam rastnyki spreiw  
 ko tyfusowi. Bawdro to nie mite - jwanolu ?  
 Kto me a tego baraku musiat si wnyiesz,  
 a my go koleji bylyiny klute. Ja, byt czas  
 jak bylam bawdro si iku strova (jui jissalan)  
 mestalan si bae, ale ie go jednym rastnyku  
 wtedy tak strasznie eewzialam, to inow si  
 bawdro latam. Lekarka i Polski ktora mi

seerjta rawsty drata smy - dopiero jedna prau  
 klbia a mnie swarye t. j. w mozej brygadue  
 (bo tci jui pisulam ie jestem brygadjevem)  
 trzymala i tulila do siebie. Tak jakoi mi ten  
 "skot" dali. Teraz mnie wotrewa, wali mnie  
 glowa, a tym czasem wiesc o temu wostwie  
 "Gryny" wotwregla si jw calym lagiere.  
 Ma B. da ie ljeolwe jutw temy sewatowa to me  
 juidrieny do swacy. - Kolej na wptanie listu  
 jest 14-go wpe ed drienne ljeolw pro ljeolwy  
 dopisywaci, bo teraz widy jui porownane.  
 Chej tylko jesare drii spytak si jak wy tam  
 spedziliscie swipta? Proy mi napisac  
 neregutami. Czy bawdro imudno by to?  
 Czy i solie na swipta wstawiliscie eoi?  
 Ktoe solie od ust odjeliscie? By dac same?  
 Kto byl na swipta? Czy Rygnund dowey ten to  
 jak sawne? Czy R. Karikiem wozmarwiali jw  
 rygnunsku jak na ostanie swipta B. Nawodrenia?  
 Kiedz now tak ljeolw? ! Proy mi tylko  
 dlugie listy re neregutami pisac?  
 Czy "verunekceje" byla? i wogule jak  
 si swipta eate odlyty? Drii na tem  
 konery to me mozy jui pisac. —

14/IV - Dopiny drii kilka slow; - Mam trochy gorzka  
 ky i silny bol glowy. Gestem wolmana od jwacy i dno  
 innysh. Polewany jomiedriatek - ale sukl ni nie jolowa  
 jest riahutko w weli, tylko od eram do eram klouas  
 seknie. Ja wstalam by i Wami trochy porowmarwac.  
 strannisko. Co i jak spedziliscie drii drisiejny?  
 Czy Rbyrak i Karik byli w domu? Tolko i Gilda  
 (tak jw brode narywae) byli u nas?

Kto byś u nas i obywatel? Jak tato się trzyma? Tatuś! Proszę się mi nie martwić. Ja nie rzyję. Tato wie i zawsze sobie dam radę - no i mam perspektywę do ludzi. A te nas jest b. dużo - Mamma i Tata. Proszę bardzo tylko uważać na siebie. Pragnę tylko wrócić do Was by się dnie z Wami choć kilka chwil. Mam jednak nadzieję, że kiedyś to nastąpi i będziemy długą szczęśliwą iść. Jeśli dnie na tym świecie to mi trudno żyć. 14/V - Wierzę i wierzę - jestem zdrowa i żyję się b. dobrze. Byłoby mi w tej chwili w domu. Wierzę i wierzę - i byś spotał jak dziecko. Łączę cię i ci, ale choć pragnę słów mi nie napisz. Dni tak mi się spędzają i do Ciebie list od tamary. Tu straszyłam listy to skaut. Preser pragnę i to ludzie na wolności pisali. Ciężko się bardzo i mama postać do niej moją list. Do niej też list pragnę bardzo pragnę postać jej ręką. I do Taty też. Aha - mój cię i ręką. Wierzę i wierzę - byś też miała na długi długi nas. Hej Kocham! Dla czego nigdy do mnie nie mi pisać? Tak często myślę o Tobie o Twoich kochankach. Pragnę i wierzę - sobie i wierzę i wierzę w siebie. - Cudem się robię. Oj i cię i cię i cię i cię o cię. Byłoby mi lekko i wierzę tylko o to. Ale nie! Kiedyś się na gadamy dowoli. Proszę się i wierzę tylko często. Co wolisz kochanki? Dni dnie? Synek kocham jak się rozwija? Albo i dnie wierzę.

Ay volitas so py vykierceni slova? Jak tvoj rad? Ty evodit v ostatnim roku? Teva jui mi sluha na-  
 pinen jak rakviteb; - napin mi ovnystkim.  
 Donim... domnie najide. - Napewno potvafi  
 ferne Mamarin koehana. Pone mi najisal  
 o wionie, jak panta waca? Bo poki list ten dojdzie  
 to napewno jui tam bydrie powisnowane.  
 Tak ersto mi mi sy dom. Ersto stave miejsce gdzie  
 byt dom Babri. Ohuduchi shalupa stava -  
 Tak mi ial po sludreniu ie to tytko ten. Hal  
 mi ie me ma jui tego domu. Tak mi dierstwo  
 jupponina. Warytycha czy ije? Ten ersto sinie  
 Co voliq shlopoy Belaka? Mychajbo ny jupponin  
 Czy taki siniesny jak tyd? Pone go porjowuie  
 jak do nas przychadri. - Tancia moeud jwony  
 unimozie. Bawdro mu jesten wdrjerua ie  
 przychadri. D... i niego swat

Daje slowo ie najwicej me urem olacerego  
 w Karne on mi sy sui. Kawre ie go wvacam  
 i wipienia a on jak to me var bylo ) reka  
 na umie na dwowen. Jak to mite sinie ie  
 wvaca sy do domu. - Co styskac u Mewca?  
 Namis so volri? Tyle wary pytan so o Tadrina  
 Edi? Gdrie On? Co Ela volri? Mamurko!  
 Ja jui me prony o parki naprawdy - ale more  
 Tada prypile mi so. Goprositam w ostatnim listie  
 wice gdyby Mama mi to wypratala to bawdro prony  
 pone mi postac konieernie ie dwie notatki  
 grubie. Ja mi b. potrelne. Nie dopisanie listow  
 Chy sy trochy eregoi mery. Czy tytko moieud  
 dostac? Czy strymalissie list wyslany w mawie

adwersowany do Ciebie? Właściwie dwa do  
 Ciebie były wysłane. Do Tady albo swone  
 te listy przesłać i do Was ~~przez~~ przysłać albo  
~~o~~ mniejszej wyżej i tuesie mu i mel bo nie moge  
 Mai tak durs przysłać mi przysłać takiego  
 grubszego listu i me mam naprawde rily.  
 Teraz tak czekam listu i domu bo wem i  
 napewno wystalisie. Od Tady też moze jsi  
 co bydlie. Boie tak miło dostac list.

Ktoś dostaje listy to rava i begaję i  
 "wzruszenie przyjaźni" czytają i szałę  
 i śmieją. Oczyszczcie jak się dobrze nowiny.  
 Tamanka napisala b. miły listik.  
 Mo konie jsi Mateniko. Cielij moeno  
 Wysłuchał i kariolego i orobno ~~czeka~~

Kochana Głobocurko! (Tak Ci listy  
 narywa. Bo przecież takie ładne umię.)  
 Ty też jsi do mnie. Jak się odzwała i wzięła  
 Co powabiasz to wem, ale rowne bardzo  
 dzień przynosi coś nowego.

Godnie mieszkan? Tawogole durs, bo  
 lubię długie listy. Jak się sprawuje  
 Tolko? Też mogł by do mnie napisać.  
 Cielij, Ci moeno

Kochana Mamusi: Dowiednia. ~~czeka~~  
 (na ty chwile)  
 Lau. ~~na~~ bardzo drogo cto treba opłacać jak  
 pokunkie jsi chodzą. Wje bardzo wony, pope napisar  
 iely tada me me przysłać. - Bo ja me mam erom napisar  
 listu. W tej chwili listy nabierają się na listy do wysyłki.

Poćma, 13 IV 1941

Najdrożsi Moi!

Dziś Wielkanoc! Życzę Wam Wszystkim ....., – wiecie czego? Bo tego samego pragniemy i o tem samem marzymy.

Mamy dziś trafem i szczęśliwie „wychodnoj”. Wprawdzie nadprogramowo (oczywiście „z własnej chęci”) pracowałyśmy z rana na dworze przy śniegu, ale tylko dwie godziny. Nawiasem mówiąc, było bardzo miło. Teraz jest godz. 5 po południu i trochę mnie głowa boli – zaraz opowiem, dlaczego.

W pierwszym rzędzie muszę podziękować za tak bogate! cudowne! paczki. Mamusiu! Moi Najdrożsi! Przecież to bardzo drogo kosztowało! Nigdy nie spodziewałabym się takich paczek. Ja nie miałam nawet śmiałości poprosić o troszkę cukru, tłuszczu, cebuli czy czosnku – a to takie cenności! Nigdy tego nie zapomnę.

Mnie się zdawało, że gdybym dostała z domu kiedy cukier, to po tym czasie postu – przeszło już dawno rok – zjadłabym naraz wszystko. Ale nie zrobiłam tego. Obie paczki dostałam w Wielką Środę. Nie wierzyłam dłuższy czas, jak mi powiedzieli. Ale mi tam, gdzie wydają paczki, pokazali spis. Po załatwieniu formalności (a to różne takie – czy „charaszo” „rabortam”, podpis naczelniczki itp.) „stryłok” poszedł, „prawierił”, no i paczki w moich „objęciach”. Ze wzruszenia niczego nie pokosztowałam nawet. A potem zbeczałam się jak bóbr. No i tak przepościłam aż do dziś, niczego nie ruszając.

Mamo! Jakie to wszystko pyszne! Miałam u siebie trochę gości. Zaprosiłam do siebie dziewczyny, te, które mnie dokarmiały. Były zachwycone temi smakołykami. Przecież, Mamo, ja naprawdę nie wiem, skąd to wszystko nabraliście. Będę miała po trochu tego na długi czas. Takie były wszystkie zdziwione, że taka bogata paczka i że tak o wszystkim pamiętaliście. Te orzeszki to są naprawdę czemś dla mnie tak wielkim, że nawet sobie nie wyobrażacie. Ta troskliwość! Taki drobiazg, a tak cenny. Jak Bóg pozwoli, to wszystkim, którzy się przyczynili do tej wysyłki, wynagrodzę.

Z tej chusteczki dużej zrobię sobie koszulkę, a ten kremowy kawałek będę miała na głowę. Do nosa chusteczki też mi się bardzo przydały. –

Ale odbiegłam od dnia dzisiejszego. Więc po przyjęciu u mnie śpiewałyśmy pieśni różne. W tym baraku, gdzie ja mieszkam, jest ładnie i czysto, zwłaszcza w tej sali, gdzie ja mieszkam, bo to pokój „malarek”. Same sobie ustroiłyśmy malowidłami wszystkie prycze. Było więc przyjemnie. Jak już pisałam, siedziałyśmy po turecku, jak której wygodnie. Wspominałyśmy dawne czasy, popłakując i też śmiejąc się przez łzy.

Uczę przerwał nam głos doktorki, która oznajmiła nam, że za chwilę będą dawać nam zastrzyki przeciwko tyfusowi. Bardzo to niemiłe – prawda? Kto nie z tego baraku, musiał się wynieść, a my po kolei byłyśmy klute.

Ja – był czas, jak byłam bardzo ciężko chora (już pisałam). Przestałam się bać zastrzyków, ale że po jednym zastrzyku wtedy tak strasznie cierpiałam, to dziś znów się bardzo bałam. Lekarka z Polski, która mnie leczyła, zawstydzała mnie i dopiero jedna pani, która u mnie pracuje, tj. w mojej brygadzie (bo też już pisałam, że jestem brygadierem), trzymała mnie i tuliła do siebie, i tak jakoś mi ten „ukoł” dali.

Teraz mnie rozbiera, boli mnie głowa, a tymczasem wieść o tchórzostwie Grażyny rozbiegła się po całym lagierze. Może Bóg da, że będzie jutro temperatura, to nie pójdę do pracy.

Kolej na wysłanie listu jest 17-go, więc codziennie będę po troszkę dopisywać, bo teraz widzę już poczwórnice. Chcę tylko jeszcze dziś spytać się, jak Wy tam spędziliście święta? Proszę mi napisać ze szczegółami. Czy bardzo smutno było? Czy i sobie na święta zostawiliście coś? Może sobie od ust odjęliście, by dać mnie? Kto był na święta? Czy Zygmunt

dowcipkował jak zawsze? Czy z Kazikiem rozmawiali po cygańsku, jak w ostatnie święta Bożego Narodzenia? Kiedy znów tak będzie? Proszę mi tylko długie listy, ze szczegółami, pisać. Czy „rezurekcja” była? I w ogóle jak się święta całe odbyły? Dziś na tym kończę, bo nie mogę już pisać.

14 IV

Dopisuję dziś kilka słów. Mam trochę gorączki i silny ból głowy. Jestem zwolniona od pracy i dużo innych. Polewany poniedziałek – ale nikt się nie polewa. Jest cichutko w sali, tylko od czasu do czasu któraś jęknie. Ja wstałam, by z Wami trochę porozmawiać.

Mamuško! Co robiliście i jak spędziliście dzień dzisiejszy? Czy Zbyszek i Kazik byli w domu? A Tolko i Hilda (tak ja będę nazywać), byli u nas? Kto był u nas z obcych?

Jak Tato się trzyma? Tatku! Proszę się mną nie martwić. Ja nie zginę. Tato wie, że zawsze sobie dam radę. – No i mam szczęście do ludzi. A tu nas jest bardzo dużo.

Mamuniu i Tatuś! Proszę bardzo tylko uważać na siebie. Pragnę tylko wrócić do Was, by spędzić z Wami choć kilka chwil. Mam jednak nadzieję, że kiedyś to nastąpi i będziemy długo, szczęśliwie żyć. Już dziś na tym kończę, bo mi trudno pisać.

17 IV

Wróciłam z pracy. Jestem zdrowa, czuję się bardzo dobrze. Byłyśmy w tej chwili w łaźni. Wykapałam się świetnie i będę spała jak dziecko. Łóżko mnie nęci, ale choć parę słów muszę napisać.

Dziś tak niespodzianie dostałam list od Tamary. Tu otrzymanie listu to skarb. Przecież pomyśleć, że to ludzie na wolności pisali! Cieszę się bardzo, że Mama posłała do Niej mój list. Dziś do Niej też list posyłam. Bardzo proszę posłać go Jej zaraz. I do Tady też. Aha – mocno całuję za mydło. Wymyłam się świetnie. Będę też miała na długi, długi czas.

Stefo kochana! Dlaczego nigdy do mnie nic nie piszesz? Tak często myślę o Tobie, o Twoich bachorkach. Przypominam sobie tę straszną chwilę w Stryju. Cudem Cię zobaczyłam. Żałuję, że wtedy nic nie mówiłam do Ciebie. Byłabym tylko lekko ukaraną za to. Ale nie! Kiedyś się nagadamy do woli. Proszę Cię, pisz tylko często – Co robią bachorki? Czy duże? Synek Zygmus, jak się sprawuje? No i dużo nowin. Czy robiłaś co przy wykończeniu domu? Jak Twój sad? Czy obrodził w ostatnim roku? Teraz już mi chyba napiszesz, jak zakwitał. – Napisz mi o wszystkim. Dońcia niech do mnie napisze. Na pewno potrafi.

Jeszcze, Mamusiu kochana, proszę mi napisać o wiośnie, jak poszła praca? Bo póki list ten dojdzie, to na pewno tam już będzie powiosnowane.

Tak często śni mi się dom. Często też stare miejsce, gdzie był dom Babci. – I tak mi żal po obudzeniu, że to tylko sen! Żal mi, że nie ma już tego domu. Tak mi dzieciństwo przypomina.

Wasyłycha – czy żyje? Tu często śnię. Co robią chłopcy Belaka? Mychajło – czy się ożenił? Czy taki śmieszny, jak był? Proszę go pozdrowić, jak do nas przychodzi.

Tońcia mocno proszę uścisnąć. Bardzo mu jestem wdzięczna, że do nas przychodzi. Dobry z niego szwab. Daję słowo, że najwięcej nie wiem, dlaczego właśnie on mi się śni. I zawsze, że ja wracam z więzienia, a on (jak to nieraz było), czeka na mnie na dworcu. Jak to miło śnić, że wraca się do domu. Co słyhać u Merca? Romcio – co robi?

Tyle razy pytam o Tadzia Eli? Gdzie On? Co Ela robi?

Mamuško! Ja już nie proszę o paczki, naprawdę, ale może Tada przysła mi, o co Go prosiłam w ostatnim liście, więc gdyby Mama mi to wysyłała, to bardzo proszę, proszę mi posłać koniecznie ze dwie notatki grube. Są mi bardzo potrzebne. Nie do pisania listów. Chcę się trochę czegoś uczyć. Czy tylko można dostać?

Czy otrzymaliście list wysłany w marcu, adresowany do Stefy? Właściwie dwa były do Niej wysłane. Do Tady – albo proszę te listy pisane do Was posyłać, albo mniej więcej

streścić mu z nich, bo nie mogę Mu tak dużo pisywać. Nie przyjmą takiego grubego listu i nie mam naprawdę siły.

Teraz tak czekam listu z domu, bo wiem, że na pewno wysłaliście. Od Tady też może już co będzie. Boże, tak miło dostać list! Jak która dostaje listy, to zaraz zbiegają się „więzienne przyjaciółki”, czytają i szaleją z radości. Oczywiście jak są dobre nowiny. Tamarka napisała bardzo mały liścik.

Kończę już, Mateńko. Całuję mocno wszystkich i każdego z osobna.

Grazia

Kochana Hildeczko! (Tak Cię będę nazywać. Bo to przecież takie ładne imię). Ty też pisz do mnie. Jak spędziłaś święta? Co porabiasz, to wiem, ale zawsze każdy dzień przynosi coś nowego. Gdzie mieszkasz? I w ogóle pisz dużo, bo lubię długie listy. Jak się sprawuje Tolko? Też mógłby do mnie napisać. Całuję Cię mocno – Grażyna

Kochana Mamus! Dowiedziałam się w tej chwili, że bardzo drogo cło trzeba opłacać, jak pakunki przychodzą. Więc bardzo proszę, proszę napisać, żeby Tada nic nie przysyłał. Bo ja nie mam czasu przepisać listu – w tej chwili zabierają od nas listy do wysyłki.”





Fragment listu Grzegorz Depińskiej urodzonej z Tancel (Apyent)  
17 lutego 2005 r. do Joany Zdziewskiej (szczerin)

IV/30

skądś! — 1. A teraz chce Ci napisać coś  
co kiedyś pisałam a było to opowiadanie w II Ko-  
pusie, a teraz znam prawdę i chce poprawić  
błędy nie z mojej winy. Kłótnie o Gen. Berli-  
nga. Pisanie że został wybrany przez Gen Anders-  
sa, który podejrzewał go o szpiegostwo. Działanie  
dużym, że Berling był w Korpusie i był wyz-  
naczeniem do organizowania przewrótów całej  
Armii Andersa a też i cywilów, w Krasnowod-  
ku, do Persji. Pewnego dnia znikł bez śladu  
gen. Anders zadowolony Stalina o zniknięciu  
tak wysokim stopniu zaufania - raczej  
oficera. Stalin obiecał mu powierzenie, wszystkie  
brońki na odwołanie go, a tymczasem  
Berling i Stalin pskali że śmielnym razem  
niech pod płaszczyk Stalina. Sam o tym nie  
mówił, a przeciwnie, że gen Anders wyrzucił  
go. - Drugie moje pomyślenie: Pisałam, a chce  
sprostować to, gdy przyjechała Iżona Andersa  
z dziećmi, pisali przeciwnicy i mówili że Anders  
ich odwrócił i nawet nie chciał ich zobaczyć  
gdyż już miał ty ukraiński. Ale nie odwrotnie  
my że córka z II marcia, była już wy-  
szła - wyszła z ramienia bardzo młodzieńczo  
w Polsce, za Romanowskiemu z którym była  
w A. K. z nim przyjechała do Ojca w Warszawie  
Dopiero po odejściu jej z t. j. zony i dzieci  
Hanka wyjechała do Ternopol. Tam borykała

B-

sy moeno. A i Hanka dostawa dobrej pracy  
 w biurze, ale muz ciyko zachorowal na  
 rakia i w kwiecie zmarl. - Wyszla drugi raz  
 zamuz za Nowakowskiego. Pozto Im bar-  
 dobre. Pisywala czesto do J. Helinskiej o  
 ktorej dosc obsewnie pisze w tym: „Dodatku  
 ktory ci posydam. P. Helinska zamrze sy ciesta-  
 sa wiadomosciami tymi, gdyz byla krewna  
 Gen. Andersa. Hanka pisala Kochana Cioci.  
 Jeszcze jedno. Pisalam, ze Tonia Andersa  
 pracowala jako kierowniczka w „Orle Bialym  
 w Londynie, gdzie poznal jej mój muz.  
 O tym nigdzie nie jest wspomiane. Owszem  
 ze pracowala dluzo ale to w swalni czy gdzie  
 tam zamarta dosc miedo w domu dla starcon.  
 Pisalam ci ze jest ksiazka pisana przez Emila  
 Berberysa / BERBERYS / „Anders Spiesacony”  
 O tym napisalem ja par dni temu. Przychodzi mi ja  
 maja przyjaciolka z Londoly. Ksiazka ta przes-  
 la mi przez dluzo rok, az narazem mam ja. Ja  
 kiedym trochy przewrocilam ja ale wiele znalaz-  
 lam juz tylko lekkie fantazje o pewnych osobach.  
 Byc moze dostaniesz ja gdzieś w jakiejś biblio-  
 tece. Gdy ja zobaczysz, bardzo ci prosze napisz  
 mi, a ja pewnie opisy - gdy mi wysylnisz -  
 do wiadomosci ci napisze, co jest dla mnie dobre  
 znane. Zaprzyklad osoba Ireny Grabskiej.  
 Dozko wazy przez wyzienia, spotykalam sy i wisi znam  
 jej rozne prace. Pisalam (kadye mi sy) w marcu  
 o niej z czasem kursu wytworowego, gdzie zna-  
 la Tamara. O muzku Ilyratu Grabskim, tez znam  
 ich historie. - No - ale juz dosc. - Wzylam ci ten  
 dodatek do moich wspomnien, a i „Pravda o smierci  
 ci Min. Sp. Kler. Pieracki. Nie wiem, czy sy zamieni  
 historia o jego zastraleniu, krotko chcesz-  
 czy opowiedz innym. To jest pisane pod prępsygi  
 latu je moeno i przezgo opisanie Ireny

J. 4145 / WSK

Polsk Wlochy  
II Korpus

++

WAJDA - JEPIŃSKA Grażyna Emilia  
z d. Wajda

v. Nazwiskowe karty informacyjne: 2

i

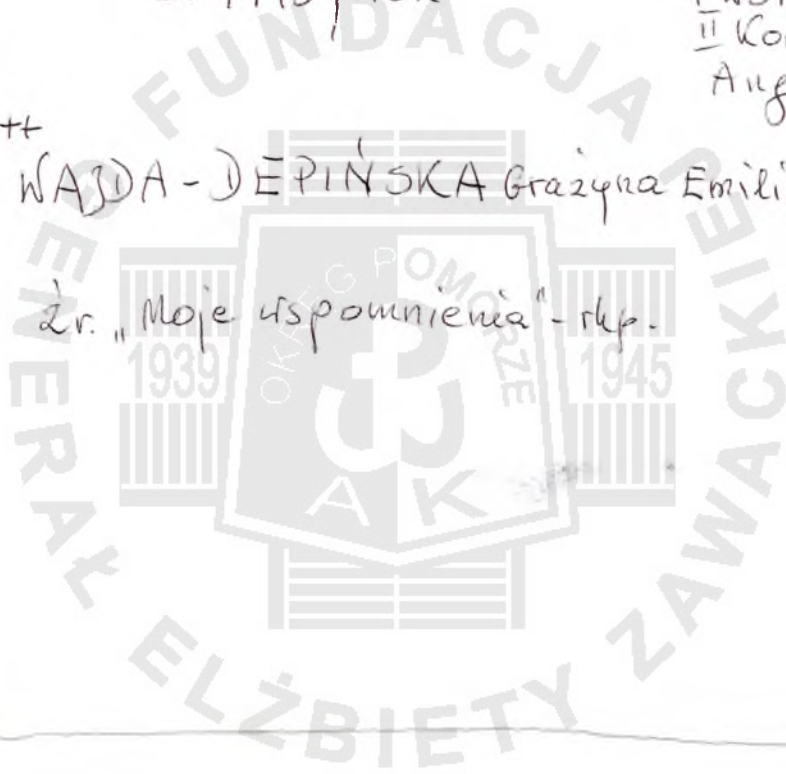
J. 4145 / WSK

PWSK Włoch  
II Korpus  
Anglia

++  
WADA - DEPIŃSKA Grażyna Emilia

źr. "Moje wspomnienia" - rkp.

3. R. 2015



75.10

Lajda Maryna  
bierzant 316 021

Zob. "Album 316 021"

1/31/2000  
1/3

T. 4145 / WSK

PLSK WŁOC  
II Korpus  
Anglia

++  
WAJDA - DEPIŃSKA

Grażyna Emilia  
z d. Wajda

VI. Fotografie:

1. Grażyna Emilia Wajda z kuzynką, Wilhelmimą Wajdą,  
Nowy Sącz, 1937r. oryg.  
1-a - 7. w. kserokopia - A-4.
2. Grażyna Emilia Wajda (- Depińska), Rehovoth, Palestyna,  
1943r. oryg.  
2-a - 7. w. kserokopia - A-4.
3. Grażyna Emilia Wajda (- Depińska) na Pl. św. Marka  
w Wenecji w 1945r. oryg.  
3-a - 7. w. kserokopia A-4.
4. Grażyna Emilia Wajda - Depińska, Tandil,  
Argentyna, 2004r. oryg.  
4-a - 7. w. wydruk komputer. z du. 9. 08. 2011r. (A-4)
5. Uroczystość wręczenia G. E. Wajda - Depińskiej  
Krzyża Żelazców Sybiru, Tandil, Argentyna,  
grudzień 2006r. oryg.  
5-a - 7. w. kserokopia A-4.

VI/1



« Grażyna Emilia Hajda-Depińska (z lewej)  
z córką, Wilhelminą Hajdą-Janowską  
Nowy Sącz, 1937 r.  
Oryś.





Smrytna Emilia Wajda - Depińska (2 lewy)  
i kuzynka Wikelmina Wajda - Janowska  
Nowy Sącz 1937 r.

vi | 1-a

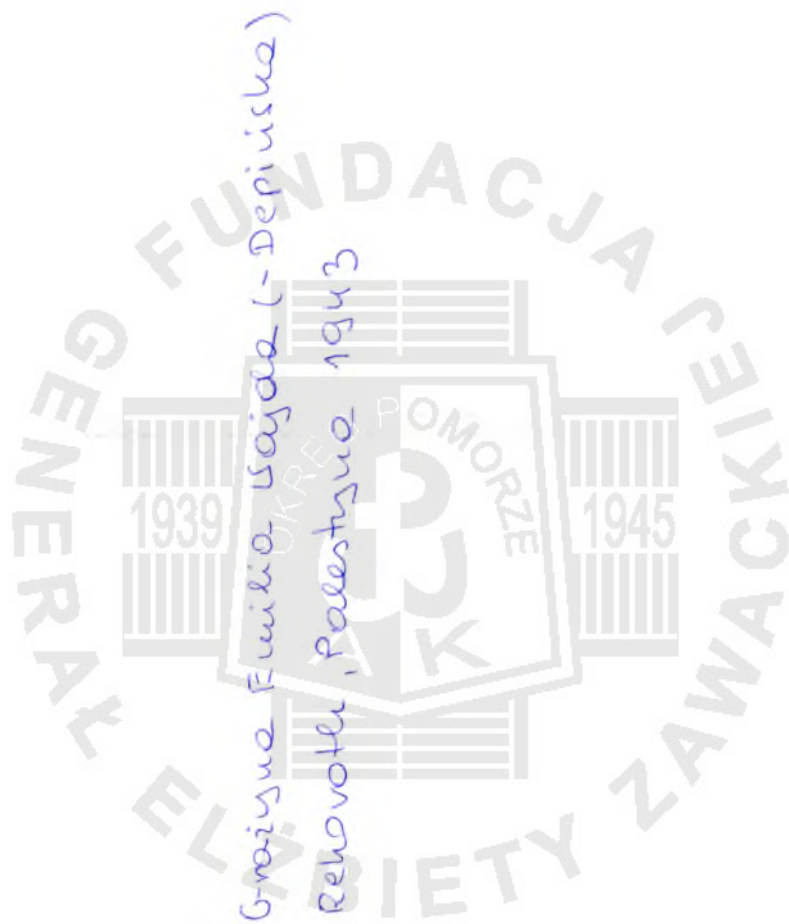


51/2



Grażyna Emilia Hajda (-Depińska)  
Rehovoth, Palestyna, 1943.  
oryg.





Grażyna Emilia Uajda (-Dępińska)  
Rehovot, Palestyna 1943



VI | 3



"Grażyna Emilia Wajda  
(-Depińska) na placu św. Marka  
w Wenecji w 1945 r."  
oryg.







Srebrne Ewalia Uajda (- Depińska)  
na placu św. Marce w Wenecji  
w 1945 r.





Grażyna Emilia Wajda-Depińska  
Jaudil, Argentyna 2004r.  
oryg.





Grażyna Emilia Wajda - Depińska  
Tandil, Argentyna, 2004 r.



VI/5



Grażyna Emilia Najda-Depińska, Jaudil, Argentyna  
XII, 2006r. Uroczystość wręczenia Karty Zestawców Sybiru  
oraz nadania stopnia oficerskiego.  
oryg.





vī/5



Grażyna Emilia Hajda - Depińska, Jaudil, Argentyna  
XII, 2006r. Uroczystości wręczenia Karty Zestawień Sybiru  
oraz nadania stopnia oficerskiego.  
oryg.

Grażyna Emilia Ujda-Depińska  
Tandil, Argentyna, XII 2006 r.  
Unowocześnienie i urzeczywistnienie Księstwa Zastawców  
Sybiry oraz nadanie stopnia oficerskiego

VI 5-a



WĄJBA-Depińska Grażyna

